



Grey Scale #13



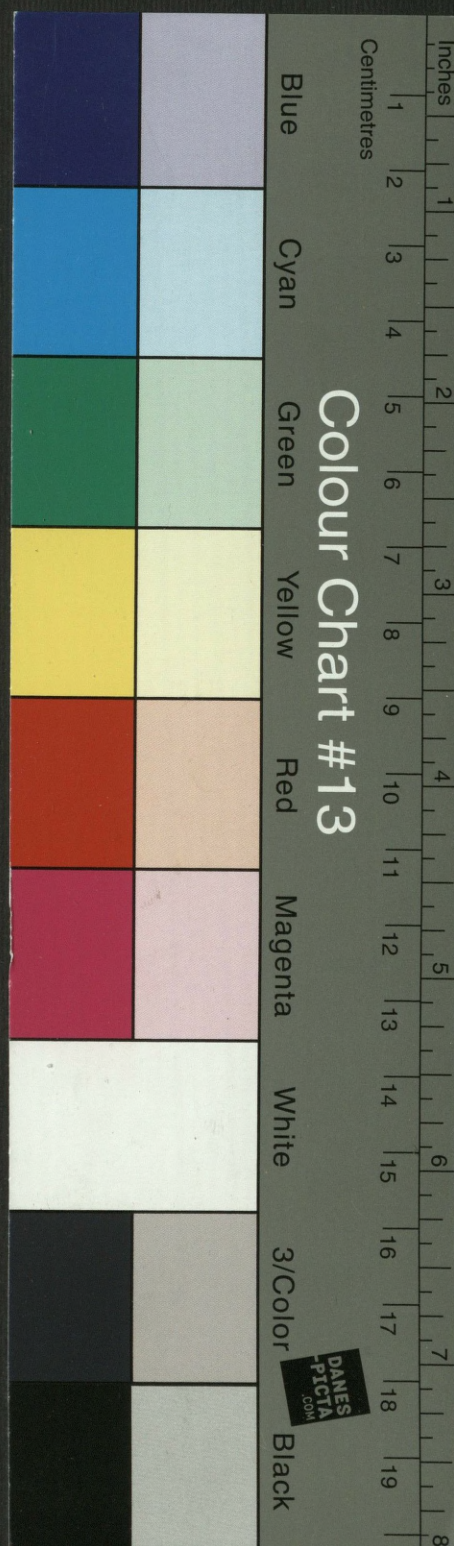
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WINCENTY LUTOSŁAWSKI

POSŁANNICTWO
POLSKIEGO NARODU

R Ó J



WINCENTY LUTOSŁAWSKI

POSŁANNICTWO
POLSKIEGO NARODU

R Ó J

51.-

211.120.837

POŚLANNICTWO
POLSKIEGO NARODU

INNE DZIEŁA TEGOŻ AUTORA:

1. *Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen*, Breslau 1888.
2. *Plato's Logic*, London 1897.
3. *Individualistische Weltanschauung*, Helsingfors 1898 (dokt. rozprawa).
4. *Seelenmacht*, Leipzig, 1899.
5. *Z dziedziny myśli, wstęp do filozofji*, Kraków 1900.
6. *Wykłady Jagiellońskie tom I—II*, Kraków 1901—1902.
7. *Eleusis* t. I: 1903; t. II: 1907; t. III—IV: 1908; t. V: 1909; t. VI: 1911.
8. *Logika ogólna*, Kraków 1906.
9. *Rozwój potęgi woli*, Warszawa 1909, 3-e wyd. Wilno 1923.
10. *Ludzkość odrodzona*, Warszawa 1910.
11. *Iskierki warszawskie*, Warszawa 1911.
12. *Na drodze ku Wielkiej Przemianie*, Warszawa 1912.
13. *Volonté et Liberté*, Genève 1912, Paris 1913.
14. *Wojna wszechświatowa*, Lwów 1920.
15. *Praca narodowa, program polityki polskiej*, Wilno 1922.
16. *The World of Souls*, London 1924.
17. *Tajemnica powszechnego dobrobytu*, Szamotuły 1926.
18. *Preexistence and reincarnation*, London 1928.
po włosku: *Preesistenza e reincarnazione*, Torino, Fratelli Bocca 1931.
19. *The Knowledge of Reality*, Cambridge University Press 1930.
20. *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933.

WINCENTY LUTOSŁAWSKI

POSŁANNICTWO
POLSKIEGO NARODU

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“

W A R S Z A W A 1939

Publ. 1718

594

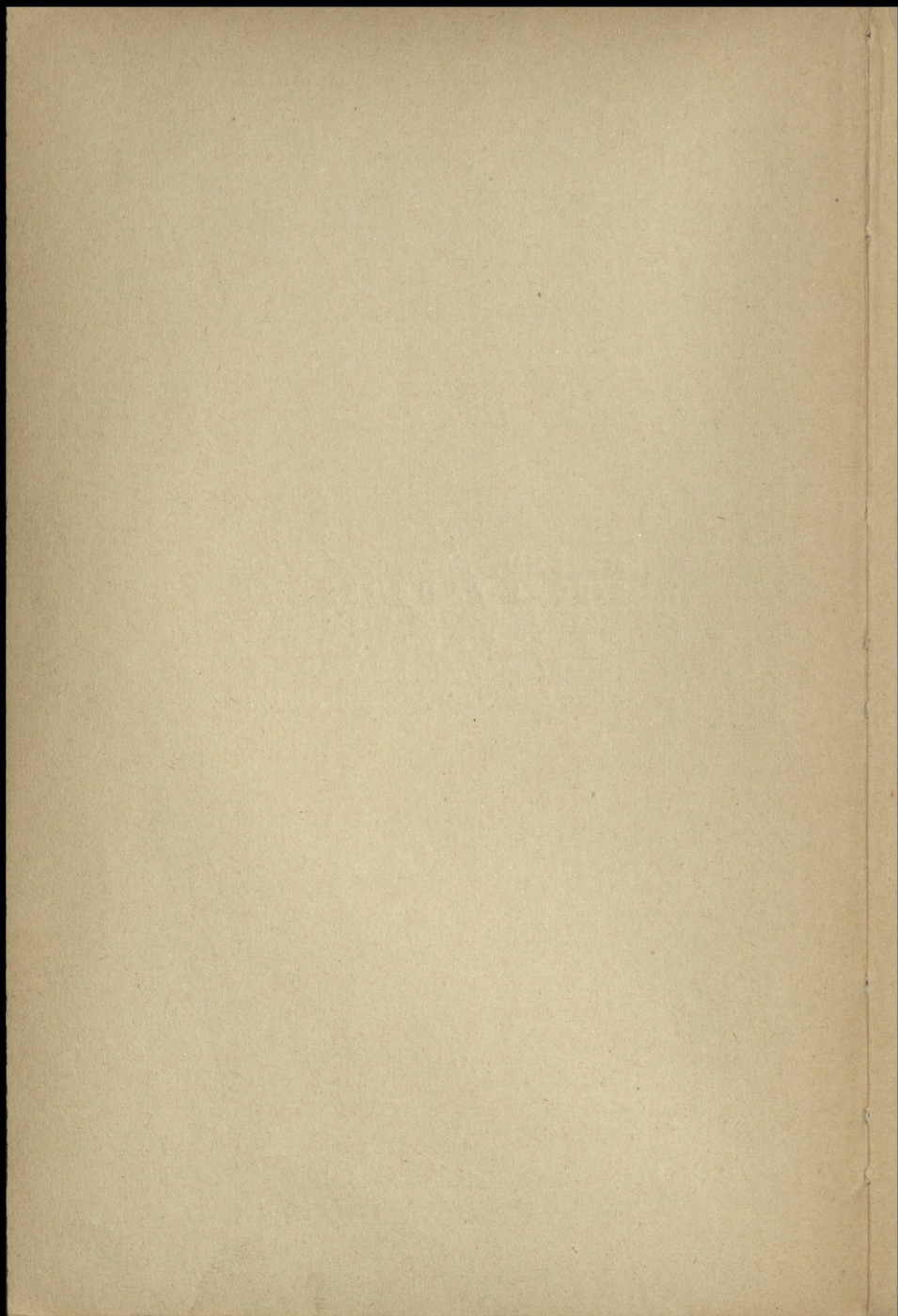


10355 / 1

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

Zakł. Graficzne „Monolit“, W-wa, Elektoralna 3, tel. 5.81-92

MOJEMU NAJUKOCHAŃSZEMU
SYNOWI TADEUSZOWI
ŻYCZE, BY PRAWDY WYRAŻONE W
TEM DZIELE STAŁY SIĘ HASŁEM
JEGO WŁASNEJ DZIAŁALNOŚCI,
WIODĄCEJ KU ODRODZENIU POLSKI



PRZEDMOWA.

Dzieło to, rozpoczęte przeszło trzydzieści lat temu, zostało ukończone w 1936-m roku. Zawiera ono zatem wszechstronnie oddawna rozważane wnioski co do zagadnienia, które stanowi temat dyskusji publicznej, szczególnie w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Wielu pisarzy wyrażało w tej sprawie swoje zdanie, ale w tych głosach prawie nigdy nie spostrzegałem jasnej świadomej różnicy między plemieniem a narodem i roli, jaką różnaitość plemion musi odegrać w życiu każdego prawdziwego narodu. Konieczność przełamania plemiennej odrębności w jednośći narodowej zbyt mało jest dotąd zrozumiana i prawie powszechnie, mówiąc o plemionach rasowo jednolitych, nazywa się je narodami, gdy właśnie przywiązanie do rasowej jednolitości jest sprzeczne ze świadomością narodową.

Błąd ten jest nawet zawarty w nazwie instytucji genewskiej, która łączyła nie narody, lecz tylko państwa i w dodatku miała tendencję do uprzywilejowania szczególnego kilku wielkich mocarstw i poddania im państw mniejszych.

Te mniejsze państwa nie mogą inaczej pozyskać prawdziwej niepodległości, jak tylko łącząc się między sobą i wytwarzając unję na wzór Jagiellońskiej, która połączyła Polskę z Rusią i Litwą. Dla unji lu-

VIII

dów w jednolitym narodzie utrzymanie jedności staje się naczelnem prawem, i przy każdej secesji należy wspominać czteroletnią wojnę (1861—1865), która zapewniła jedność Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przykład ten godzien naśladowania, ilekroć jakieś plemię chce zerwać więzy z narodem, do którego opatrnościowo i historycznie należy.

Jedność plemion w narodzie jest koniecznym warunkiem niezależności każdego plemienia i za wszelką cenę powinna być utrzymana. Tego nie rozumieją liczne ludy, które pragną bezwzględnej niezależności i pałają nienawiścią do najbliższych swych sąsiadów, zamiast z nimi wspólnie zapewnić sobie wolność obywatelską każdej jednostki, każdej grupy społecznej i każdego plemienia.

W przeciwieństwie do tego wielkie mocarstwa zaborcze pragną niszczyć wszelką wolność jednostek i plemion przez nie ujarzmionych. Wzamian za wolność usiłują swych poddanych zaspokoić obietnicami potęgi mocarstwowej, która tylko nielicznym jednostkom daje ponętną władzę.

Władza nielicznych jednostek nad innymi nie zastąpi masom swobody w ich życiu indywidualnem, ani prawa do inicjatywy na wszystkich polach. Ta swoboda jest wielkim skarbem, dla którego warto ponosić największe ofiary. Ofiarą wydaje się wyrzeczenie się wszelkiej możliwości nadmiernej władzy, która w potężnem a jednolitem państwie może przypaść uprzywilejowanej jednostce. Trzeba zrozumieć, że taka władza i możliwość nadużyć nie jest istotnym przywilejem, tylko nieznosnym ciężarem. Jed-

ną z najistotniejszych cech polskiego ducha jest wstręt do takiej władzy, która ułatwia nadużycia, i bunt przeciwko warunkom, w których podobna władza jest możliwa. Do powołania Polski należy uniemożliwienie w życiu ludzkości takich warunków, które widzimy w państwach totalnych, gdzie poszczególne jednostki są skazane na niewolę i wzamian za to mają się pocieszać rosnącą potęgą państwa, którego są bezwolnymi poddanymi, a nie twórczymi obywatelami. Potęga nie jest twórczym ideałem, tylko abstrakcyjną możliwością uciskania słabszych. Zadowolenie z takiej możliwości wcale nie stanowi wartości duchowej, gdyż odpowiada jedynie próżności i ambicji, czyli najniższym pożądaniom. Upojenie potęgą, w której większość poddanych nie ma nawet żadnego osobistego udziału, zostało trafnie napiętnowane przez Orzeszkową w jej powieści „Czciiciel Potęgi“. Zupełnie inny charakter ma cześć dla prawdy i piękna, którą może się dzielić, nie upośledzając nikogo. Ale właśnie twórczość naukowa i artystyczna z natury rzeczy są stłumione tam, gdzie nieliczne grono przywódców ma nieograniczoną władzę nad życiem prywatnem całej ludności państwa. Więc walka z absolutum dominium, cechująca dawną polską tradycję i w dalszym ciągu stanowiąca potrzebę polskiego ducha, jest walką o najwyższe pozytywne ideały życia ludzkiego przeciw czci bezmyślnej dla bezdusznej potęgi, co nie stanowi żadnego ideału.

Fakty i przykłady zestawione w tej książce ułatwią czytelnikom udział czynny w tej odwiecznej wal-

X

ce, która się w Grecji zaczęła, a w Polsce zyskała pole świetnych zwycięstw nad barbarzyństwem. Doniosłość ostatecznego zwycięstwa jest tak wielką, że warto robić największe wysiłki, aby najliczniejsze rzesze o tem przekonać. W dyskusjach na ten temat mogą się wyłonić różne trudności i wątpliwości, dla zwalczania których może się przydać szersze doświadczenie.

Mając za sobą przeszło 60 lat tych rozważań (od 16-go roku życia) pragnąłbym młodszym pracownikom na tem polu dopomóc i proszę wszystkich czytelników, aby mi swe wątpliwości i trudności wyrażali. Postaram się na listy wedle możności sumienia odpowiedzieć.

ul. Szwedzka 10 m. 2

Dębniki — Kraków XI

22 grudnia 1938 r.

Wincenty Lutosławski

T R E Ś Ć.

Rozdział I. POLSKA I WOJNA WSZECHŚWIATOWA 1—20

Cele wojny wszechświatowej. — Tradycja walk polskich. — Unja z Litwą. — Zbrodnia rozbiorów. — Despotyzm wschodni. — Jego dogmaty. — Niemieckie dynastje despotyczne. — Walka Jagiellonów z Habsburgami. — Niemcy w Rosji. — Konsekwencje rozbiorów. — Wykolejenie Napoleona. — Wzrost dynastycznych mocarstw. — Podział Europy w 1914 r. — Blisko 24 milj. klm. i 300 milj. mieszkańców pod despotycznymi rządami, a zaledwie 200 milj. w 21 państwach wolnych. — Zjednoczenie ludów wolnych przeciw niemieckiemu barbarzyństwu nie zupełne. — Aljanci zgodzili się na nowy rozbiór Polski. — Zła wiara Moskwy. — Walka Polaków z Niemcami o wolność polityczną. — Korzyści dla Europy z odbudowania Polski przedrozbiorowej. — Korzyści dla Moskali z restytucji. — Ucisk mści się. — Polska i Stany Zjednoczone. — Misja Polaków. — Rola wychodźstwa polskiego. — Wolność i swawola. — Słuchacze amerykańscy wykładów o Polsce.

Rozdział II: PLEMIONA I NARODY 21—35

Plemiona Słowian. — Rasa aryjska. — Jej kołębka. — Lud i rasa. — Czem się różnią od narodu. — Świadomość narodowa. — Chrobry i Krzywousty. — Ambicja szlachty. — Fanatycy państwowości. — Pojęcie narodu jest nowoczesne. — Obce Grekom i Rzymianom, w Polsce

XII

unja je obudziła. — Wiele plemion potrzeba na naród: Anglicy i Francuzi dawniej wrodzy zostali sojusznikami. — Plemiona walczą z sąsiadami. — Narody są zgodne. — Polak może być Rusinem, Litwinem, Ormianinem, Tatarem. — Budząca się świadomość narodowa u Malajów.

Rozdział III: POLSKI NARÓD 36—53

Polska skupiła wygnańców z państw despotycznych. — Rozszerzenie praw narodowych na liczne ludy. — Tłumienie prawdy o Polsce przez zaborcze państwa. — Nazwy Prus i Rosji są oszukańcze. — Wzięte z Polski. — Podobieństwo Prusaków i Moskali. — Jak szerzyli fałsze o Polsce. — Zdrada króla Pruskiego. — Centralne położenie Polski. — Jej ludność odwieczna. — Dwadzieścia pięć ludów w jednym narodzie. — Tajność narodowego życia. — Tępienie bohaterów. — Powodzenie i potęga Moskali i Prusaków oślepiły Zachód. — Ich oszczerstwa względem Polski dla usprawiedliwienia rozbiorów. — Rozdawanie tytułów zyskiwało wierność poddanych. — Jedyna droga poznawania polskiego ducha przez sztukę.

Rozdział IV: MOLTKE O POLSCE 54—70

Najwiarogodniejsze świadectwo o dawnej Polsce. — Moltke i jego tłumacz Karpeles nie wierzyli w możliwość niepodległości. — Charakter ustroju dawnej Polski. — Zasada równości. — Rewolucja uprawniona w konfederacji. — Tolerancja włościan. — Uniemożliwienie wojny zaborczej. — Wolność ludu pomimo poddaństwa. — Stanowisko Żydów. — Główna przyczyna upadku Rzeczypospolitej. — Potępienie handlu w 1677. — Ciągłe nadużycia władzy. — Charakterystyka Moskali. — Rola Piotra Wielkiego. —

Alternatywa nieuchronna wedle Moltkego. —
Z jego danych inne wnioski są możliwe.

Rozdział V: CHARAKTERYSTYKA POLSKIEGO
NARODU 71—96

Polacy są Aryjczykami. — Polska była może ko-
lebką aryjskiej rasy. — Hołd składany przez
Żydów Polsce. — Udają Polaków zagranicą
i fałszują opinię. — Utożsamianie Polaków z Mo-
skalami. — Trzeba Polaków odróżniać od Azja-
tów, Żydów i Moskali. — Charakter Słowian. —
Ludność rolnicza. — Religijność polska. — Rola
kobiet w Polsce. — Epoka twórcza 1822—48. —
Miłość wolności. — Polityczne talenty Pola-
ków. — Usługi zaborcom. — Polska przytułkiem
wygnańców. — Ośrodkiem ruchów politycz-
nych. — Zrównanie praw. — Volumina legum. —
Polak jako arbiter. — Uczeni polscy: Kopernik,
Śniadecki, Smoluchowski, Marchlewski. — Cu-
rie Skłodowska. — Polski mesjanizm. — Naród
i państwo. — Świadomość narodowa. — Klucz
do zrozumienia Polski. — Patrjotyzm państwowy
co innego. — Polska bez ambicji politycznych. —
Jej zadaniem obrona Chrześcijaństwa. — Wol-
ność szerzona od góry, ze strony mających wła-
dzę. — Usługi oddane Austrii, Prusom i Mos-
kwie. — Polska i Rzym. — Bogactwo polskiego
języka. — Polska stolica większa niż tuzin in-
nych stolic. — Polacy liczniejsi, niż kilkanaście
innych ludów Europy. — Przewyższają ich tylko
Anglicy, Francuzi, Niemcy, Włosi, których przy
większej swej płodności rychło prześcigną. —
W Polsce więcej szczęścia i radości.

Rozdział VI: POLITYCZNE POSŁANNICTWO POL-
SKI 97—132

Unja ludów — rola polskiego języka i litera-

XIV

tury. — Wyzwolenie wychowania narodowego od ucisku państwowego. — Władza policyjna i wychowawcza. — Wychowanie zbrodniarzy. — Sprawiedliwość państwowa. — Stosunek do komunizmu. — Walka z fałszywą agitacją. — Czujność policji. — Niezależność sądownictwa. — Dyplomacja narodowa. — Stosunek Polski do Rusi. — Ambicje dzielnic. — Posłannictwo narodowe nie wyklucza ukochania plemion. — Rusin może ukochać Mazowsze, Pomorze, Podhale na równi z rodziną Ukrainą i wtedy zostanie Polakiem. — Niesłychana wyjątkowość dzielnicowego szkolnictwa. — Dawny pogląd na Mazowsze i jubileusz Mazura, Skargi. — Ciężka krzywda wyrządzona przez niekompetentnych polityków w Rydze. — Ruś i Białoruś czem się różnią. — Nie możemy się ich wyrzekać. — Jesteśmy im potrzebni. — Kogo zabrakło w Rydze. — Polacy kresowi obroniliby granice historyczne 1772 r. — Ludzie miejscowi na urządach. — Megalomanja polityków regionalnych. — Ucisk Polaków. — Litwa zyska na utrzymaniu Unji. — Secesja niedopuszczalna. — Stosunek do Łotwy — inny niż do Litwy. — Wał ochronny przed inwazjami azjatyckimi. — Odcięcie Moskwy od Bałtyckiego morza. — Pogodzenie Słowaków z Węgrami. — Rola Czechów. — Wspólność wojska i dyplomacji. — Czechy, Węgry i Rumunja. — Szał demokratyczny Amerykanów. — Bankructwo Ligi Narodów. — Nowa Liga prawdziwych narodów. — Nie panować nad ludami trzeba, lecz im służyć. — Wielka Polska oparta na unjach dobrowolnych.

Rozdział VII. SPOŁECZNE POSŁANNICTWO

POLSKI 133—158

Unja społeczna klas. — Fałszywy podział. —

Ubożsi i bogatsi. — Rola Chrześcijaństwa. — Ślepa i widząca wiara. — Fałsz socjalizmu. — Fałszywe pretensje socjalistów. — Wykolejenie państw. — Współpracownictwo kapitału z pracą przedsiębiorczością i wynalazczością. — Wolność umowy o pracę. — Wewnętrzna przemiana u robotników i kapitalistów. — Klasy własności ziemskiej. — Większa i mniejsza własność. — Walka między tępymi i zdolnymi. — Między uczciwymi ludźmi i złodziejami. — Szczyt złodziejstwa. — Oszukanie Europy. — Bandyci udający rząd. — Trzeba unieszkodliwić złodziei. — lub ich nawrócić. — Dwa gatunki złodziei. — Oba mogą się nawrócić. — Niema bezwzględnej predestynacji. — Augustyn Jakubisiak. — Precedensy komunizmu w Ameryce. — Noyes i Hinds. — Laurence Oliphant i Thomas Lake Harris. — Przykład ten tłumaczy bolszewizm. — Zamach na Hiszpanję. — Komunizm w Polsce. — Walka płci. — Nie o prawa polityczne. — Harmonja między małżonkami, między rodzicami i dziećmi. — Rola niewiasty w stosunku do więzień i zbrodniarzy. — Walka ze złem przez miłość. — Zajęcie bezrobotnych. — Jaka praca ich czeka? — Indywidualne stosunki przyjazne między tymi, co mają więcej a tymi, co mają mniej mienia, wykształcenia, charakteru. — Przykłady: ksiądz Markiewicz, brat Albert, ksiądz Bliziński, ojciec Maksymiljan Kolbe — zajmowali się bezrobotnymi. — Nowi ludzie Małaczewskiego rodzą się w niepodległej Polsce i spełnią jej społeczne zadania.

Rozdział VIII. RELIGIJNE POSŁANNICTWO

POLSKI 159—178

Unja religijna wyznań. — Wprowadzenie Chrze-

XVI

ścijaństwa do stosunków politycznych i społecznych. — Katolicyzm i protestantyzm. — Polska droga do jedności Kościoła. — Indywidualny wpływ na heretyków. — Walka między katolicyzmem a komunizmem. — Dusza Kościoła. — Idealny katolik jak działa. — Życie wewnętrzne i formy zewnętrzne. — Oczyszczanie świadomości z ujemnych uczuć. — Nowy rodzaj obcowania towarzyskiego. — Hasła ożywcze wspólnego badania myśli narodowej. — Obfitość materjału. — Psychologia przedmurza. — Polska jest prawdziwem przedmurzem. — Trzeba poznawać to, czego mamy bronić. — Jest tu potrzebne bohaterstwo. — Wyzwolenie się od pychy, gniewu, zazdrości, nienawiści, strachu, samolubstwa, i rozwój litości, miłosierdzia, ukochania bliźnich. — Rola duchowieństwa. — Kościół jest dziełem Bożem. — W religji więcej tajemnic niż prawd. — Żadna indywidualna interpretacja prawdy nie jest nieomylną. — Treściwość uznanego wyznania wiary. — Stosowanie przykazań łatwiejsze, niż zrozumienie dogmatów. — Unikajmy zdrożnej ciekawości. — Zrozumiemy tajemnice po śmierci. — Nie twórzmy sekt, nie prześladowajmy innowierców.— Jak nawrócić protestantów?

Rozdział IX. WIDZENIE MICKIEWICZA . . .	179—200
Rozdział X. DUCH DZIEJÓW POLSKI . . .	201—223
Rozdział XI. ZAKOŃCZENIE	224—240

Rozdział pierwszy

POLSKA I WOJNA WSZECHŚWIATOWA.

Celem wojny wszechświatowej była, według zdania niektórych najpoważniejszych myślicieli, obrona pewnych zasad zachodniej cywilizacji, a mianowicie:

1. Każdy naród ma prawo do wybrania swego rządu.
2. Żaden naród nie ma prawa do rządzenia innymi narodami wbrew ich woli.
3. Każda jednostka ma prawa, które powinny być uszanowane przez państwo.

Za tę sprawę walczono już pod Marathonem i Salaminą, a dziedzictwo greckich ideałów wolności pomogło dwa tysiące lat później Szwajcarii i Niderlandom do uwolnienia się od obcej przemocy. Polska walczyła za tę sprawę pod Lignicą z Tatarami (1240), pod Warną (1444), i pod Wiedniem (1683) z Turkami, pod Grunwaldem (1410) z Krzyżakami, pod Orszą (1514), pod Pskowem (1581), Kłuszynem (1610), Ochmatowem (1655), Grochowem i Ostrołęką (1831) z Moskalami. Broniąc Europy przed wschodnimi najazdami despotycznych zdobywców, Polska urzeczywistniła swe własne, słowiańskie ideały wolności w wielkiej Rzeczypospolitej, uwzględ-

niając prawa każdego obywatela w daleko większym stopniu, niż to czyniono w germańskich państwach, wznoszonych na gruzach rzymskiego cesarstwa.

Obok małych republik w Szwajcarii i Holandji, Polska była przez wiele wieków najwierniejszą dziedziczką grecko-rzymskich republikańskich ideałów na kontynencie Europy, i to w czasach, gdy Francja i Hiszpanja miały despotycznych monarchów, Włochy były pozbawione narodowej jedności, a Niemcy rozdzielane przez religijne wojny.

Najważniejszym krokiem w kierunku narodowej wolności w Europie była federacja Polski z Litwą i Rusią, stworzona w 1386 r. a uroczyscie potwierdzana w 1413, 1501 i 1569 r. przez jednomyślne decyzje sejmów, a później w 1794, 1831, 1863 r. przez czynny udział Litwinów i Rusinów w polskich powstaniach przeciw Moskwie.

Ta unia dwóch państw, zamieszkanych przez trzy różne ludy, rozszerzyła polityczną wolność Polaków na przestrzeń sześć razy większą, niż pierwotna powierzchnia Polski przed wiekiem XIV. Polska mogła być stać się ośrodkiem większej federacji, obejmującej Czechy, Rumunję i Węgry, dając największą wolność każdemu z tych ludów, gdyby przedwcześnie nie uległa niebywałemu spiskowi trzech państw sąsiednich, rządzonych przez niemieckie dynastje, które połączyły swe siły, by zniszczyć polską wolność i to

właśnie wówczas, gdy Francja się wyzwalała od absolutnej monarchji.

Aby ten fakt wytłumaczyć, musimy sobie przypomnieć, że wcześniej niż powstała w Grecji zachodnia cywilizacja, istniało gdzieindziej dążenie przeciwległe, które się nazywa wschodnim despotyzmem, i które polega na następujących zasadach:

1. Każde silne państwo ma prawo pozbawić swych słabszych sąsiadów mienia, wolności, a nawet życia.

2. Dla tego celu każdy poddany musi ulegać panującej dynastji, która ma prawo, z łaski Bożej, do rządzenia państwem i nadaje jednostkom i grupom tylko takie czasowe i warunkowe prawa, jakie są korzystne dla panującego.

3. Duchowe aspiracje, które dzielą poddanych jednego władcy i osłabiają państwa, powinny być stępione wszelkimi środkami.

Te wschodnie dogmaty polityczne były nieznane pierwotnym celtyckim i słowiańskim ludom Europy. Zasady te miały azjatyckie pochodzenie i były wśród Aryjczyków przyjęte najprzód przez Persów w ich walkach z Grekami, a później wprowadzone do Europy przez germańskich barbarzyńców, którzy zniszczyli rzymskie cesarstwo i zbudowali na jego gruzach liczne królestwa, prowadzące między sobą prawie ustawiczne wojny.

Większość panujących w Europie jeszcze dziś

wywodzi się z niemieckich dynastji; niemiecki feudalizm panował w całej Europie, oprócz Polski, która nigdy nie została zawojowana przez Germanów, jak Francja, Hiszpanja, Włochy i Wielka Brytanja. Wieki walk wewnętrznych minęły, zanim potęga licznych dynastji mogła być złamana w zachodniej Europie przez rosnącą falę ludowego oburzenia.

W walce między niemieckimi cesarzami a rzymskimi papieżami, cesarze byli przedstawicielami wschodniego despotyzmu, a papieże obrońcami zachodniej cywilizacji, opartej na uznaniu powszechnego prawa. Polska była jedynym krajem niezależnym od Niemców w środkowej Europie, a federacja Polski z Litwą budziła zazdrość i nienawiść wśród niemieckich dynastji, wzrastającą jeszcze, gdy litewscy Jagiellonowie zapanowali także w Czechach i na Węgrzech w XV wieku.

Jednak stara niemiecka dynastja Habsburgów opanowała te dwa kraje na drodze pokojowej, przez związki małżeńskie. Gdy Ludwik, ostatni z Jagiellonów król Czech i Węgier padł w obronie zachodniej cywilizacji w bitwie pod Mohaczem (1526), na tronie Czech i Węgier zasiadł, jako mąż siostry poległego króla, Anny, wnuczki polskiego króla Kazimierza — Ferdynand z Habsburgów, a wtedy na miejsce polskiej jagiellońskiej wolności zapanował u naszych najbliższych sąsiadów znowu wschodni despotyzm.

To było wielkie zwycięstwo Habsburgów nad Jagiellonami. Ale większym triumfem niemieckiego despotyzmu stało się pokojowe, również przez małżeństwo, opanowanie turańskiego państwa moskiewskiego, wschodniego sąsiada Polski. Tego dokonała niemiecka księżniczka, córka pruskiego oficera, Zofja von Anhalt Zerbst, która dzięki protekcji Fryderyka II pruskiego poślubiła w 1745 r. cara moskiewskiego i po jego zamordowaniu została w 1762 r. samowładną carycą. Znana jako Katarzyna II, dała ona początek nowej dynastji w Rosji. Tej to Katarzynie wschodni despotyzm zawdzięcza największe swoje powodzenie w Europie, mianowicie zniszczenie Polskiej Rzeczypospolitej, która przez 400 lat była najsilniejszą ostoją republikańskiej wolności.

Konsekwencje rozbiorów Polski sięgnęły daleko. Przykład bezkarnego bezprawia obudził wszędzie dynastyczne ambicje podbojów, a trzy państwa, które dokonały rozbiorów Polski, w dalszym ciągu zagarniały różne terytoria, aż do 1914 r. Ich chciwość podbojów była jedną z głównych przyczyn wojny wszechświatowej.

Cała karjera Napoleona przyjąłaby była inny obrót bez rozbiorów Polski. On musiał bronić Francji przeciw trzem mocarstwom, które zawdzięczały swą wojskową siłę rozbiorom Polski. Przy wolnej Polskiej Rzeczypospolitej, jako naturalnej sojuszniczce Francuskiej Republiki, większość wojen napoleońskich byłaby zbyteczna,

i francuska rewolucja doprowadziłaby do zupełnego zniesienia dynastycznego despotyzmu w Europie.

W swej walce przeciwko tym trzem chciwym dynastjom Napoleon uległ potwornej pokusie założenia własnej dynastji, i to zniszczyło jego powołanie, które wymagało wprowadzenia wolności narodów do Europy na podstawach zachodniej cywilizacji. To też Prusy od 1864 do 1871 r. rozrastały się dalej przez nowe podboje, które utwierdzały i uzupełniały zdobycze zyskane przez zbrodnie rozbiórów Polski.

Wzrost germańskich, dynastycznych mocarstw, w ścisłym związku z również germańską dynastją władającą Rosją, był stałą groźbą dla wolności w Europie. Rosja miała nietylko niemiecką dynastję, ale niemiecką biurokrację i wielu Niemców w wojsku i w marynarce. To też Rosja przez półtora wieku od rozbiórów Polski wier nie pomagała Niemcom, ale gdy została upokorzona i pokonana w 1905 r. przez Japonję, Niemcy nic nie uczynili, żeby swego wiernego sojusznika ratować.

Wydawało się wówczas na krótko, że Rosja wyrzekła się niemieckiego despotyzmu i że przyjęła od Japonji zasady zachodniej cywilizacji, ale to nie trwało długo, i w ciągu ostatnich dziesięciu lat przed wojną wszechświatową większość prawdziwych Słowian, jak Polacy, Rusini, Czesi, Kroaci, Słowacy, Słoweńcy, żyli pod uciskiem. Tylko wielkie mocarstwa miały prawo do bytu.

Wszystkie państwa musiały się obawiać losu Polski.

W ten sposób w 1914 r. Europa była nierówno podzielona na 21 pozornie wolnych, konstytucjonalnych państw (Francja, Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Belgja, Holandia, Szwajcaria, Szwecja, Norwegja, Danja, Rumunia, Bułgarja, Grecja, Serbja, Montenegro, Luksemburg, Monaco, San Marino, Liechtenstein, Andorra), które razem wzięte miały powierzchnię zaledwie 3.237,521 kwadratowych kilometrów, i ludność 199.351.000 mieszkańców, podczas gdy trzy państwa rozbiorowe urosły do zwartej powierzchni 23.577.568 kwadr. kilometrów z ludnością 292.716.000 mieszkańców i pozostawały pod rządami autokratycznymi, pomimo zewnętrznego naśladowania brytyjskiego parlamentaryzmu. Ta dysproporcja między wolnymi państwami a autokratycznymi, dynastycznymi cesarstwami była jednym z wyników rozbiorów Polski, i nigdy nie stałaby się możliwą, gdyby Polska przetrwała francuską rewolucję. Podczas gdy trzy wschodnie cesarstwa były związane ścisłym sojuszem między sobą przez przeszło sto lat, z wyjątkiem krótkiej domowej wojny między Austrią i Prusami — wolne państwa były podzielone. Anglja przyłączyła się do wschodnich cesarstw, aby pobić Napoleona i upokorzyć Francję; Włochy, chociaż Francji zawdzięczały niepodległość, zawarły sojusz z niemieckimi cesarstwami przeciw wolności Europy.

Wojna światowa była potrzebna, żeby te zamieszania rozwikłać. Nareszcie trzy główne narody zachodniej cywilizacji, Anglicy, Francuzi, Włosi, zjednoczyli się przeciw niemieckiemu barbarzyństwu. Ale nowe niebezpieczeństwo dla politycznej wolności Europy wynikło z pozornego nawrócenia się na zachodnie ideały tego cesarstwa, które przywłaszczyło sobie największą część Polski.

Większość Anglików i Francuzów ludziła się, że to skróci wojnę, ale w rzeczywistości stało się przeciwnie. Gdyby koalicja przeciw niemieckiemu despotyzmowi obejmowała tylko wolne państwa, to niewiele z pośród tych państw pozostałoby neutralnymi, i zachodnie mocarstwa mogłyby od początku ogłosić niepodległość Polski, jako jeden z głównych celów wojny. Ale nie śmiały tego uczynić, dlatego że ich wschodni despotyczny sojusznik pragnął zatrzymać swoją część łupu z rozbiorów Polski, i nawet powiększyć swe posiadłości, odbierając resztę Polski germańskim sąsiadom. Francja i Anglja zgadzały się na to, co dowodzi, jak duch pruski, odpowiedzialny za rozbiory, przenikał zachodnią cywilizację.

Rządy aljantów nie miały wiary w życie wolnych narodów, i traktowały Polaków jako poddanych niemieckich dynastji, gdy Polska była przecie pierwszym wielkiem europejskiem państwem, które się wyzwoliło od dynastycznych przesądów i przyniosło tę samą demokratyczną wolność Litwinom i Rusinom. Zachodni aljanci

ignorowali te fakty i utrzymywali, że Podole, Wołyń, Ukraina, Białoruś i Litwa mają na zawsze do Moskali należeć dlatego jedynie, że byli z pruską pomocą zabrane Polsce przez niemiecką cesarzową Rosji.

Aljanci uważali za naturalne, żeby car pannał nad Polsk, która nigdy nie dopuszczała despotyzmu własnych królów. Wszystkie wysiłki czterech milionów Polaków w Stanach Zjednoczonych, aby stworzyć polską armję, zostały sparalizowane przez pośrednie lub bezpośrednie wpływy moskiewskie. Wschodnia Galicja, która należała do Polski od jedenastego wieku, była traktowana przez Bobrińskiego jako odzyskana moskiewska prowincja, choć nigdy przedtem do Moskwy nie należała. W ten sposób obietnice Wielkiego Księcia Mikołaja były złamane bezpośrednio po ich ogłoszeniu, a jednak jego śmiała zapowiedź, że car ma rządzić Polsk, była przyjęta przez francuską prasę, jakby jakaś wspaniałomyślna obietnica. Takie niekonsekwencje zdarzały się i dawniej w stosunkach między Polakami a Moskalami.

Aleksander I uroczyście obiecywał konstytucję Polsce, a dał ją tylko małej części dawnej Rzeczypospolitej, nazywając ten twór arbitralny Królestwem Polskiem. Posłał do Warszawy swego brata, który, ustawicznie łamiąc tę konstytucję, wywołał powstanie listopadowe 1830 roku.

Na zachodzie nie zdawano sobie sprawy z tej nieszczerości Moskali i brano odezwę Wielkiego

Księcia Mikołaja na serjo. Po wybuchu wojny cenzura nie pozwalała dojść do głosu obrońcom niepodległości, a natomiast wznawiano stare oszczerstwa w pozornie naukowych dziełach takich autorów, jak Holland Rose (*Nationality as a factor in modern history*, London, Rivington, 1916), lub Alison Phillips (*Poland*, London, Williams and Norgate, 1915), którzy przez bezczelne kłamstwa usiłowali usprawiedliwić panowanie Moskali nad Polską.

Wszystko to musiało budzić nieufność małych państw, zaniepokojonych wpływem Rosji na zachodnich aliantów. To tłumaczy późne przystąpienie do wojny Rumunii, mylne stanowisko Bułgarii i podejrzaną postawę Szwecji. Takie rzeczy nie zdarzyłyby się, gdyby trzy wschodnie mocarstwa, odpowiedzialne za rozbiory Polski, pozostawały wierne sobie nawzajem i śmiało wyzwały zachodnią cywilizację w imię niemieckiego despotyzmu. Wtedy neutralne państwa zostałyby wciągnięte do walki, i nie byłoby podejrzenia, że celem wojny jest powiększenie terytorjalne największego kontynentalnego mocarstwa, które nietylko zniszczyło niepodległość Polski, ale zabrało Finlandję i Besarabję, i groziło zawojowaniem Konstantynopola ze znaczną częścią Turcji i Persji. Taki zaborczy sojusznik zupełnie zmieniał postawę państw neutralnych wobec zachodnich aliantów.

Zachodnie państwa zamiast zwalczać wschodnią politykę zaborów i wynarodowienia, przyję-

ły tę politykę względem Polski, aby pozyskać przychyłność wschodniego sojusznika. To przedłużyło wojnę i wywołało nieufność państw neutralnych, usprawiedliwioną przez los Armenii, Belgii, Serbji i Polski.

Szczere nawrócenie Rosji do ideałów zachodniej cywilizacji wymagałoby zwrócenia Polsce tego, co jej zabrano w 1772 r. podobnie jak zwrócono Francji to, co była utraciła w 1871 r. Polska broniła Europy przed wschodnimi najazdami przez wieki, więc słusznem było, żeby zachodnie państwa uznały odbudowę Polski z 1772 r. jako główny cel wojny, gdyż ten konkretny cel wyrażałby zarazem tryumf zachodniej cywilizacji nad wschodnim despotyzmem.

Alternatywa między unją wolnych ludów stworzoną w Polsce w XIV wieku i panowaniem Niemców w Europie, była naczelnym motywem wiekowej walki Polaków z Niemcami.

Jeśli Europa nie chciała niemieckiego panowania, to jedynym skutecznym środkiem było pełne odbudowanie dawnej polskiej Rzeczypospolitej, z dodatkiem Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich, już dawniej wydartych Polsce, a zamieszkanych głównie przez zniemczonych Polaków, mogących łatwo się odniemczyć pod polskimi rządami.

Niektórzy politycy ofiarowali Polsce autonomię na przestrzeni, na której przeważa polski język ludności, zapominając, że ani Francja, ani Włochy, ani Hiszpanja, nie są językowo jednolite. Nawet w tak małej prowincji, jak Alzacja

i Lotaryngja, ludność mówi pięcioma*) różnymi językami żyjącymi, co nie narusza politycznej jedności.

W Polsce używano tych trzech języków: polskiego, litewskiego i ruskiego, z dżalektami, które są więcej zbliżone do polskiego, niż do rosyjskiego. Żadne państwo Europy nie posiada językowej jedności, wszędzie spotykamy inne dżalekty, niż język narodowy, czasem zupełnie różne od państwowego języka, jak np. baskijski i bretoński we Francji, lub walijski w Wielkiej Brytanji.

Etnografja jest tylko jednym pierwiastkiem narodowego życia, i wszędzie w Europie różne etnograficzne pierwiastki były łączone w wyższej narodowej jedności. Etnograficzna Francja bez Bretanji, Prowancji, Sabaudji, Alzacji, Lotaryngji, nie mogłaby się przed Niemcami obronić. Etnograficzna Anglja bez Walji i Szkocji nie mogłaby panować na morzach. Etnograficzne Włochy bez Sycylji, Wenecji, Lombardji, nie mogłyby osiągnąć narodowej jedności. Dla tych samych powodów Polska bez Prus, Pomorza, Śląska, Podola, Wołynia, Litwy, Łotwy, Ukrainy, Białorusi, które były historycznie zespolone z Polską przez wieki, byłaby czemś sztucznem. Taka Polska, której przez długi czas pragnęli aljanci, zo-

*) Te pięć języków są: 1. francuski, 2. niemiecki, 3. alzacki dżecz, dżalekt tak różny od niemieckiego, jak holenderski, 4. patois lorrain, tak różny od francuskiego, jak prowansalski, 5. celtycki dawny dżalekt w okręgu Schnierlach i Lapoutroy, blisko miasta Colmar.

stawalaby pod wpływem niemieckim i wzmacniałyby niemieckie niebezpieczeństwo dla Europy.

Jeśli kto uznaje, że rozbiory Polski były krzywdą, jak to niedawno dwóch bezstronnych badaczy dowiodło*), jasnem się staje, że Polsce należą się conajmniej granice z 1772 r. z dodatkiem niektórych ziem utraconych dawniej, jak Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie.

Odbudowanie historycznej Polski zapewniłoby Europie wielkie korzyści. Taka Polska, z powierzchnią 834.280 kwadratowych klm. (zamieszkała w 1914 r. przez 60 milionów mieszkańców) mogłaby dostarczyć dziewięciu milionów żołnierzy dla obrony europejskiej wolności.

Onaby też prowadziła do prawidłowego wyzwolenia innych ludów, łaknących politycznej wolności. Polityczna wolność taka, jaka istnieje we Francji i Anglii, jeszcze nie przekroczyła Renu poza Szwajcarję i Holandję.

Polacy, Rusini, Litwini, Łotysze, Węgrzy, Rumuni, Czesi i Słowacy, mogą wzajemnie sobie zagwarantować wolność i niepodległość, tylko tworząc ścisłą unję i silne państwo dla obrony swej wolności przeciwko zabórczym sąsiadom.

Taki pas wolnych ludów naokoło Niemiec spowodowałby ostateczne bankructwo pruskiego militarystu i pangermanizmu. Przeobraziłby na-

*) Lord Eversley, *The partitions of Poland*, London, Unwin, 1915 i Robert Howard Lord, *The second partition of Poland*, The Haward University Press, 1915.



wet Niemców na dobrych Europejczyków, mających udział w greckorzymskiej tradycji prawa i wolności, przeciwko której oni się zbuntowali w r. 1914, tak jak ich przodkowie to uczynili wiele razy w ciągu ubiegłych piętnastu stuleci.

Wojna wszechświatowa była ostateczną reakcją pierwotnych mieszkańców Europy na germańskie inwazje. Dopiero gdy ci barbarzyńcy nawrócą się na zachodnią wiarę w prawo międzynarodowe i wzajemne poszanowanie ludów, możemy osiągnąć trwały pokój. Zwycięstwo może być skuteczne, dopiero gdy wróg uzna swe winy; wtedy konstytucjonalna wolność zachodnich państw nie tylko przekroczy Ren, ale sięgnie od razu do Dniepru i Dźwiny, a może nawet do Moskwy.

Rosja na pełnej restytucji zagrabionych Polsce ziem straciłaby zaledwie dwudziestą część swych posiadłości, pozostałaby pięć razy większą, niż wszystkie wolne państwa Europy razem wzięte. Zyskałaby nadto szacunek i zaufanie swych sąsiadów, gdyby dobrowolnie oddała prowincje zabrane Polsce.

Zaufanie Europy będzie bardzo potrzebne Rosji, dla spłacenia jej ogromnych długów i rozwinięcia jej zasobów. Istnienie kilkunastu zjednoczonych wolnych ludów między Niemcami a Rosją zapewni im bezpieczeństwo przed niemiecką agresją. Wpływ niemiecki wzrastał od Piotra Wielkiego, przenikając administrację, wojsko i całe życie społeczne Rosji. Dopiero wolna

Polska w dawnych granicach mogłaby przygotować wyzwolenie Rosji. Nigdy Rosja nie może być wolną, jeśli ma pod swem ciężkiem jarzmem ludy górujące nad nią cywilizacją. Ucisk tych ludów wymaga zastępów urzędników, postępujących arbitralnie i bojących się wszelkiego objawu wolności. Nawet liberałowie pragnęliby zatrzymać zdobycze swych rządów, chociaż przeciwko tym rządóm protestują.

Nie rozumieją, że żaden lud uciskający inne ludy, nie może być wolnym. Więc niepodległa Polska jako wielka potęga w dawnych granicach, jest potrzebna nietylko dla gwarancji europejskiej wolności, ale zarazem jako dobroczynny ośrodek, promieniujący wolnością na swych dwóch najgorszych wrogów i ciemzczów, na Niemców i Moskali. Dopóki ta prawda nie zostanie zrozumiana, niema nadziei trwałego pokoju. To usprawiedliwia niniejszą pracę, ukazującą Polskę w prawdziwym świetle, jako cywilizacyjną potęgę daleko więcej zbliżoną do Rzymian i Anglików, niż do swych bezpośrednich sąsiadów.

Powyższe rozważania napisane przed dwudziestu laty, w 1916 r.*) podczas wojny, pozostają prawdziwe dziś, pomimo niepodległości pozyskanej dla połowy dawnej Polski, i pomimo politycznych przeobrażeń, dzięki którym wschod-

*) W przedmowie do paryskiego wydania „Polish Nation“, wykładu mianego w Bostonie w 1907 r., wydanego najprzód w Berkeley w Kalifornji w 1907 r., a później w Paryżu w 1917 r.

ni despotyzm panuje dziś nietylko w Rosji ale w Niemczech i we Włoszech. Dziś, zarówno jak dwadzieścia lat temu, wolność zachodniej Europy jest zagrożona przez wschodni despotyzm, i o tę wolność walczą narodowe wojska w Hiszpanji przeciw komunistom wspomagany z Moskwy. Bolszewizm czasowo wybuchał na Węgrzech i w Bawarji, a z ogromną finansową pomocą Moskwy osiągnął znaczną potęgę. Jest on zaprzeczeniem zachodniej cywilizacji, opartej na wolności jednostek i ludów.

Zrozumienie charakteru Polski, jej dziejowego powołania między despotycznymi sąsiadami na wschodzie i zachodzie, ułatwi rodakom w Stanach Zjednoczonych pogodzenie ich obowiązków jako obywateli wielkiej amerykańskiej republiki z prawem niezachwianej przynależności do polskiego narodu. Dla nas przynależność państwowa nie decyduje o świadomości narodowej, gdyż odróżniamy naród od państwa. Zresztą Stany Zjednoczone przyjęły pod wieloma względami spadek po Polsce, i mają liczne do niej podobieństwa. Polska była w dawnych wiekach przytułkiem dla uciśnionych poddanych obcych władców. Takim przytułkiem stały się Stany Zjednoczone w wieku XIX. Do Ameryki uciekali ci co ucisku państwowego w Europie wytrzymać nie chcieli, w Ameryce spodziewali się wolności nie tylko dla myśli, ale dla słów i czynów. Wtedy, gdy jeszcze Ameryka była nieznaną, Polska jako największa Rzeczpospolita przyjmowała uchodź-

ców ze Wschodu i z Zachodu, a nawet unitarjan z Anglii, prześladowanych za swe przekonania religijne.

Żydzi, zanim odkryli Amerykę jako wymarzoną ziemię wolności, skupiali się w Polsce, gdyż wszędzie indziej byli prześladowani. Ormianie, uciskani przez Turków, znajdowali w Polsce bezpieczny przytułek, z prawem odrębnej organizacji kościelnej. Hussyci, zagrożeni w Czechach, znaleźli swobodę w Polsce.

Amerykańskie Stany Zjednoczone są najokazalszym przykładem pomyślnych republikańskich rządów, podobnie jak przez wieki Polska była największą w Europie rzecząpospolitą. W Ameryce mamy mieszaninę wielu ras i ludów, podobnie jak w Polsce 25 plemion złożyło się na jeden naród. Ameryka jest wielkim kotłem narodowości, z którego ma się wyłonić nowy, jednolity naród. Podobnie w Polsce ścierało się 25 ludów z pierwotnie tam osiadłymi mieszkańcami. Ameryka dziś jest polem dla różnych śmiałych przedsięwzięć społecznych, i podobnie dawna Polska obejmowała liczne osobliwe zespoły ludzi, wypróbowujących różne nowe formy bytu. Ameryka dziś słynie z rozszerzenia wolności indywidualnej na największą ilość mieszkańców, a podobnie w dawnych czasach Polska rozszerzała prawa polityczne w niebywały sposób.

Im więcej badamy historję Polski i obecne warunki Stanów Zjednoczonych Ameryki, tem więcej się przekonujemy, że Ameryka na większą

skąłę i z większym powodzeniem prowadzi doświadczenie rozpoczęte w Polsce.

To osobliwe doświadczenie zaczęło się w XIV wieku od unji sąsiadujących ludów, i polegało na dopuszczaniu coraz to większej ilości obywateli do udziału w politycznych sprawach państwa i na stopniowym ograniczaniu potęgi władz państwowych. Wobec tej tożsamości zasad, Amerykanie powinni patrzeć na Polaków podobnie, jak na dawnych obywateli Attyki, jako na swych duchowych przodków, i nastęrcza się dla nich pytanie: jakie wnioski można wyciągnąć z niepowodzenia Attyki i Polski, aby zapewnić większe i trwalsze powodzenie demokracji amerykańskiej? W jaki sposób można posunąć do najdalszych granic swobodę jednostek, nie naruszając bezpieczeństwa i niepodległości państwa?

Rola wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych zyskuje z tego punktu widzenia ogromnie na znaczeniu. Miljony Polaków, jeśli sobie uświadomią historję swego narodu, mogą wywrzeć wpływ na politykę kilkudziesięciu ludów zamieszkujących Stany Zjednoczone. Oni mogą tym przybyszom z tylu różnych krajów przekazać doświadczenie polityczne Polski i ostrzec ich przed nadużyciami swobody indywidualnej, które Polskę tak drogo kosztowały.

Trzeba na wychodźctwie obudzić potężny ruch ku poznaniu dziejów naszych przodków, abyśmy mogli podjąć ogromne posłannictwo, które na nas czeka. Wychodźctwo amerykańskie sta-

nowi jakby wielką delegację największej i najstarszej rzeczypospolitej europejskiej wobec najnowszej republiki zamorskiej. Chodzi o głębokie zrozumienie republikańskiej swobody, aby się nie wyrodziła w polską, szlachecką swawolę.

Prawdy istotne o Polsce, poraz pierwszy w Ameryce ogłoszone 21 października 1907 r. wobec wybrednej publiczności bostońskiej, zgromadzonej w Lowell Institute, należą do tych, które każdy Polak znać powinien, gdyż one wskazują właściwą postawę dla Polaków wobec demokracji amerykańskiej. Nasi wychodźcy nie potrzebują uczyć się wolności i równości od swych obecnych współobywateli, gdyż mają oni, dopóki nie zapomnieli rodzimego języka, dostępne sobie nieprzebrane skarby mądrości politycznej w literaturze dawnej i współczesnej polskiego narodu.

Myśmy wszechstronnie wypróbowali wolność do ostatecznych krańców, aż ją utraciliśmy. Przebyliśmy półtora wieku w najstraszniejszej niewoli, w której nasi przodownicy duchowi badali najgłębszą istotę wolności i jej nadużyć. Dziś jesteśmy jakby ekspertami wolności, o ile znamy całą tradycję narodową, i powinniśmy znaleźć posłuch w kraju największej na świecie wolności, najgorzej przez buntownicze jednostki nadużywanej.

Powinniśmy dać wzór i przykład bezwzględnego poszanowania dla prawa i sprawiedliwości, co jest tem trudniejszym zadaniem, że musimy pogodzić przynależność do polskiego narodu z su-

miennem wypełnianiem obowiązków obywateli republiki amerykańskiej.

Słuchacze wykładów o Polsce, wygłaszanych przez autora w dwustu miejscowościach Polski i w różnych miastach Europy i Ameryki przyjmowali prawdy powyższe z ogromnem zainteresowaniem i przeważnie wyrażali zgodność swą ze stanowiskiem, do którego autora doprowadziły całe lata badań i rozważań. Zadawali wiele pytań, na które po wykładach zaraz otrzymywali odpowiedź. Takiego samego kontaktu osobistego pragnę także z czytelnikami tej książki, i dlatego proszę, aby każdy choć kartkę pocztową mi napisał, donosząc, w czym się ze mną zgadza i jakie ma wątpliwości.

Ta reakcja pomoże mi w dalszych moich pracach.

Takie kartki adresować proszę:

Wincenty Lutosławski,
ul. Szwedzka 10, m. 2
Dębники — Kraków XI.

Zarazem proszę każdego czytelnika o podanie wyraźnego i pełnego adresu, ze wskazaniem powiatu i województwa, abym mógł przynajmniej niektórym czytelnikom odpisać i posłać im odbliski pewnych pism.

Rozdział drugi

PLEMIONA I NARODY.

Ludzkość od wieków dzieli się na różne plemiona. Każde plemię w miarę jak się rozrasta i sięga poza pierwotną swoją kolebkę, w nowych warunkach otoczenia przeobraża się i wytwarza nowe plemię. Charakter plemienia zależy zatem od jego pochodzenia i od warunków geograficznych, w których się rozwija. Plemię jest to grupa ludzi, mających wspólne pochodzenie i żyjących w jakimś kraju o cechach klimatycznych i wytwórczych, nadających temu plemieniu swoisty charakter. Wspólne pochodzenie kilku plemion, wyrażające się w podobieństwie języka, stanowi o ich przynależności do większej grupy etnograficznej.

Tak np. Polacy należą do Słowian obok Czechów, Łużyczan, Kaszubów, Serbów, Słowaków, Kroatów, Słoweńców, Rusinów, Białorusinów, Bułgarów, Moskali. U Bułgarów i Moskali pierwotny słowiański typ jest zmieszany z obcą, azjatycką rasą mongolską, lub turańską.

Słowianie stanowią znów oddzielną grupę etnograficzną wśród ludów aryjskich, do których należą także jeszcze Litwini, Łotysze, Celtowie, Grecy, Rzymianie, Germanowie, Persowie, Ormianie, Hindusi. Istnieje prawdopodobieństwo,

że te ludy aryjskie miały kiedyś wspólne pochodzenie i wspólną kolebkę, co do której jeszcze niewiadomo, czy ona się znajdowała w Skandynawji, w Polsce, czy na Kaukazie.

Niektórzy badacze uważają Polskę za kolebkę wszystkich ludów aryjskich. Grupa Słowian wśród ludów aryjskich ma też wspólne pochodzenie i jakieś pierwotne siedlisko, z którego kolejno się wyłaniały różne plemiona. Tą praojczyzną Słowian mogłaby również być Polska, choć to jeszcze nie da się ściśle udowodnić. Ale cała ta rozmaitość ludów, których wspólne pochodzenie wywodzimy ze wspólności językowej, to rozrost biologiczny jednego plemienia.

Plemię o większej liczebności nazywamy ludem, a jeszcze większy zespół plemion, mających wspólne pochodzenie, nazywamy rasą. Trzeba jednak pamiętać, że wyraz *lud* ma dwa różne znaczenia. Oznacza on albo liczniejsze plemię, albo tylko pewną najniższą warstwę społeczną tego plemienia, ludzi pracujących przeważnie ręcznie i mających ograniczony udział w życiu publicznem. Podobnie wyraz *rasa* ma dwa różne znaczenia. Oznacza on albo większy zespół ludów wspólnego pochodzenia, jak rasa aryjska, semicka, mongolska, czarna, żółta, czerwona — albo typową odrębność najwyższej warstwy społecznej, mającej władzę w plemieniu lub ludzie.

Te wyrazy: plemię, lud, rasa, dotyczą biologicznych różnic, wynikających ze wspólnego pochodzenia, a wyrażających się we wspólności ję-

zykowej. Zupełnie inną jedność stanowi grupa, którą nazywamy narodem. Tutaj ani pochodzenie, ani nawet język nie mają decydującego znaczenia. Narodem jest grupa ludzi, mających wspólne polityczne i kulturalne cele, czyli powołanie do spełnienia. W jednym narodzie łączą się różne plemiona, a nawet odrębne rasy. Do polskiego narodu należą spolszczeni Niemcy, Tatarzy, Ormianie, Cyganie, Żydzi, jeśli żyją dla wspólnego ideału Polski, i pragną przyjąć udział w spełnieniu jej powołania. Jedność narodowa jest związkiem duchowym, łączącym ludzi niezależnie od pochodzenia, dla świadomej służby całej ludzkości.

Życie narodowe przełamuje różnice rasowe i plemienne. Murzyn lub czerwonoskóry może zostać prawdziwym Polakiem, jeśli przejmie dziedzictwo duchowe polskiego narodu, zawarte w jego literaturze, sztuce, polityce, obyczajach, i, jeśli ma niezłomną wolę przyczyniania się do rozwoju bytu narodowego Polski. Byt ten zyskuje na rozmaitości plemiennych pierwiastków, które się w jedności narodowej łączą.

Przynależność do plemienia, ludu, rasy, od naszej świadomej woli nie zależy. Decyduje o tem urodzenie, wola naszych rodziców, pożądanego połączenia często bez myśli o potomstwie. Jesteśmy pod względem plemiennym lub rasowym takimi, jakimi nas uczyniły okoliczności zewnętrzne — najprzód urodzenie, potem otoczenie.

Natomiast do istniejącego narodu jako do ze-

społu duchowego może przystać człowiek każdej rasy, poświęcając aktem wolnej woli swe życie celom świadomie obranego środowiska. To się nazywa świadomością narodową, i zwykle budzi się w duszy w pewnym wieku. Dziecko po urodzeniu odrazu należy do swego plemienia, i objawia cechy pewnej rasy, które stanowią trwale piętno. Ale dopiero z wiekiem powstaje świadomość narodowa, chęć służenia narodowi, i bynajmniej nie u wszystkich uczestników tego plemienia, z którego naród wyrósł.

Świadomość narodową polską miał Bolesław Chrobry, gdy chciał ruskie i polskie plemiona zjednoczyć pod swem berłem. Pod wpływem rasy germańskiej, znanej z ambicji dynastycznych, Polska Krzywoustego rozpadła się na dzielnice, uważane poniekąd za własność książąt.

Nowy przypływ świadomości narodowej zaczął się od Łokietka i od arcybiskupa Świnki, i doprowadził z czasem do unji Jagiellońskiej, w której Polska z Rusią i Litwą zaczęły stanowić jeden naród. Do tego narodu przez kilka wieków należała przeważnie szlachta, a dopiero w Konstytucji 3-go Maja zostało przewidziane stopniowe uszlachcenie całego narodu, które dokonywało się w ciągu XIX wieku, przez coraz to częstszy udział ludu w życiu narodowym.

Nieuchronna stopniowość tego wtajemniczenia tłómaczy butę i ambicję szlachty, która się utożsamiała z narodem. Trzeba było wielkich upokorzeń rozbiorów i strasznego zniszczenia

wszechświatowej wojny, aby coraz to liczniejsze zastępy narodu od tych uprzedzeń wyzwolić.

Dziś wyróżnienie szlacheckiego pochodzenia zanika i wpadamy w przeciwległą ostateczność, że każdego uważamy za Polaka, co się w Polsce, z polskich rodziców urodzi. Ale prawdziwymi Polakami są jedynie ci, którzy mają świadomość narodową, chęć służenia Polsce i pełnienia powołania polskiego narodu. Słowo naród ulega podobnym dwuznacznościom, jak wyrazy *lud* i *r a s a*.

Często przez naród rozumie się wszystkich obywateli narodowego państwa, wśród których zdarzają się ludzie najzupełniej pozbawieni narodowej świadomości. Państwo jest formą bytu politycznego, która w epoce porozbiorowej służyła dla tłumienia polskiej świadomości narodowej. Absolutyzm państw zaborczych pozostawił piętno na naszym życiu narodowym. Spotykamy fanatyków państwowości, którzy radziby w dalszym ciągu prowadzić politykę Prusaków, Moskali i Austrijaków, robiąc z państwa potworną władzę, unicestwiającą wszelką swobodę obywateli.

Chcą oni zapewnić państwu władzę nad sumieniami i zapominają, że nie można nikogo zmusić, aby był dobrym Polakiem. Tylko parodję świadomości narodowej wytwarza taki przymus państwowy, który nam był aż nadto dobrze znany jako państwowa germanizacja, lub rusyfikacja.

To wytwarzało hypokryzję i wprowadzało do życia ustawiczne kłamstwo. Analogiczny przymus państwowy wprowadzają do życia politycznego ludzie nieokrzescani i niewykształceni, jak Hitler, Mussolini lub Stalin. Nie rozumieją, że niszcząc indywidualną swobodę, niszczą twórczość i wysuszają źródła natchnień, z których wyrasta świadomość narodowa. Ci ludzie cofają ludzkość o tysiącolecia i zaprowadzają niewolnictwo, przy którym jest niemożliwy rozwój świadomości narodowej.

Pojęcie narodu jest nowoczesne i nie było znane w starożytności ani w średniowieczu. Żydzi w Palestynie nie byli narodem w znaczeniu nowożytnym. Jednolitość rasy im to uniemożliwiała, bo na to, aby związek duchowy narodowego bytu się uwydatnił, koniecznem jest przełamanie jednostronności plemiennej. Plemiona wzajemnie się nienawidzą, bo nie znoszą różnicy fizycznej, która je dzieli. Odrębność Żyda jest dla Aryjczyka nieznosną, podobnie jak zapach Europejczyka jest nieznosny dla Chińczyka lub Japończyka.

Trzeba przełamać te różnice plemienne i rasowe, z rozmaitego biologicznie materiału wytworzyć wyższą jedność duchową w narodzie. Życie narodowe wymaga twórczości duchowej, która pobudza ścieranie się różnic plemiennych. Jednolitość rasowa tłumi ten ruch ducha, i wytwarza bojaźliwy konserwatyzm. Dlatego Żydzi narodem nie byli.

Nie byli również narodem Grecy, choć ich plemiona były sobie bliskie i pochodzeniem i rozmieszczeniem w przestrzeni, zajmując ten sam kraj, co dzisiejsza Grecja. Plemiona te umiały się zjednoczyć wobec najazdu Persów czasowo, ale poza tem prowadziły z sobą walki, i Spartańczyk z Ateńczykiem nie czuli wspólnego powołania.

Jedność Hellady była ideałem, który przyświecał tylko nielicznym wyjątkowym jednostkom, jak Platon. Ale wielki myśliciel napróżno nawoływał do zaniechania bratobójczych walk między Hellenami. Ciasne samolubstwo poszczególnych miasteczek, ambicje poszczególnych obywateli w tych miasteczkach, uniemożliwiały trwałe zjednoczenie całej Hellady, prócz takich wyjątkowych okoliczności, jak na igrzyskach olimpijskich. Nawet gdy Grecja została prowincją Rzymską, nie miała ona dążeń narodowych w znaczeniu nowożytnym.

Rzymian, choć zjednoczyli oni wiele ludów w swem cesarstwie, także za naród poczytywać nie możemy. U nich państwowość tłumiła uczucia narodowe. Rzymianin był przede wszystkim obywatelem swego państwa. Jedyne związki duchowe ludzi, mających wspólne powołanie w rzymskim państwie, to był związek Chrześcijan w Kościele.

Istotnie Kościół stał się kolebką nowożytnych narodów, ale przez całe średniowiecze sięgał na całą przestrzeń dawnego cesarstwa, łączył wszystkie znane plemiona, i jeszcze się wśród nich nie

zaznaczała odrębność narodowa. Dopiero w stu-letniej wojnie między Anglią i Francją zaryso-wały się dwie odrębne świadomości narodowe: francuska i angielska, które w XV wieku stwo-rzyły dwa nowoczesne narody. Joanna d'Arc, wy-zwalając Francję, zarazem budziła świadomość narodową angielską.

Podobnie w Polsce zjednoczenie dzielnic pod Łokietkiem i późniejsza unja z Litwą i Rusią były aktami budzącej się świadomości narodowej. Póź-niej, w XIX wieku ruchy narodowe doprowa-dziły do niepodległości Grecji i Włoch. Ale po-jęcie narodu pozostawało nie ustalone i w języku angielskim, podobnie jak we francuskim wyraz „nation“ często był używany w znaczeniu pań-stwa, lub stosowany do poszczególnych plemion, jak np. Litwini, Łotysze, Bułgarzy, które jeszcze nie dokonały syntezy, przeobrażającej plemienne odrębności w narodową jedność.

Usiłowania takiej syntezy stanowią: unja Ser-bów z Kroatami i Słoweńcami, lub unja Czechów ze Słowakami, ale te unje nie są tak dobrowolne i samorzutne, jak dawna unja Polski z Litwą i Ru-sią. To też zaznacza się przemoc i przewaga Cze-chów nad Słowakami, Serbów nad Kroatami, i, o ile nie uda się przeprowadzić zupełnego rów-nouprawnienia wszystkich obywateli w tych no-wych państwach, nie stworzą one prawdziwych narodów.

Jednolitość plemienna Niemców, wyrażająca się w ich rasyzmie, utrudnia im osiągnięcie takiej

świadości narodowej, jaką mają Francuzi, Anglicy i Polacy. Prawdziwym narodem zostaną Germanie, jeśli zdołają przełamać plemienne różnice, jakie ich dzielą od Holendrów, Skandynawów, Austryjaków i Szwajcarów niemieckich. Zupełnie co innego jest wspólność plemienna, oparta na wspólnem pochodzeniu, a jedność narodowa, wynikająca ze wspólnego powołania. Tego dotąd Niemcy nie rozumieją, i chcą jedność narodową oprzeć na plemiennej odrębności.

Na każdy prawdziwy naród składa się wiele plemion. W Anglii pierwotni Celtowie zmieszali się z Anglami, Saxami, Duńczykami, potem z Normanami, zanim wytworzyli naród angielski. Trzeba odróżnić ludzi patrzących wstecz od tych, co się świadomie kierują ku przyszłości. Względ na pochodzenie sięga w przeszłość, i to biologiczną przeszłość plemienia. Powołanie zaś jest oparte na wizji przyszłości, uniezależnionej od więzów materialnych krwi i pochodzenia. Anglicy, patrząc w przyszłość, wytworzyli najpotężniejsze państwo, czego nie mogli uczynić, zamykając się w jednym plemieniu i bojaźliwie przestrzegając czystości rasy. Rasa jest związkiem człowieka z przeszłością i ogranicza swobodę rozwoju. W prawdziwym narodzie różnice rasowe stopniowo się zacierają.

We Francji ludność celtycka została podbita przez Rzymian, potem przez germańskie plemiona Franków, Burgundów, Gotów i w ten sposób powstał francuski naród, złożony z tych samych

etnicznych pierwiastków, co angielski, a jednak zupełnie inny, skutek innego pojęcia swego posłannictwa.

Do Polski dążyły niezależniejsze jednostki wszystkich słowiańskich plemion, nadto z germańskich głównie Niemcy, Duńczycy i Szwedzi, z romańskich prócz sąsiednich Rumunów, wielu Francuzów i Włochów. Do tej mieszaniny ludów trzeba dodać Tatarów, Turków, Ormian, Żydów, Cyganów, którzy także się przyczyniali do budowy polskiego narodu.

Wielka liczba tych plemion jest raczej naszą chwałą, niżli ujmą, bo dowodzi zupełnego przewyciężenia w Polsce plemiennych różnic, które ludność dzieli. Plemion są tysiące w ciągłej walce między sobą. Narodów prawdziwych może być na ziemi niewiele, tyle tylko, ile prawdziwych powołań narodowych. O ile plemiona z natury rzeczy są skłonne do walk, to narody stanowią narzędzia Opatrzności wzajemnie się uzupełniające i współdziałające. Dawna nienawiść plemienna między Francuzami i Anglikami stopniowo wygasła, i ustalał się coraz to ściślejszy związek między temi narodami.

W krymskiej wojnie Anglicy i Francuzi byli sojusznikami, a w wojnie wszechświatowej obecność licznych Anglików we Francji, jako sojuszników, wytworzyła nadto wiele węzłów przyjaźni i międzynarodowych małżeństw.

Każdy prawdziwy naród ma swe powołanie, a powołania te, jako pochodzące od Boga, nie mo-

gą być sprzeczne, tylko stanowią różne części jednego planu Bożego dla całej ludzkości. Zjednoczenie ludów i plemion w narody może postępować i coraz to szersze zataczać kręgi. Dziś mamy naród francuski i obok niego kilka ludów łacińskich. Wspólność mowy, obyczajów, historii, doprowadzi z czasem do zjednoczenia tych łacińskich ludów w jednym łacińskim narodzie. Już obecnie francuski język jest powszechnie znany i używany we Włoszech, Hiszpanji, Portugalji, Rumunji i francuska literatura przenika do wszystkich tych krajów. Dotąd zjednoczenie ich polityczne wydaje się jeszcze odległe, a nawet nieprawdopodobne.

A jednak ta sama siła duchowa, która zjednoczyła plemiona Francji: Normanów, Bretończyków, Sabaudczyków, Prowensalów, Basków, w jeden naród francuski, działa dalej i zbliża ku sobie łacińskie ludy, aż z nich jeden łaciński naród powstanie.

Podobnie angielskie ludy, kolonje Anglii zamorskie i Stany Zjednoczone Ameryki, dążą ku zjednoczeniu w jedną całość, któraby stanowiła obok łacińskiej unji gwarancję trwałego pokoju. Unja Polski z Rusią, Litwą i Łotwą, będzie odnowiona i rozszerzona na Czechy, Węgry, Rumunię, przez co powstanie potężne państwo, w którem wszyscy obywatele byliby równouprawnieni, niezależnie od pochodzenia. Te dalsze plany rozwoju głównych narodów w Europie mogą być wykonane tylko przez dobrowolną

zgode wszystkich uczestników tego ruchu scala-
jącego, czyli syntetycznego.

Sztuczne i powierzchowne narzucanie języka i obyczaju praktykowane przez dawne zaborcze państwa wobec zawojowanych ludów, a obecnie przez Czechów wobec Słowaków i Polaków, przez Serbów wobec Kroatów, osiąga skutki wręcz przeciwne zamierzeniom, gdyż budzi nie-
nawiść i prowadzi do buntów. Współzawodnic-
two między ludami, wiodące do zjednoczenia
wielkiej ilości plemion w daleko mniejszej ilości
narodów, jest przewrotem społecznym wprowa-
dzającym do życia ludzkości zupełnie nową,
przedtem nieznaną formę współżycia ludzi, wy-
zwalającą ich od więzów cielesnych z przeszło-
ścią, a umożliwiającą skierowanie wszystkich my-
śli i sił ku przyszłości narodowej.

Plemiona dumne z pochodzenia i zazdrosne
o nie walczyły z sobą o władzę, i starały się opa-
nować sąsiadów przemocą materialną. Narody
łączą ludzi siłą duchową wspólnych ideałów,
i kierują wszystkie swe myśli i siły ku spełnieniu
powołania, które je od biologicznej przeszłości
odrywa. W każdym pleminiu są rody przodujące,
zawdzięczające swe stanowisko przeszłości
i opierające na tej przeszłości pretensje do pano-
wania nad innymi.

To się nazywa dobrem urodzeniem, czyli ra-
sowością, i nawet uwydatnia się w postawie i ry-
sach twarzy. Cenimy rasowość nie tylko u ludzi,
ale nawet u zwierząt; wszak koń arabski o czu-

łych nozdrzach przewyższa zwykłego konia roboczego nie tylko szybkością, ale także urodą, pewnem pięknem swego ciała. Przywilej rasowości odznacza pewne jednostki, nawet gdy ich rody utraciły znaczenie. Lecz najwytworniej rasowy człowiek nie zajmie przodującego miejsca w życiu narodowem bez szczególnego uzdolnienia, któreby mu pozwalało widzieć dalej niż inni, i przygotowywać drogi życia narodowego w przyszłości.

Do narodu mogą należeć ludzie różnego pochodzenia, różnego stopnia rasowości. W narodzie zajmą naczelne stanowiska nie ci, których rody się odznaczyły w przeszłości, ale ci, którzy najlepiej umieją się przyczynić do spełnienia powołania narodu w przyszłości. Życie narodu składa się z szeregu natchnień indywidualnych, które wytwarzają osobliwe więzy duchowe między ludźmi. Tradycja narodu polega nie na materialnych wysiłkach, zapewniających materialne korzyści, lecz na zdobyczach duchowych, bogacących treść życia narodowego.

Ten nowy rodzaj współżycia między ludźmi, wynikający ze wspólnej treści duchowej ich życia wewnętrznego, nigdzie jeszcze nie ogarnął szerokich mas, dbających o swe materialne potrzeby i przyjemności.

Życie narodowe wszczyna się w jakimś plemienu, posługuje się językiem tego plemienia, i pociąga jednostki w tem samem plemienu i w sąsiednich plemionach. Przełamanie plemiennej od-

rębności odbywa się przez małżeństwa mieszane, jak np. unja Polski z Litwą została dokonana nie tylko przez ślub Jagielly z Jadwigą, lecz także licznych Litwinów z Polkami, licznych Polaków z Litwinkami.

Takie związki wzmagają jedność narodową i wiodą ku wytworzeniu nowego typu człowieka, który już do żadnego plemienia nie należy. Prawdziwy Polak, choć może mieć pochodzenie ruskie, litewskie, ormiańskie, tatarskie, już nie jest ani Rusinem, ani Litwinem, ani Ormianinem, ani Tatarem, tylko jest poprostu Polakiem. Tych prawdziwych Polaków mamy dotąd niewielu, ale liczba ich będzie tempredziej wzrastać, im więcej się rozpowszechni hasło życia narodowego, asymilacji wielu plemion w jednym narodzie, bez oglądania się wstecz na odrębności plemienne. Być Litwinem lub Ormianinem, to jest przyjmować udział w ciasnym życiu jednego małego plemienia, z jego plemiennymi obyczajami i uprzedzeniami. Ale ten sam Litwin, lub Ormianin, gdy w nim się obudzi polska świadomość narodowa, przyjmie udział w życiu i rozwoju wielkiego narodu, torującego nowe drogi dla całej ludzkości. Aby zrozumieć, jakie to są drogi, trzeba spojrzeć na dotychczasowy rozwój ducha narodowego polskiego.

Niedawno wydane po angielsku dzieło „Return to Malaya“, które napisał znakomity publicysta R. H. Bruce Lockhart po zwiedzeniu posiadłości angielskich i holenderskich na południo-

wo-wschodnich krańcach Azji, od Malakki do Celebes — świadczy, że ruch świadomości narodowej, łączącej różne plemiona w narody, nie jest ograniczony do Europy, ale zaczyna przenikać prastare rasy Oceanji i wiedzie je do wyzwolenia się od narzuconego im jarzma Europejczyków. Ludy te pójdą za przykładem Japonji, która dąży do unji z Chinami, i stworzą nowy naród niepodległy, łącząc w jedno państwo Burmę, Siam, Indochiny, Malakkę i wyspy Oceanji, aż po Filipiny, Nową Gwineę i Archipelag Bismarcka, już dziś przemianowany na Nową Brytanię.

A cały ten ogromny ruch wszechświatowy, łączący plemiona w narody i uniezależniający te narody od obcego jarzma, ma swój początek w unji Jagiellońskiej i w wiekowej walce o niepodległość Polski, jeszcze dotąd nie ukończonej, dopóki tylu Polaków i polskich ziem pozostaje pod jarzmem Niemców, Czechów i Moskali.

Polska wskazała ludzkości drogę wyzwolenia z bezowocnych walk między plemionami i wywalczenia prawdziwej niepodległości dla narodów świadomych swego powołania. Trzeba zatem, żeby Polacy sobie to swoje własne powołanie w pełni uświadomili.

Rozdział trzeci

POLSKI NARÓD*).

Polska była wolną rzecząpospolitą otoczoną despotycznymi państwami, i przyjmowała wygnańców nie tylko z Moskwy i tatarskich chanatów, ale także z tyranicznie rządzonych państw niemieckich, a nawet z Anglii. Angielscy Unitariusze prześladowani za swe przekonania religijne we własnym kraju, drukowali swe dzieła w Rakowie ziemi Kieleckiej, który wśród nich zasłynął. Żydzi, zanim odkryli Amerykę, jako swą ziemię obiecaną, skupiali się w Polsce przez całe stulecia, uciekając od prześladowania w innych krajach. Ormianie uciskani przez Turków przybywali do Polski, gdzie dotąd zachowali oddzielną duchowną hierarchię ze swoim arcybiskupem we Lwowie. Husyci, zagrożeni wytępieniem w Czechach, znaleźli przytułek w Lesznie.

Przez wieki Polska była największą rzecząpospolitą w Chrześcijaństwie i dawała przytułek uciśnionym wszystkich krajów. Taka tolerancja zależała od charakteru Polaków, którzy skupiali

*) Wykład z 21 października 1907 r. w Lowell Institute, powtórzony 9 marca 1908 r. w University of California.

u siebie ludzi pochodzących z tylu różnych plemion: Polaków, Białorusinów, Rusinów, Moskali, Serbów Łużyckich, Kaszubów, Czechów, Słowaków, Litwinów, Łotyszy, Węgrów, Rumunów, Cyganów, Niemców, Duńczyków, Szwedów, Francuzów, Włochów, Anglików, Szkotów, Ormian, Tatarów, Turków, Finów, Żydów, jeśli liczyć tylko tych, co w większych ilościach osiadali w Polsce.

Liczne zachodziły stosunki między Polakami a temi ludami. Wszystkie kontrasty plemienne między Polakami a innemi ludami uwydatniały charakter najdawniejszych mieszkańców i panów kraju. Podobnie jak w Ameryce dziś powstają różne ruchy społeczne i robią się różne doświadczenia, można było w minionych wiekach w Polsce spotykać najróżniejsze próby współżycia ludzi. Nigdzie prawa obywatelskie nie były tak rozszerzone, jak w Polsce. Ten wielki ruch narodowy rozpoczął się od wyboru Jagiełły na dożywotniego prezydenta, czyli króla polsko-litewsko-ruskich Stanów Zjednoczonych Środkowej Europy, zwanych Polską Rzeczpospolitą.

Chodziło nam o wciągnięcie coraz to większej ilości mieszkańców kraju do udziału w sprawach politycznych państwa i o stopniowe ograniczenie potęgi i powagi urzędów państwowych. Proces ten zaczął się w Attyce dwadzieścia kilka stuleci temu, i dalej rozwija się w Amerykańskich Stanach Zjednoczonych.

Ale łatwiej jest badać stosunki Attyki, lub

Stanów Zjednoczonych, niż Polski, gdyż Polska stała się przedmiotem zorganizowanej kampanji kłamstw i oszczerstw, szerzonych przez państwa zaborcze i mających wszelkie pozory prawdy. Nigdy nie istniał naród tak usilnie i pomysłowo obmawiany, i jasne są motywy, które tłómaczą to fałszerstwo historii, wzmagające się ustawicznie w ciągu ostatnich dwóch stuleci.

Nigdy przedtem w dziejach świata nie zdarzyło się, żeby wielkie państwo zostało nagle zajęte przez obce wojska i podzielone między trzy sąsiednie mocarstwa. Często jedno państwo zagarniało inne, ale nigdy zdobywca nie różnił się tak bardzo od pokonanego przeciwnika, jak dy nastyczny, biurokratyczny Prusak, Austryjak, lub Moskal różnił się od demokratycznego, republikańskiego Polaka.

W ten sposób stało się nieuchronną koniecznością dla trzech wielkich, scentralizowanych, biurokratycznych rządów ukrycie prawdy o narodzie przez nich ujarzmionym, dla usprawiedliwienia wobec opinji świata zaborów i przedstawienia swoich bezprawii jako sprawiedliwości, oraz dla zohydzenia polskiej wolności i swobody jako anarchji i nieładu.

Używano wszelkich środków do tego celu. Znajdywano nawet niepospolitych uczonych, znanych ze swej wiedzy i rzetelności w badaniach innych przedmiotów, którzy za zaszczyty, lub bogactwa, lub aby uniknąć prześladowania, czy też zaślepieni wielkością i potęgą swych panów,

używali pomysłowo i przewrotnie całej swej erudycji i wymowy, aby oczerniać przeszłość Polski i charakter polskiego narodu. Z dzieł niemieckich profesorów te fałszywe przeniknęły do pozornie bezstronnych pism angielskich, lub francuskich uczonych, do tego stopnia, że na jednej stronicy wielkiej Encyclopaedia Britannica naliczyłem czterdzieści błędów faktycznych w artykule o Mickiewiczu.

To jest bardzo naturalne, skoro ten artykuł napisał profesor Morfill, wielbiciel moskiewskiej potęgi. Nawet pisarze napozór niezależni, jak Voltaire, bywali pozyskani na stronę ciemieńczy przeciw uciemionym. Katedrę Słowiańskich literatur w Paryżu, stworzoną dla Mickiewicza, zajął później Louis Leger, znany z uprzedzeń swych do Polski. Powierzchowne umysły osądzają historyczne fakty według bezpośredniego powodzenia, i dlatego podziwiają szybki wzrost Brandenburga i Moskwy, które się obecnie nazywają Prusami i Rosją.

Nawet te nazwy są oszukańcze. Trzysta lat temu nie było Prus, ani Rosji poza Polską. Prusy były północno-wschodnią prowincją Polski od 1386 r. Nasi zachodni sąsiedzi byli książętami Brandenburga, a jeden z nich, będąc siostrzeńcem króla polskiego, otrzymał w 1525 r. zarząd Prus, pod warunkiem, że wszyscy jego następcy mieli na zawsze pozostać wasalami Polskiej Rzeczypospolitej. Gdy w 1656 r. Polacy prowadzili wojnę ze Szwedami, książę pruski złamał przysięgę

wierności, zdradził swego króla, i stanął po stronie jego wrogów w bitwie pod Warszawą. W ten sposób przez zdradę oderwał Prusy od Polski, i pozyskał niepodległość potwierdzoną przez pokój w Oliwie w 1660 r. zdradziwszy Szwedów w tej samej wojnie, gdy Polakom się lepiej powiodło.

Jego następca, pragnąc tytułu króla, związał ten tytuł z nazwą polskiej prowincji niedawno pozyskanej raczej przewrotnością i intrygą, niż siłą wojskową. Nazwał siebie królem pruskim, stosując nazwę Prus do swych niemieckich posiadłości, tak że dziś prawdziwe znaczenie tej nazwy jest oniemal zapomniane, i północni Niemcy noszą nazwę Prusaków, nie mającą niemieckiego pochodzenia ani znaczenia.

Rzecz zupełnie podobna zdarzyła się na wschodzie Polski. Mieliliśmy tam jako sąsiadów i dziedzicznych wrogów carów Moskwy, którzy jako wasale podlegali chanom tatarskim. Gdy carowie się wyzwolili od chanów, i na tronie moskiewskim zasiadł Piotr, zwany Wielkim, który miał przywilej zachodniego wychowania, wstydził się nazwy zdyskredytowanej i służalczej Moskwy, i szukał w Polsce tytułu nie splamionego przez krwiożercze okrucieństwo Iwana Groźnego. Użył nazwy Rusi, prowincji, której część wydarł Polsce, i rozszerzył tę nazwę na swe moskiewskie włości, robiąc tylko małą zmianę w nazwie „Ruś“, i przezywając ją Rosją, tak że potem wszystkich Moskali nazywano Rosjanami.

Ta zmiana nazwy jest gorsza jeszcze, niż przezwanie Brandenburga Prusami, bo północni Niemcy, czyli zgermanizowani Słowianie Brandenburga byli przynajmniej aryjskiego pochodzenia, jak Prusacy, których nazwę sobie przywłaszczyli, — a Moskale byli Turańczykami tej samej rasy, co Finowie, Węgrzy, Bułgarzy i Tatarzy, a zaczęli udawać Aryjczyków, i to jakby należeli do ich najdawniejszej gałęzi, t. j. do Słowian, tylko dlatego, że przyjęli aryjską nazwę i słowiański język, okazując przez to nie-aryjskie lekceważenie własnych tradycji.

Ukrywają swą turańską przeszłość, i wypierają się jej, oraz całej swej tradycji niewolnictwa, tyranji i okrucieństwa. Dzięki tej nazwie Rosjan, przywłaszczonej podstępnie na zasadzie fałszywych pretensji i dzięki przyjęciu słowiańskiego języka, roszczą sobie pretensję do naczelnego miejsca wśród Słowian, wmawiając wielu mniejszym słowiańskim ludom urojone swoje z nimi pokrewieństwo.

Prusacy i Rosjanie są do siebie z pewnych względów podobni, a pod wszelkim względem przeciwlegli Polakom, więc mieli dążenie do pozyskania wspólnej granicy kosztem Polski, i po dokonaniu zbrodni rozbiorów Polski, usiłowali wszelkimi środkami oszukać wszystkie aryjskie ludy, przedstawiając fałszywie motywy i konsekwencje swego zbrodniczego czynu. Wymyślali ciągle nowe oszczerstwa i znajdowali nawet Polaków, co im wierzyli, bo przez szereg pokoleń

zaborcy uczyli fałszowanej historii w swych szkołach, narzucając polskim dzieciom uczęszczanie do tych szkół. Utrzymywali znaczną przekupną prasę, ustawicznie fałszującą historyczne prawdy w sposób przewrotny i podstępny. Ogłaszali fałszywe, oficjalne statystyki, wynajmowali usługi sofistów, zajmujących uniwersyteckie katedry w kraju lub zagranicą, albo urzędujących jako dyplomaci ich własnych, lub obcych państw, a czasem zdarzało się, że przez pochlebstwo pozyskiwali takiego próżnego i uzdolnionego publicystę, jak William Stead.

Mieszano prawdę z fałszem tak zręcznie, jak się miesza bawełnę z wełną, aby dać tej mieszance pozory tkaniny czysto wełnianej. Tak działo się w ciągu pokoleń, i trzy biurokratyczne, despotyczne rządy Prus, Austrii i Rosji czyniły tak jednomyślnie.

Fałsze uparcie powtarzane w ciągu wieków i nie zaprzeczane przez pokrzywdzonych, nawet przyjmowane za prawdę przez niektórych, wskutek ogromnej trudności dotarcia do istotnej prawdy, takie fałsze zaczynały uchodzić za ściśle dowiedzione historyczne prawdy. Pokrzywdzeni nie mieli czasu ani swobody dla badań historycznych. Pozbawieni byli dostępu do książek, z którychby mogli poznać prawdę. Przez wyzysk najeźdźców doprowadzeni byli do ubóstwa lub ekonomicznej niewoli; zużywali swe siły w walkach bezpośrednich, i nie mogli poświęcać się rozważaniu historii. Biblioteki polskie były niszczone, lub wywo-

żone do Petersburga. Dokumenty kradzione lub fałszowane, kościoły zamieniane na zbory ewangelickie, lub cerkwie prawosławne. Dawne nazwy miejscowości były zmieniane i zabraniane nawet w lokalnym użytku; tysiące dzieci odrywano od rodziców, by je przewrotnie wychowywać na najgorliwszych prześladowców własnego narodu; nawet użytek mowy rodzinnej bywał zabroniony na publicznych zebraniach i ograniczony do prywatnego obcowania, ustawicznie zakłócanego przez gwałty i niespodziane wtargnięcia wrogów.

Nigdy przedtem ani potem nie używano tak rozmaitych środków, aby ukryć i przeobrazić historyczną prawdę, dotyczącą narodu, bo nigdy się nie zdarzyły tak nagle i nieoczekiwane rozbiory jednego z największych państw Europy. Polska była większa i więcej zaludniona, niż każde pojedyncze państwo zaborcze, lecz nie mogła się oprzeć trzem jednoczesnym najazdom, w czasie pokoju, gdy nikt nie przygotowywał ani nie oczekiwał wojny. Z trzech stron ci nieliczni obywatele, co śmieli jeszcze stawić opór, zostali otczeni przez wroga, nacierającego na nich.

Król pruski użył na ten cel przeszło milion funtów sterlingów, stanowiących daną mu przez Anglję zapomogę na zwalczanie francuskiej rewolucji. W ten sposób dokonał podwójnej zdrady wobec Anglji i Polski, pozostając jedynie wiernym niecnym tradycjom Hohenzollernów.

Prócz silnych interesów Prus, Rosji i Austrii, oraz nieuczciwych środków, za pomocą których

państwa zaborcze osiągały swe cele, istniały jeszcze inne względy utrudniające poznanie prawdy o Polsce i o polskim narodzie.

Polska leży w środku Europy. Kraków prawie równie odległy od Permu w północno-wschodnim i od Sewilli w południowo-zachodnim kierunku, od Bergen na północy i Aten, lub Syrakuzy na południu, od Queenstown na zachodzie i od Astrachania lub Archangielska na wschodzie — jeśli wziąć główne punkty, określające zarys granic Europy. To położenie centralne Polski było zaćmione w umysłach historyków przez tę okoliczność, że dotąd zwracali oni więcej uwagi na germańskie i romańskie ludy, niż na Słowian i Turańczyków, których udział w historii Europy rozpoczął się później.

Dopóki skupiamy uwagę tylko na Niemcach, Francji, Anglii, Włoszech, Hiszpanji — Paryż lub Genewa wydają się środkiem Europy — nie zaś Kraków. Ale nawet do tak ograniczonej Europy Polacy należeliby przez swój charakter, swoje tradycje i swoją religję. Jednak skoro niektórzy Turańczycy, jak Węgrzy, Bułgarzy i Finowie wcisnęli się między aryjskie ludy, a turańscy Moskale przyjęli słowiański język i opanowali wielu Słowian i Litwinów, to nasze pojęcie Europy musimy rozszerzyć do jej geograficznych granic, do morza Kaspijskiego i gór Uralskich. W takiej Europie Polska będzie centrum nie tylko geograficznie ale i etnograficznie.

Na północ od Polaków napotykamy cztery

ludy: Litwinów, Łotyszy, Finów i Szwedów. Podobnie na południe mamy Węgrów, Rumunów, Bułgarów i Greków, nie licząc Turków, którzy nie należą do Europy. Na wschód mamy Rusinów, Moskali, Tatarów, a na zachód Niemców, Francuzów, Hiszpanów, Portugalczyków w południowym kierunku, lub Niemców, Anglików, Irlandczyków dalej na północ.

Gdziekolwiek sięgamy od Polski ku krańcom Europy, napotykamy trzy do pięciu głównych ludów.

Polska w najciaśniejszem znaczeniu — to kraj między Karpatami a morzem Bałtyckiem, głównie dorzecze Odry, Warty, Wisły i Niemna, z głównymi miastami: Krakowem, Poznaniem, Gdańskiem, Warszawą, Lwowem i Wilnem.

Ten kraj był zamieszkany przez te same ludy od niepamiętnych czasów, i żadna historyczna tradycja nie wskazuje nam, żeby Polacy przybyli skądinąd, albo zostali podbici i opanowani przez jakiś inny lud. Podczas gdy każda inna część Europy bywała ofiarą najazdów i podbojów przez cudzoziemców, Polacy pozostawali w kolebce swego plemienia, materjalnie mniej bogatej, niż inne kraje, ale szczególnie zdatnej do rolnictwa. Nie jest ten kraj tak płaski, jak wielkie przestrzenie Rosji, i jest nawodniony przez wiele małych rzek, które płyną do Bałtyckiego morza, i rzadko bywały zagrożone powodzią, od których je chroniły wielkie lasy.

To centralne położenie Polski, prócz pewnych

korzyści, miało też strony ujemne. Przez wieki Polacy mieli do czynienia z licznymi sąsiadami. Sześć plemion słowiańskich ich otaczało: Czesi, Łużyczanie, Kaszubi, Słowacy, Rusini i Białorusini. W ten sposób Polacy byli nie tylko w środku Europy, lecz w środku ziem zamieszkałych przez Słowian, z pośród których polskie państwo wyrosło. Trzy ludy należały do litewsko-łotewskiej gałęzi Aryjczyków i zajmowały kraj na północ od Polski: byli to Prusacy, Litwini, Łotysze. Oni są bliżsi Słowianom, niż inni Aryjczycy, ale nie należą do Słowian, i w przedhistorycznych czasach oddzielili się od wspólnego słowiańsko-litewskiego szczepu, zanim się rozpoczęło różniczkowanie Słowian.

Prócz tych dziewięciu sąsiadów Polacy mieli czterech sąsiadów Aryjskich: Niemców, Duńczyków, Szwedów, Rumunów. Piąty lud Aryjski — Ormianie, którego kolebka jest odległa od Polski, szukał przytułku w Polsce, uciekając od prześladowań tureckich, wskutek czego znaczna ich ilość zamieszkała w Polsce. Oprócz tych aryjskich ludów Polacy mieli do czynienia z pięcioma ludami turańskimi: Estowie, Moskale, Tatarzy, Turcy i Węgrzy otaczali Polskę. Nadto bezdomnymi sąsiadami byli Żydzi i Cyganie, którzy przybywali, uchodząc przed uciskiem w innych krajach. Prócz tych ludów Szkoci, Włosi, Grecy, prowadzili handel w Polsce, i osiadali u nas całymi rodzinami.

Liczne stosunki Polaków z powyższemi dwu-

dziestoma czterema ludami utrudniały poznanie prawdy o Polsce. Jak zwykle bywa w pierwotnych warunkach, stosunki te po większej części nie były przyjazne, i wiele nieporozumień, oszczerstw i sporów wynikało ze starcia tylu różnych plemiennych pierwiastków. To wywoływało znaczny zasób błędnych i sprzecznych mniemań o Polsce i polskim narodzie, które przenikały dalej na zachód do Anglii i Francji.

Żaden lud Europy od upadku Rzymskiego cesarstwa nie miał tylu stosunków z tak licznymi sąsiadami, jak te, które Polsce przypadły w udziale, wskutek jej centralnego w Europie położenia. Pod tym względem dopiero Stany Zjednoczone Ameryki Północnej osiągnęły jeszcze większą mieszaninę ludów, bo liczą wśród swych obywatelei nie tylko potomków ludów Europy, ale jeszcze innych ras Ameryki, Afryki i Azji.

Jako szczególny ośrodek sprzecznych plemiennych tendencji Polska przeprowadziła największe doświadczenie tego rodzaju, zanim Stany Zjednoczone zaczęły swą osobliwą karierę wytwarzania nowej rasy z bardzo różnorodnych pierwiastków. Wszystkie trudności, jakie napotykamy w osądzeniu współczesnej Ameryki, istniały od kilku wieków dla sądów o Polsce. Poza świadomem fałszowaniem historii przez trzy potężne państwa, trzeba wziąć pod uwagę mimowolne błędy i uprzedzenia dwudziestu czterech ludów przemieszkujących w Polsce.

Zachodzą też wielkie sprzeczności opinii

wśród samych Polaków, wskutek ich wewnętrznego niepokoju, powodowanego tysiącletnim oporem wobec tylu obcych wpływów i wskutek ich namiętnego charakteru, który nie uznaje żadnej powagi i zawsze jest skłonny do powątpiewania o wszystkim i do dyskusji. Byłoby trudno znaleźć w jakiegokolwiek literaturze, prócz może współczesnej angielskiej, tyle namiętnych oskarżeń własnego narodu, co w Polsce przywykliśmy słyszeć od wieków. To wynika z wysokiego ideału doskonałości, któremu żadna rzeczywistość nie odpowiada, pomimo walki o polepszenie istniejących warunków. Polacy byli i pozostają najwięcej postępowym narodem w Europie, i są podobni pod tym względem do Amerykanów. Polacy także grzeszą często lekceważeniem przeszłości, które cechuje Amerykanów.

W ciągu ostatniego stulecia mieliśmy jeszcze dodatkową trudność w dowiedzeniu się prawdy o Polsce, wskutek tajności narodowego życia pod uciskiem. Prawdziwi wodzowie narodu musieli pozostawać w ukryciu, aby uniknąć zbyt częstego uwięzienia. Wielu świadków najważniejszych politycznych zdarzeń umierało na wygnaniu lub w więzieniu, albo nie rozporządzali swym czasem, by spisywać swe wspomnienia, albo, jeśli to uczynili, to ich rękopisy zostały zniszczone przez prześladowców.

Wielkie materialne powodzenie naszych wrogów wprowadza w błąd nawet najbezsronniej-
szych świadków; tak np. przecacny A. D. White,

ambasador Stanów Zjednoczonych w Berlinie i w Petersburgu, nie wierzył w możliwość niepodległości Polski. Tacy ludzie utożsamiają powodzenie ze słusnością i podziwiają materialną siłę Prus i Rosji, wierząc, że poza nią kryje się jakaś siła moralna. Turańskie pochodzenie*) Moskali bywa zapomniane i wymienia się ich jako główny słowiański naród, jakkolwiek każde poruszenie ich dyplomacji i polityki zdradza niearyjskie pochodzenie.

Podobnie Prusacy bywają poczytywani za prawdziwych Niemców i organizatorów niemieckiego cesarstwa, jakkolwiek ich nazwa zdradza obce pochodzenie i przypomina nam, że w większości swej są potomkami gorszych pierwiastków wśród Słowian, którzy żyli między Elbą i Odrą, i zdradzili swój kraj, wyrzekając się swego języka i ulegając powierzchownej germanizacji. Wszystkie szlachetniejsze i lepsze jednostki tych samych zachodnich Słowian, gdy widzieli kraj swój beznadziejnie sponiewierany przez wrogów, ruszali na wschód i stawali się Polakami.

Nowożytni Prusacy jako renegaci, lub potomkowie renegatów, są najwięcej fanatycznymi prześladowcami swoich współplemieńców; spada na nich zwykła hańba renegatów, — znienawidzenie sprawy, którą zdradzili. Jak powierz-

*) Kwestję pochodzenia Moskali opracowywał w licznych swych dziełach Seweryn Duchński. Na Zachodzie najlepszym na ten temat dziełem jest: Henri Martin, *La Russie et l'Europe*, Paris 1866.

chowną jest germanizacja Prusaków, widać na tysiącach, którzy łatwo i chętnie polonizują się powrotnie, gdy tylko osiadą w Polsce.

Ani Prusacy nie są Niemcami, ani Moskale nie są Słowianami, a ich wojskowe zwycięstwa nie są istotną miarą ich rzeczywistej potęgi.

Oni wpoili w umysły europejskich czytelników wiele oszczerstw przeciwko swej ofierze, Polsce. Te oszczerstwa wystarczają, aby ukryć rzeczywistą doniosłość polskiego narodu i konieczność jego niepodległości dla dobra całej ludzkości. Jako przykład takich oszczerstw można przytoczyć ciągle powracające twierdzenie, że Polska była w stanie anarchji, i że to dla wprowadzenia ładu i sprawiedliwości rozbiory stały się konieczne. Że to jest zupełnym fałszem łatwo się przekonać, gdy się wejrzy dokładnie w historję rozbiorów. Nigdzie w Europie życie ludzi i mienie ich nie były bezpieczniejsze, niż w Polsce za czasu drugiego rozbioru, a dopiero po rozbiorach ład i sprawiedliwość zniknęły z kraju zamieszkiwanego przez Polaków.

Drugiem jeszcze więcej bezwstydnem oszczerstwem jest rozpowszechnione twierdzenie, że Polacy byli arystokratycznym narodem i uciskali chłopów. Fakty historyczne świadczą wręcz przeciwnie. Nigdzie lud nie miał tyle praw i swobód, jak w Polsce. Żaden naród nie rozszerzył pełnych praw obywatelskich do tak znacznej ilości mieszkańców, jak Polacy. Już w osiemnastym wieku liczba w pełni uprawnionych obywateli w Polsce

wynosiła 14% mieszkańców, gdy w Anglii o wiek później, po reformie wyborczej 1830 r. wyborcy stanowili zaledwie 2% ludności, i mieli daleko mniej swobód, przywilejów i praw, niż szlachta w Polsce. Przed drugim rozbiorem Polacy zdecydowali w konstytucji 3-go Maja 1791 r., że każdy sejm miał uszlachcać pewną ilość mieszkańców, aż wszyscy zostaną równymi.

Polska, jak każdy inny kraj Europy, nie osiągnęła w XVIII-ym wieku powszechnego głosowania, lecz podczas gdy we wszystkich innych krajach prawa obywatelskie zależały od dochodu, lub opłacanych podatków, czyli od warunków ekonomicznych, tylko w Polsce najubożsi obywatele mogli pozyskać szlachectwo, jeśli indywidualnie lub zbiorowo dokonali czegoś dla dobra narodu. Nazywać Polskę krajem arystokratycznym — to jakby ktoś nazwał Hiszpanję krajem heretyckim, bo tam spalono tylu heretyków. Hiszpańska inkwizycja nie była wcale skutkiem niezwykle wielkiej liczby heretyków, tylko — fanatyzmu i okrucieństwa wyznawców panującej wiary.

Znaczna liczebność szlachty w Polsce nie dowodziła rozpowszechnienia arystokratycznych ambicji, tylko raczej wynikała z demokratycznego dążenia do największej równości, jaka na owe czasy była możliwa.

Było w Polsce zabronione pod groźbą infamji przyjmowanie, lub używanie obcych tytułów, i bardzo wiele istniejących rodów hrabiowskich

zawdzięczają swoje wyróżnienie pruskim królom i austrijackim cesarzom, którzy nadawali te tytuły najczęściej uległym swoim poddanym, najmniej patriotycznym, aby ich pozyskać dla sprawy ucisku i wywłaszczenia. Nawet ci, co Polskę najlepiej znali, nie mogli do niedawna wypowiadać wszystkiego, co wiedzieli, bo nie wolno im było zdradzać tajemnic narodowej organizacji, a pełne wypowiedzenie się nie było łatwe w żadnym innym języku, jak tylko w polskim, dzięki osobliwościom narodowego charakteru i życia.

Jednak otwarta jest dla całego świata jedna droga zgłębienia polskiego ducha i zrozumienia go, mianowicie po przez polską sztukę. Muzyka Szopena i Karola Szymanowskiego, która się tak bardzo różni od wszelkiej innej muzyki, jest polską, wybitnie polską, równie jak mniej znana twórczość muzyczna Moniuszki, Paderewskiego, Zaremskiego, Karłowicza. Kto się zna na muzyce, łatwo spostrzeże, że ten polski duch, objawiony w polskiej muzyce, jest dziwnie bogaty w zmienność nastrojów, od subtelnej uczuciowości do najdzielniejszego męstwa. Śpiew Reszkego, gra sceniczna Modrzejewskiej, lub Osterwy także mają swoje znamiona polskie, i okazują tak samo bogactwo i potęgę wyrazu.

Obrazy Matejki, Chełmońskiego, Grottgera, Siemiradzkiego, Malczewskiego, Kossaka, Wyspiańskiego, podobnie jak rzeźby Godebskiego lub Laszczki, odsłaniają odrębność polskiego ducha i życia lepiej, niż mogą to uczynić literackie

opinie. Także polski mówca, choćby przemawiał w obcej mowie, wyda się osobliwie gorącym, przez swą sympatię do słuchaczy, i ci, co go słuchają, łatwo spostrzegą różnicę między nim a mówcami innych narodów.

We wszystkich takich wnioskach ze sztuki o charakterze narodowego ducha, trzeba unikać fałszywych uogólnień. Nazwisko zakończone na ski, choćby nawet było nazwiskiem królów polskich, jak Sobieski, Leszczyński, Poniatowski, może należeć do człowieka nie polskiego ducha i nie polskiego pochodzenia, podczas gdy zupełnie cudzoziemskie nazwisko może oznaczać Polaka, jak Szopen, Grottger, Linde, Estreicher, Kolberg, Pol, Lam i wiele innych.

Zanim uznamy jakiegoś artystę za wyrazi ciela polskiego ducha narodowego, należy zasięgnąć kompetentnej opinii niewątpliwego znawcy prawdziwej Polski.

Skoro dzieła sztuki w muzyce, rzeźbie, architekturze, malarstwie, są dostępne wszystkim ludom, i nie wymagają tłumaczenia, są one najpewniejszym źródłem opinii o polskim narodowym charakterze. Ale poezja, która w Polsce kwitła więcej, niż wszystkie inne sztuki i jest najbardziej charakterystycznym objawem polskiego ducha, pozostaje niedostępna dla cudzoziemców. Jej utwory są tak trudne do tłumaczenia, jak arcydzieła takich poetów, jak Walt Whitman, Blake, Burns, Kipling, Browning. Takie dzieła bywają właściwe pewnej sferze ducha, i są wskutek tego najłatwiej przystępne narodowi, z którego wyszły.

Rozdział czwarty

MOLTKE O POLSCE.

Wśród książek o Polsce pisanych, bądź przez Polaków, bądź przez cudzoziemców, bądź dawniej, bądź w ostatnich latach, rzadko którą można polecić. Najlepszą z wszystkich pozostaje książka napisana przeszło sto lat temu, w 1830 r. przez młodego wówczas oficera pruskiego, który zasłynął później jako feldmarszałek Moltke, pogromca Francji w 1870 r.

Jest ona doskonale tłumaczona na język angielski i wydana przez firmę Chapman and Hall w 1885 r. pod tytułem: „Poland, an Historical Sketch, by Fieldmarshal Count von Moltke, authorised translation, with a biographical notice by Emma S. Buchheim“.

Z przedmowy dowiadujemy się, że hrabia Helmuth von Moltke pracował od 1828 do 1831 r. w topograficznym wydziale pruskiego sztabu generalnego, i miał sobie powierzona rewizję map Wielkopolski i Śląska. W tym czasie zajął się polską historją i badaniem polskich obyczajów. Swoje spostrzeżenia wyraził w książce wydanej w Berlinie w 1832 r. p. t. „Polen“. Książka ta przeszła niepostrzeżona, i była nawet pomijana w biografiach autora; niema o niej wzmianki w 4 tomowej encyklopedji Brockhausa

z 1922 r. Dopiero w 1885 r. ukazało się tłumaczenie angielskie powyższe i jednocześnie tłumaczenie polskie nakładem Brockhousa, z przedmową Karpelesa, który o niej mówi: „Gdy foljały całe i tomy niemieckiej erudycji profesorskiej zaginę, mała ta książeczka zostanie, i przyszłym czasom opowie, jak najgłębsze umysły Niemiec na ową katastrofę (rozbiory) się zapatrywały, z jaką miłością i życzliwością spoglądały na biedny ten kraj i na szlachetne plemię jego mieszkańców“. „... nie można zaprzeczyć, że trudno jest zwieźleć, logiczniej i jaśniej swą myśl przeprowadzić, jak to zrobił autor, który dopiero później do tak wielkich czynów powołany został“.

Karpeles, podobnie jak Moltke, w 1885-ym roku jeszcze uważał rozbiory za nieuchronne, a niepodległość Polski za całkiem niemożliwą. Tem cenniejsze są zawarte w tej książce sądy pruskiego oficera o ustroju Polski, i zasługują na rozpowszechnienie. Nikt nie dał żywszego obrazu polskiego ustroju. Moltke jako prawdziwy Prusak gardził tym ustrojem, i to dodaje znaczenia mimowolnym wyrazom podziwu, które bezstronnego czytelnika uderzą jako niespodziewane. Oto, co mówi wróg Polski po bezstronnem zbadaniu jej dziejów:

„Polska była rzeczpospolitą, złożoną z około trzech set tysięcy małych państw, z których każde znajdowało się w bezpośrednim z rządem centralnym stosunku, podlegało tylko całości, i nie uznawało żadnego feudalnego pana, ani żadnej

zależności lennej. Żaden polski szlachcic nie był wasalem wyższego nad nim pana. Nawet najuboższy występował na sejmie w pełnem posiadaniu tej władzy, która należała do wszystkich bez różnicy. W tem spostrzegamy zasadniczą różnicę między Polską Konstytucją a feodalnemi państwami Zachodu, lub despotyzmem Wschodu, i ze zdumieniem widzimy, jak najpierwotniejsze polityczne urządzenia Celtów, Franków i Gotów, przetrwały aż do naszych czasów“.

„Wzajemne stosunki szlachty były oparte na doskonałej równości między wszystkimi i na największej niezależności jednostki, jaka z tem się da pogodzić. Wychodząc z zasady, że wolny człowiek nie może być opodatkowany lub rządzony sprzecznie ze swoją wyraźną wolą, jednomyślność była wymagana w tych sprawach, czyli we wszystkich prawach. Opór kilku, lub nawet jednego wystarczał, aby odrzucić proponowane prawo. Polski szlachcic uznawał swe obowiązki względem kraju, ulegał prawu, ale wymagał, żeby prawo wyrażało jednomyślną wolę narodu. Gdyby uznawał wolę większości, toby myślał, że ulega tyranji“.

„Zasada równości szła tak daleko, że wola jednostki przeważała nad wolą ogółu, tak że opór jednego człowieka na polu wyborów mógł unicestwić zgodę dziesięciu tysięcy szlachty, i jednostka mogła w ten sposób wtrącić się do maszyn państwowej, i nawet ją zatrzymać“.

„Dzięki temu duchowi niezależności naczelnik

państwa, który dosyć niewłaściwie nosił tytuł króla, posiadał najwyższą godność, lecz bynajmniej nie największą potęgę. Godność korony nie dawała mu innych przywilejów poza prawem mianowania urzędników, rozdawania dóbr państwowych i sprawowania sprawiedliwości. Wybór króla zależał od woli zebranej szlachty. Gdy się zdarzyło, że wybitniejsze rody na pewien czas zapewniały dziedziczość korony dla swoich członków, naród po wygaśnięciu rodu zaznaczał swoje prawa wyborcze“.

To jasno ukazuje republikański charakter Polski, nawet w najdawniejszych czasach, gdy szlachta zwykle uznawała za króla syna, lub krewnego poprzedniego króla.

O wpływie religji na Polaków Moltke pisze:

„Król przyjmował Prymasa (arcybiskupa gnieźnieńskiego) stojąc, a ten miał prawo upominać króla co do rządów, i ponawiać upomnienia w senacie i w sejmie, jeśli król się upierał przy swych postanowieniach. Ogólne dążenie konstytucji wyrażało się w tem, że najwyższe urzędy i godności państwa były wybieralne, jak stanowisko królewskie, i często wznawiane wysiłki, żeby je uczynić dziedzicznymi, rozbijały się o zażdość całego ogółu. Ponieważ godności wojewody, kasztelana i starosty nie były dziedziczne, nie mogła powstać żadna arystokracja obok króla“.

„Wprawdzie król mógł mianować na te urzędy, ale nie mógł usuwać ludzi, których wybrał, więc

władza królewska mniej była odczuwana przez tych, co mieli wysokie urzędy, niż przez tych, co się o nie ubiegali“.

„Jakkolwiek wydaje się trudnem, a nawet prawie niemożliwem w tych warunkach wytworzenie w państwie partji królewskiej, któraby narażała przywileje jednostek, naród uznał za potrzebne zabezpieczyć się przeciwko nadużyciom władzy królewskiej, i użyć sposobu nieznanego w dziejach innych narodów. To była konfederacja“.

„W przeciwieństwie do poglądów innych narodów, które uważają rewolucję za największe nieszczęście w państwie, w Polsce rewolucja była prawnie zorganizowana. Jeśli jakaś rzecz nie mogła być przeprowadzona w sejmie, a miała licznych zwolenników, sprzymierzeni łączyli się w konfederację, związywali się przysięgą, wybierali marszałka, i brali się za oręż, by wywalczyć to, czego chcieli. Siła konfederacji stanowiła jej prawo, i niezależnie od wyniku przedsięwzięcia, żaden uczestnik nie mógł być karany, lub uważany za buntownika. W tych konfederacjach decydowała większość, gdyż wogóle konfederacja nie była niczem innem, jak przeprowadzeniem przemocą woli większości narodu. Aby jednak tak gwałtowny środek przeciw tyranji nie obrócił się sam w tyrana, czas trwania konfederacji był z góry określony, i wszystkie jej postanowienia traciły siłę z chwilą rozwiązania. To, co jednomyślnie było postanowione, pozostawało prawem,

a każda konfederacja kończyła się zwołaniem sejmu“.

„Jakkolwiek król i senat mieli najwyższą władzę w państwie, prawdziwa zwierzchność spoczywała w ogólnem zebraniu szlachty, które mogło wolę swoją przeprowadzić na sejmie wbrew królowi i senatowi, o ile była jednomyślną. Jeśli zbrakło jednomyślności, uciekano się do konfederacji“.

„Król miał obowiązek zwołać sejm co dwa lata. Jeśli tego zaniedbał, to miał prawo to uczynić naród. Sprawy jednostek były decydowane przez większość doraźnie. Nie znano adwokatów ani obrońców. Interesowani sami swoją sprawę przedstawiali, a wyroki następowały bez zwłoki ani kosztów. Jest to charakterystyczne, że ci sami ludzie radzili w senacie, uchwalali prawa na sejmie, sądzili sprawy w trybunałach, i władali mieczem na wojnie“.

„Polska była jedynem państwem w Europie nie mającem innego wojska, jak uzbrojona konnica szlachecka. Wszyscy ci wojownicy nazywali siebie „towarzyszami“, to jest braćmi, i nawet przez królów byli tak nazywani. W razach nadzwyczajnych przedstawiała Polska niezwykle widowisko stu pięćdziesięciu do dwustu tysięcy ludzi, którzy wsiadali na koń i tworzyli ogromną, lecz nieregularną armję. Zbiorowisko takie nazywano pospolitem ruszeniem. Zdumiewającą cechą tej wojowniczej szlachty była prostota jej obyczajów. Każdy przebywał przez większą część

roku w swej posiadłości ziemskiej, tam spożywał swe dochody, okazywał szeroką gościnność i trzymał się zdala i niezależnie od dworu. Bogactwo, które szlachcic otrzymywał od swych poddanych, do nich powracało. Kilka ław, stołów i kobierców stanowiło umeblowanie najbogatszych wojewodów. Kobiety nie dbały o zbytek, i nie mieszały się do spraw publicznych. Jedyłą chwałą mężczyzn stanowiła dobra zbroja i wyborne konie“.

„Dawni Polacy odznaczali się wielką tolerancją. Nie przyjmowali oni udziału w żadnych zatargach religijnych, które w XVI i XVII stuleciu wyludniały Europę“.

„Kalwiniści, Luteranie, schyzmatycy i Mahometanie długo żyli wśród nich spokojnie, i Polska nie bez słuszności słynęła przez długi czas jako Ziemia Obiecana Żydów. Nawet królowie byli obowiązani przysięgać, że będą tolerowali wszystkie sekty“.

„Jednak Polacy byli bardzo surowi w przestrzeganiu zewnętrznych przepisów kościelnych. Chrześcijaństwo wydawało się im oddawna zbyt łagodnem. Nakładali na siebie większe umartwienia, dodali do postów w piątek i sobotę jeszcze posty we środę. Obcowanie między sobą szlachty było serdeczne i swobodne, i nie okazywano nadmiernej czci bogatym i potężnym. Dzięki niewielkim wymaganiom ubóstwo w owych czasach nie pociągało za sobą zależności. Wszystkie stosunki nosiły piętno pierwotnej równości. Forma

przemowy wśród szlachty, która i dotąd pozostała, była „bracie“. Nie mieli tytułów ani zewnętrznych odznaczeń“.

„Szybki rozwój innych państw i ich rosnąca uległość woli władców pozwalały im działać z coraz większą potęgą. A jednak podziwu godne cnoty Polaków pozwalały im zachować swoje miejsce wśród innych narodów i osiągnąć wysoki stopień potęgi i wpływu, pomimo pierwotnej prostoty praw, nieograniczonego szacunku dla przywilejów jednostki i z konieczności powolnego rozwoju państwa. Trzeba dodać, że Polska w XV wieku była jednym z najwięcej cywilizowanych państw Europy. Cnoty obywateli wynagradzały braki w konstytucji rzeczypospolitej i złe prawa“.

To świadectwo pruskiego feldmarszałka, złożone cnotom Polaków, powinnyby zwrócić uwagę całego świata na polską historję. Naturalnie, jako Prusak musiał potępiać prawa Polski, przeciwnie centralizacji pruskiego państwa. Moltke uważał za ideał silne państwo, a nie wolny naród. Ale to nadaje jeszcze większą wartość jego świadectwu. Główne cechy, które ściągały jego uwagę, zasługują też na uwagę każdego cudzoziemca, i nie mogą być krócej ani lepiej wyrażone, niż w słowach pruskiego zwycięzcy Francji. Jeśli ten uczciwy Prusak przyznaje, że z jego punktu widzenia tylko wyjątkowe cnoty Polaków mogły utrzymać państwo z tak prostymi prawami, które on złymi prawami nazywa, to każdy cudzoziemiec chętniej uwierzy temu zdumiewającemu

świadectwu Moltkego raczej, niż jakimkolwiek upewnieniom Polaków. Moltke tłumaczy, jak stopniowo rosnąca nierówność majątkowa szlachty naruszała pierwotny porządek, jednakże dodaje:

„Różnica wyższej i niższej szlachty nigdy nie była uznawana w Polsce. Tytuł hrabiego, używany później przez wielu Polaków, był w pogardzie u ich przodków. Wpływy osobiste, zaszczyty, bogactwa, nie dawały politycznych przywilejów ani stanowisk, i najuboższy szlachcic nie zrzekał się żadnego prawa z powodu swego ubóstwa. Oczywiście ubogi szlachcic uparcie popierał ustrój, który go cenił jedynie wedle przywileju urodzenia“.

„Z tego powodu różnice głębokie stanów, traktowanie arbitralne niższych przez wyższych, nigdy się nie rozwinęły w Polsce, jak w innych krajach. W pokornie schlebiającej grzeczności uboższego szlachcica, nawet zdegradowanego na stanowisko służącego, rozpoznajemy do dziś dnia ukrytą świadomość równości, a w godnej uprzejmości wielkiego magnata widać patryjarchalną życzliwość sięgającą do najniższych“.

Moltke zwraca też uwagę na lepsze położenie włościan w Polsce, niż w ościennych krajach. Chłopi polscy nie tylko mieli więcej wolności, niż u sąsiadów, ale tysiące włościan uciekało z pod moskiewskich rządów, aby znaleźć opiekę i wolność w Polsce, co dziś przyznają nawet historycy rosyjscy.

Największą różnicę między Prusami a Polską stwierdza Moltke w następującem, doniosłem zdaniu: „Wojna zaborcza była przeciwną konstytucji, a zresztą była prawie niemożliwą wskutek ustroju państwa“.

„Gdy przykład sąsiadów zmusił Polskę do ustanowienia stałej armji, nie była ona poddana bezpośrednio królowi. On tylko mianował hetmanów, jednego dla Polski i drugiego dla Litwy, ale nie mógł ich usunąć z urzędu. Nie przeznaczano na utrzymanie armji pewnej części dochodów państwowych. Subsydja były za każdym razem uchwalane przez sejm i wypłacane bardzo nieregularnie. Wskutek tego wojsko stało na niższym poziomie, i nie mogło służyć królowi za oparcie, bo niejeden magnat więcej wojska swego utrzymywał, niż skarb państwa“.

„Za każdym razem, gdy sejm został zerwany, uważano to za narodowe nieszczęście. Wzywano przekleństwa potomności na posła, który to uczynił i na jego rodzinę. Aby się wybawić od zemsty społeczeństwa, tacy posłowie wyrażali swe *veto* na piśmie, i potem wędrowali bezdomni, przeklećci przez naród i znienawidzeni“.

To jest trafna odpowiedź na oszczerstwo tych, którzy twierdzą, że w Polsce prawodawstwo było uniemożliwione i liczą tylko te sejmy, które zostały zerwane przez *veto* jednego z posłów. Ale zapominają, że na wielu sejmach osiągnęto jednomyślność i że ta jednomyślność była zawsze uważana w Polsce za jedynie naturalną postawę wszy-

stkich posłów, gdy protest był uważany za wyjątek, a często za zbrodnię.

Fakt, że w Polsce nie było takiego poddaństwa, jakie istniało na zachód i na wschód od Polski, w Prusach i Moskwie, wyraźnie Moltke uznaje.

„Włóścianin nie należał do swego pana, i nie mógł być sprzedawany. Majątek mógł przejść w inne ręce, lecz to chłop nie zmuszało do opuszczenia swej zagrody.

„Fakt posiadania ziemi uniemożliwiał jego niewolnictwo. Wieśniak miał się dobrze, mógł pożyczać pieniądze na swoją ziemię i dom własny, i to w czasach, gdy w reszcie Europy poddaństwo było niewolnictwem. Nawet przywiązanie do gleby było przez polskie prawo łagodzone. Z każdej wsi mogły rocznie dwie rodziny wydalać się bez żadnej przeszkody, a z kilku synów mógł ojciec jednego służyć poza obrębem tej wsi poświęcić: nauki i sztuki były uznane za wolne“.

„Zdarzały się nawet wypadki, w których wszyscy poddani mogli się ze wsi wydalać, mianowicie kiedy świeckie lub kościelne kary wymierzone przeciwko ich panom, rozciągały się i spadały na chłopów, albo w następstwie dopuszczenia się gwałtu na poddane. Szczęśliwe położenie chłopów skończyło się dopiero, gdy z wygaśnięciem Jagiellonów szlachta swój coraz to potężniejszy wpływ rozszerzać zaczęła kosztem korony i stanu chłopskiego. Zadziwiającem jest to, że chłop polski takich swobód używał w owym

czasie, kiedy we wszystkich państwach Europy chłopci byli daleko gorzej uciskani. W Polsce zaś położenie włościan wówczas właśnie się pogorszyło, kiedy gdzieindziej zaczęto uwzględniać ich prawa“.

O Żydach w Polsce Moltke pisze zgodnie z historyczną prawdą: „W 1096 roku oni uciekli do Polski, gdzie wówczas panowała większa religijna tolerancja, niż w reszcie Europy“.

Co za wspaniałe świadectwo pruskiego generała dla wielkości polskiego narodu, jeśli przyznaje, że już w XI wieku Polska przodowała całemu światu w tolerancji!

„Żydzi mieli swój sejm, każda prowincja wysyłała posłów do Warszawy, gdzie oni tworzyli wielkie zgromadzenie, i obierali swego marszałka, zatwierdzanego przez rząd. Żydzi obok szlachty stanowili najwięcej wpływową i potężną klasę społeczeństwa“.

Moltke także przyznaje, że Polska głównie utraciła swą potęgę przez wybór Niemca na króla, ale nawet pod takim godnym pogardy królem „zawsze w Polsce byli ludzie gotowi poświęcić się dla ojczyzny. Jakkolwiek tysiącoletni, spróchniały już gmach Rzeczypospolitej, groził tym, którzy nim wstrząsali, zagrzebaniem pod gruzami, nie odstraszało to jednak śmiałych patriotów silną dłonią stare podwaliny walić i nowymi zastępować“.

„Sejm z 1677 r. był o tyle nierozumny, że uznał handel za niegodny szlachcica i postanowił,

że ci, którzy mu się oddadzą, tracą wszelkie przywileje. Mimo to jednak pomiatano teraz bez żadnego względu przywilejem szlachectwa, który poprzednio przez zagranicznych książąt tak bardzo był poszukiwany. Żyd, który sprzeniewierzył się wierze swych ojców, zostawał przy chrzcie świętym polskim szlachcicem, a ponieważ wszędzie świeża szlachta bywa najzarozumialsza, zdarzało się bardzo często, że na sejmach nawróceni większy podnosili hałas, niż potomkowie Jagiellonów“.

„Sama niedoskonałość rządu czyniła go nie-tykalnym. Żadna władza w państwie nie mogła się przeciw tej niedoskonałości podnieść, bo, jakkolwiek każdy posiadał środki dla hamowania jej, nikt jednak nie miał dosyć siły, aby działać. Tak długo, jak państwo istniało, ustawa była nie-tykalna. Chcieć ją zmienić, znaczyło państwo zburzyć. Właśnie te same błędy, które wymagały reformy, przeszkadzały wprowadzeniu tejże. Wszelka władza w państwie była tak do jednego poziomu sprowadzona, że nigdzie już nie mogła podnieść się jako siła, a zupełna równowaga wszystkich czynników hamowała wszelki ruch. To są ważne powody, na które zawsze baczyć należy, zanim się bezwarunkowo potępi tych, którzy punktu oparcia dla potrzebnych przewrotów szukali poza ojczyzną, w której niepodobna go było znaleźć“.

„I tak zmuszała nieubłagana konieczność nie tylko królów, ale wszystkich wysokich urzędni-

ków państwowych do przywłaszczania sobie władzy, która im się nie należała, i która w rozmiarach swoich przewyższała o wiele każdą przez nieograniczony rząd udzielaną władzę. Zniewolony przekraczać swe pełnomocnictwo, aby jak najbardziej nagłym wymaganiom odpowiedzieć, panował każdy nieograniczenie i bez żadnej kontroli w swoim zawodzie i, koniecznością zmuszony używał siły wobec ogółu, pomimo tego, że każda pojedyncza jednostka miała prawo pociągnąć go do odpowiedzialności za nieuchronne nadużycie, grożące w równej mierze ze strony każdego następcy poprzedniego winowajcy“.

„Francja tak w nowszych, jak w dawniejszych czasach często używała Polski dla swych celów, ale nigdy nic dla prawdziwego dobra tego narodu nie zrobiła. Żaden kraj nie miał tak w swem ręku losów Polski, jak Francja, i żaden kraj tak nie zawiódł jej nadziei“.

W przeciwieństwie do tego, co Moltke mówi o Polsce, ukazuje on ponury obraz Rosji:

„Wola pojedynczej jednostki zanikała coraz bardziej, wobec woli państwa, albo raczej wobec woli naczelnika państwa, który łączył w swej osobie najwyższą władzę świecką i kościelną, w sposób nieznanym nigdzie w Europie. Stąd pochodziła ta jedność i siła w działaniu tego państwa, stąd taki jego szybki rozwój, bo dla barbarzyństwa jedyną formą rządu jest despotyzm“.

„Dlatego też historia Polski jest historią wielkich mężów, a historia Rosji historią wielkiego

państwa. Tam spostrzegamy, jak cnoty pojedynczych ludzi walczą z błędami ogółu, tutaj widzimy szereg w dziedziczną władzę uposażonych książąt, zmuszających swój lud przemocą do lepszych obyczajów“.

„Piotr Wielki zbudził żelazną dłoń naród swój ze snu barbarzyństwa, ale nie mógł go podnieść do pewnego stopnia cywilizacji. Bo praca taka musi być dziełem czasu, i nawet olbrzymie usiłowania chwili nie potrafią nic zdziałać w tej mierze. Piotr Wielki, zwracając się od bogactw Wschodu do sztuk pięknych Zachodu, wskazał ojczyźnie swej pierwszą drogę do przeistoczenia się na państwo europejskie. Od tej chwili musiała Polska stać się głównym przedmiotem uwagi władców rosyjskich, i ta Rzeczpospolita, jedno z najstarszych państw Europy, ujrzała się z trwogą pomiędzy dwoma młodem państwami tej części świata, którym ona przez geograficzne swe położenie przeszkadzała w dalszym swym rozwoju“.

„Polska przez samo swe położenie stawiała w drodze dwóm w przeciagu ostatnich stu lat tak szybko wzrosłym państwom. W tym nagłym ich rozwoju musiały one same upaść, lub zerwać granice, które ich rozwój tamowały. Już sama konfiguracja terytorji przyczyniła się do konfliktu Polski z Prusami. To się uwydatniło, gdy ludy zaczęły występować z odosobnienia. Prędzej, czy później musiała Polska podbić Prusy, albo musiały Prusy zapanować nad Polską“.

Ta alternatywa — ruina Prus i Rosji, lub utrata niepodległości Polski, wskutek niezgodności polskiej wolności z pruską i moskiewską tyranią, była przez Moltkego jasno widziana, i uważał on, że „silne pragnienie wszystkich Polaków utrzymania swej narodowości, pomimo rozbiorów kraju, jako jedynej i ostatniej gwarancji przyszłego zjednoczenia, wytwarzało nieuchronne konflikty z naturalnemi dążeniami pruskiej administracji“.

Moltke jako prawdziwy Prusak i napastliwy zdobywca Francji, usiłuje po swojemu usprawiedliwić rozbiory Polski, bo w jego mniemaniu wielkość takiego państwa, jak Prusy, jest ważniejsza, niż indywidualna wolność wszystkich Polaków, lub niepodległość Polski. Jednak powyższe ustępy z jego własnego dzieła dają nam obraz ustroju Polski wiarogodny i zasługujący na uwagę. Jego książka pozostaje najlepszą niemiecką książką o Polsce, pomimo nieuchronnej stronniczości autora i jego pruskiego zachwyty dla wojaskowej potęgi państwa.

Z danych przez niego zebranych można wyciągnąć wnioski zgoła inne niż te, które on wyraża. Jeśli tyle wolności, demokracji, republikańizmu i uznanej przez wroga wysokiej cywilizacji wraz z wyjątkowemi obywatelskimi cnotami istniało przez wieki w środku Europy, i jeśli takie państwo w końcu zostało pokonane przez trzech ambitnych, despotycznych, militarnie zorganizowanych sąsiadów, to ich podbój nie mógł

być niczem innem, jak tylko czasowym najazdem, a polski naród musiał pozyskać niepodległość w miarę wzrostu potrzeby wolności w Europie i po upadku dynastji, które szukały powiększenia swej potęgi kosztem Polski. Taki przynajmniej pogląd wyraził sławny, żydowski pisarz, Jerzy Brandes w swej książce o Polsce. Powiedział on, że „sprawa Polski jest sprawą wolności“.

Podobnie Amerykanin, Louis van Norman, napisał w 1907 r. dobrą książkę o Polsce, w której ukazuje wielkie cnoty Polaków, jakkolwiek jeszcze nie przewidywał ich wyzwolenia z jarzma pruskiego i moskiewskiego.

Rozdział piąty

CHARAKTERYSTYKA NARODU POLSKIEGO.

Na to, żeby cudzoziemiec mógł poznać i zrozumieć Polskę, trzeba, żeby się nauczył polskiego języka i dłuższy czas przebywał w głównych ośrodkach polskiego życia, nie tylko w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Warszawie, Wilnie, Lwowie, ale także w Mińsku, Witebsku, Kijowie. Jednak pewne ogólne prawdy o Polsce mogą być sprawdzone przez staranne porównanie świadectw nawet cudzoziemców o polskim narodzie. Naczelną wśród tych prawd jest to, że Polacy są Aryjczykami z języka i pochodzenia, czem się różnią od ludów posługujących się aryjską mową, ale mających turańskie pochodzenie, jak Bułgarzy, lub Moskale.

Wśród ras ludzkości jest przywilejem Aryjczyków wprowadzanie do ludzkiego życia panowania prawa i uznania dla praw jednostek w przeciwstawieniu do arbitralnego despotyzmu, który panował wśród ras dawniejszych. Przez długi czas, odkąd sanskryt przeniknął do Europy, powszechnie przypuszczano, że Aryjczycy przybyli z Azji, ale w nowszych czasach wielu badaczy uznaje europejskie pochodzenie aryjskiej ra-

sy. Niema historycznego świadectwa, ani nawet legendarnej tradycji wśród Polaków, co do ich przybycia skądinąd, tak jak Rzymianie przybyli do Gallji, Saxonczycy do Brytanji, lub Longobardowie do Włoch.

Więc zachodzi możliwość, że właśnie wschodnie kresy Polski były kolebką nie tylko Słowian, lecz całej aryjskiej rasy. Rasa ta we wszystkich swoich rozgałęzieniach wykazała pewną intensywność religijnego i politycznego życia, która uniemożliwiała despotyzm jakiegokolwiek władcy na czas dłuższy. Aryjska postawa ducha wiedzie przez wzajemne ustępstwa do pewnego ideału sprawiedliwości. Podporządkowuje ona bezpośrednio zadowolenia zmysłów albo nadziejom odległej przyszłości na ziemi, albo wieczności pośmiertnej, dla której aryjska rasa pracowała od początku swej świetnej kariery. Grecka filozofja i sztuka, rzymskie prawo i religja, były najdawniejszymi, europejskimi pomnikami tego aryjskiego życia.

Polacy są najczystszyimi Aryjczykami, bo stanowią tę część Aryjczyków, która pozostała w swej oryginalnej siedzibie, podczas gdy inni, krocząc na zachód, lub południe, napotykali tam dawniejszych mieszkańców, z pośród których dziś Baskowie stanowią ostatnią resztkę. Więc wszystkie charakterystyczne cechy aryjskie można znaleźć w Polakach.

Wiele nieporozumień w poglądach cudzoziemców na Polskę wynika z hołdu nam składanego

przez Żydów polskich, którzy często chcą uchodzić za Polaków. Żydzi nawet po wielu wiekach przeżytych w Polsce pozostają sobą i zachowują swe semickie cechy, które ich bardzo różnią od Aryjskich Polaków. Nawet przed Chrześcijaństwem każdy prawdziwy Aryjczyk miał jasną świadomość wiekuistego istnienia swej duszy, podczas gdy Semici, bez nadziei przyszłego żywota żyli tylko w doczesności, i najwięcej sobie cenili doznania zmysłowe.

Polski Żyd, nawet jeśli jest wychowany po polsku i nosi polskie nazwisko, różni się od nas więcej, niżby się różnił starożytny Grek od współczesnego Polaka. A polski Żyd bardzo lubi w obcych krajach uchodzić za Polaka. Widocznie uważa za zaszczyt być Polakiem, skoro się wypiera swoich przodków. Liczni polscy Żydzi, aby uniknąć prześladowań moskiewskiego rządu, emigrowali do Ameryki, i tam uchodzą za Polaków, na podstawie własnego świadectwa.

Polacy zawsze dawali Żydom wiele praw i przywilejów, uznając ich za obywateli i nawet nadając im szlachectwo. Lecz semicka rasa ma uparty charakter i jest zupełnie przeciwległa aryjskiej. Semici górują nad Aryjczykami co do pewnych cnót, np. co do uczuć rodzinnych i prowadzenia własnych interesów. Ale nie mają oni twórczego geniuszu Aryjczyków, ani ich gorącego umiłowania indywidualnej swobody, ani pewności życia przyszłego, ani religijnych uczuć, wynikających z takiej pewności. Są oni próżni, żąd-

ni doczesnej władzy i pieniędzy, i nie rozumieją aryjskiego uznania dla niewidzialnych potęg.

W tych wszystkich rzeczach Żyd różni się od Polaka, jak kiedyś Fenicjanie różnili się od Greków, lub Kartagińczycy od Rzymian. A najwykleszy błąd w ocenie polskości bywa popełniany, gdy się za Polaków poczytuje pewnych Żydów, którzy się przechwalają polskiem szlacheństwem i mówią ze śmieszną próżnością o swych urojonych polskich przodkach. Tak np. prawdziwy Polak, o polskich uczuciach, gdyby siebie uważał za potomka jednego z polskich królów, nie chweliłby się tem na okładce swej autobiografji, jak to uczynił w Ameryce pewien Sobieski, który, wychwalając swe polskie pochodzenie, rozposzechniał wiele fałszów o Polsce.

Często trzeba wiele cierpliwości i wytrwałości, aby z takich rzekomych Polaków wydobyć wyznanie, że mieli semickich przodków. Na szczęście semicki typ rysów twarzy jest bardzo uparty, i można poznać Żyda po jego wyglądzie. Szanujmy i nawet podziwiamy Żydów, ale nie sądźmy Polaków według ich żydowskich współobywateli. Oni mogą bez złej woli nazywać się Polakami, bo nie rozumieją prawdziwego znaczenia tego wyrazu; mogą być obrotnymi kupcami i dobrymi ojcami, ale nie zauważymy w nich nic z tych bohaterskich dążeń, które zawsze cechują idealnego Polaka.

Polacy jako Aryjczycy mają to wspólne z innymi zachodnimi Aryjczykami, że pod wie-

loma względami są spadkobiercami Rzymu. Jakkolwiek rzymskie podboje nigdy nie sięgały aż do Polski, Rzymskie prawo, religja, cywilizacja wpłynęły na polski naród równie głęboko, jak na inne narody zachodniej Europy. Wpływ Rzymu na Polskę pozostał wpływem moralnym i umysłowym, bez ucisku materialnego i bez asymilacji plemiennej — jednak Polska stanowiła wschodnią granicę tego rzymskiego wpływu, który nie przeniknął do Moskwy. Moskale są spadkobiercami Bizancji, a Polacy, jak inne ludy zachodniej Europy, pozostali pod urokiem Rzymu.

Innym zwykłym błędem co do Polski w zachodniej Europie i Ameryce jest uważanie Polaków za rodzaj Moskali i utożsamianie dwóch ludów tak różnych co do rasy i obyczaju. Różnica między Polakiem a Moskałem jest równie wielka, jak między Polakiem a polskim Żydem.

Rosjanie, których należy zawsze nazywać Moskalami, są turańskiego pochodzenia, a Turańczycy bardzo się różnią od Aryjczyków. Niektóre turańskie ludy, jak Finnowie i Węгры weszły do rodziny aryjskiej i przyjęły wiele obyczajów i praw. Ale Moskale są daleko bliżsi Turków i Tatarów, niż Europejskich Aryjczyków. Mieli oni ruskich książąt, dzięki którym bierna ludność turańska przyjęła słowiański język, ale pozostała turańską w uczuciach i tradycji.

Wiele faktów historii Rosji dowodzi, że pod zewnętrznym pozorem, jaki wytwarza język sło-

wiański, ludność zachowała całą pierwotną dzikość turańską. Słusznie jeden dyplomata powiedział: „grattez le Russe, vous trouverez le Tatar“. Rosyjski rząd czynił wszystko, aby przekonać świat, że Rosja jest słowiańską i aryjską, nawet przyjął doktrynę panslawizmu, aby wszystkich Słowian połączyć pod swą opieką — ale ustawicznie przez swe bezprawia i przez swe okrucieństwa dowodził, że nigdy nie był aryjskim rządem. Podobnie prasa rosyjska, a szczególnie publicyści, występujący zagranicą, stwierdzili swą postawą względem innych Słowian, zgodność z nienawistnym swym rządem, który zwalczali.

Dlatego, jeśli cudzoziemiec chce zrozumieć Polaka, powinien odróżniać go od Azjatów, jak Żydzi, lub Moskale, i powinien pamiętać, że Polacy należą do tej samej rodziny ludów, która dała ludzkości Greków, Rzymian, Francuzów i Anglików. Wśród Aryjczyków Słowianie są najwięcej osiadłymi i najmniej napastliwymi, w przeciwstawieniu do swych sąsiadów Germanów.

Przez tysiące lat toczyła się walka między Germanami a Słowianami, podobna do wojen między agresywnymi dynastjami Persów a republikami Greków w starożytności. Germanie stale szerzyli swe siedziby od Elby do Odry i Wisły, tworząc kolonie wśród Słowian i germanizując ich kraje aż do najnowszych czasów, gdy zaczęła się fala odwrotna, i Słowianie zaczynają przeważać nad Germanami, głównie wskutek swej płodności. Dawny pisarz germański, Widukind,

rzekł w X-ym wieku, że Germanowie wojują dla sławy, a Słowianie jedynie dla obrony wolności i aby uniknąć niewoli.

To dawne określenie pozostaje prawdziwem i dziś, i kontrast między Germanami i Słowianami nie został złagodzony przez tysiącletnie wzajemne stosunki. W tych wojnach wiele Germanów zostało Słowianami, a wielu Słowian zgermanizowało się. Różnica rasowa zmniejszyła się, lecz narodowe typy pozostają przeciwległe i nawet coraz to wyraźniej się zarysowują.

Trudno te różnice określić, gdyż głównie polegają na uczuciach, których nic nie wyraża lepiej, jak kontrast między Wagnerem a Szopenem.

Słowianie byli zawsze i pozostają ludnością rolniczą, osiadłą na roli i silnie do roli przywiązaną. To tłómaczy ich miłość pokoju, a także prawdopodobnie ich religijne uczucia, które czasem sięgają do granic zabobonu, ale przedewszystkiem objawiają się w świadomości osobistej nieśmiertelności i w wierze w stałą i ciągłą opiekę Opatrzności, która ich cechowała nawet jeszcze zanim zostali Chrześcijanami. Mistycyzm Słowian nie jest ich wyłączną właściwością, gdyż większość aryjskich ludów miała także swoich mistyków, ale wśród Słowian mistyczne doświadczenia bywają wyjątkowo częste i intensywne.

Towarzystwo dla badań psychicznych prawdopodobnie znalazłoby wśród Słowian więcej materiałów, niż gdzieindziej. Inną cechą słowiańskiego charakteru jest naturalna wesołość, wraz z zamięłowaniem do tańca, śpiewu i towarzystwa.

Słowianie bywają bardzo szczerzy, próżni i gościnni. Różnią się najwięcej od swych sąsiadów Niemców i Moskali swą czcią dla kobiet. Niezależność i wpływ kobiet wśród Słowian są oczywiste we wszystkich ich tradycjach. Wśród Słowian Polacy zajmują centralne stanowisko.

Polska była prawdopodobnie najdawniejszą kolebką Słowian, i nie posiadamy żadnych wskazówek, by Polacy przybyli skądinąd. Wschodni, zachodni i południowi Słowianie byli podbici przez inne ludy, i oddawna utracili swą niepodległość, a wśród Słowian jedynie Polacy tworzyli tysiącoletnie państwo niepodległe, i mieli sposobność przeprowadzać w praktyce życiowej Słowiańskie ideały organizacji politycznej, opartej na braterstwie i wolności.

Ci, którzy wierzą, że Słowianie dojdą do wpływu w świecie po spełnieniu roli innych gałęzi aryjskiej rasy w życiu ludzkości, powinni by uznać Polaków za najczystszych Słowian i nie oczekiwać od Moskali, którzy nie są ani Aryjczykami ani Słowianami, spełnienia powołania Słowian.

Polska została zawojowana dopiero po wytworzeniu i osiągnięciu dojrzałości narodowego charakteru, który nie mógł być zniszczony przez prześladowania, lecz przeciwnie, pod uciskiem się wzmacniał, i wobec prześladowania stwierdzał swą siłę męczeństwem.

Jeśli uwzględnimy aryjski i słowiański charakter Polaków, pozostaje ważne zagadnienie, co

wyróżnia Polaków wśród Słowian? Taki naród, który miał długą i świetną historję, musiał rozwinąć swoją odrębność. Wszystkie cechy ogólne Słowian są w Polakach wzmocnione, wskutek ich centralnego położenia, które ich mniej narażało na wpływy obce niż wschodnie, zachodnie, lub południowe słowiańskie plemiona, i zarazem wywoływało wobec tych wpływów silniejszą własną reakcję rozbudowanej i niezależnej świadomości narodowej w zetknięciu z tak licznymi obcymi ludami.

Polacy są namiętnie przywiązani do uprawy własnej roli i do bezwzględnej własności ojcowizny. Są oni bardzo religijni, weseli, jak inni Słowianie. Ich cześć dla kobiet jest nadzwyczajna, i objawia się przedewszystkiem w gorliwym kulcie dla Matki Boskiej, która w Polsce ma więcej kaplic, ołtarzy i cudownych obrazów, niż w jakimkolwiek innym kraju. Najsławniejszy z tych obrazów jest w Częstochowie, na Jasnej Górze. Zdarzało się, że przeszło pół miliona pielgrzymów skupiało się w jednym dniu przed tym obrazem, podczas gdy najsławniejsze miejsce pielgrzymek we Francji — Lourdes, nie widuje tylu pielgrzymów w ciągu całego roku. Kobiety jako bohaterki słynęły w Polsce od legendarnych czasów, gdy Wanda się poświęciła i wołała utonąć w Wiśle, niż poślubić Niemca. Królowa Jadwiga zyskała dla Polski Ruś i Litwę, przez ofiarę z romantycznej dla niemieckiego księcia miłości i poślubienie dzikiego Jagiełły.

Walczyła na czele wojsk, jak potem wiele kobiet w naszych rewolucjach, wśród których Emilia Plater zasłynęła i była opiewana przez Mickiewicza. Polacy uwielbiają swe kobiety, i chętnie przyjmują ich rady w najważniejszych sprawach. Narodowa świadomość i walki o niepodległość były podtrzymywane przez entuzjazm kobiet.

Ten wpływ kobiet dowodzi męskości Polaków i byłoby wielkim błędem uważać go za dowód zniewieściałości. Im zupełnie męskim jest męczyzna, tem więcej ocenia doskonałą kobiecość. Cechą charakterystyczną Polaków, która ich różni od innych Słowian, jest przewaga woli nad uczuciem, wiodąca w ostateczności do uporów i zamilowania do przygód, ale zarazem tłómacząca oryginalność geniuszu twórczego w sztuce.

Największy twórczy ruch literacki w ciągu ostatnich wieków — to był romantyzm polski od 1822—1848-go r. W tej krótkiej epoce więcej arcydzieł powstało w Polsce, niż w ciągu minionego wieku życia różnych innych narodów, i prawdopodobnie też więcej, niż możemy się spodziewać w następnych stuleciach. Ta działalność literacka wyraziła twórczą oryginalność ducha polskiego w tym samym czasie, gdy Szopen komponował swą muzykę, a na pokolenie przed powstaniem szkoły malarskiej Matejki. W tej twórczej oryginalności Polacy stoją na czele Słowian, a ich poezja nie tyle opiewa uczucia, co zwywa do czynu.

Polacy są więcej jednolici, niż inni Słowianie,

bo nigdy nie byli podbici, ani ujarzmieni przez inne ludy, więc rozwinęli w sobie zasadnicze cechy Słowiańskie dobitniej zaznaczone; ich życie i prawodawstwo pozostanie wzorem słowiańskiego życia przyświecającym innym Słowianom, w miarę jak się będą wyzwalać od obcych wpływów i osiągać pełną świadomość swego słowiańskiego powołania i charakteru.

Polska miłość wolności usiłuje też zapewnić wolność innym. W żadnym kraju przybysze obcy nie mieli takich przywilejów i swobód, jak w Polsce. Żydzi, Cyganie, Tatarzy żyli szczęśliwie i swobodnie w Polskiej Rzeczypospolitej, a niewolnictwo nie było znane na ziemiach polskich w tym sensie, w jakim panowało w Rosji i w Prusach, jak to nawet Moltke przyznaje. Nigdy nie mieliśmy w Polsce nic podobnego do sławnych niemieckich wojen chłopskich.

Reformacja pozyskała wielu wyznawców w Polsce, ale nie doprowadziła do wojen religijnych, jak w Niemczech, Francji i innych krajach. W 1645 r. protestanci i katolicy urządzili publiczną dyskusję w Toruniu, zwaną *colloquium charitativum*, lecz nie spowodowało to bynajmniej walk orężnych.

Wielki indywidualizm Polaków nie przeszkadzał im uznawać prawa przeciwników. Antysemityzm nigdy nie był silny w Polsce, a w 1862 r. żydowscy rabini brali udział wraz z katolickimi księżmi i protestanckimi pastorami w wielkich narodowych demonstracjach.

Polacy dowiedli niejednokrotnie w przeszłości i dowodzą także obecnie, że posiadają niepospolite polityczne talenty. Ustawiczne doskonalenie narodowej konstytucji odbywało się od 1347 r. do 1791-go r. Ostatnim wielkim narodowym czynem polskiego życia była nowa konstytucja 1791 r. powołująca nowe zastępy do udziału w narodowym życiu. Ta polska konstytucja jest najdawniejszą spisaną konstytucją w Europie i wyprzedziła wszystkie konstytucje obecnie używane, prócz angielskiej i amerykańskiej. W jednym zakresie publicznego życia Polacy pierwsi dali wzór, który był naśladowany przez inne narody. Oni to w 1773 r. ustanowili pierwsze ministerstwo narodowego wychowania, które poddało jednemu zarządowi wszystkie szkoły i przeobraziło w ciągu jednego pokolenia stan opinii publicznej, przez co przygotowana została Konstytucja 3-go Maja 1791-go r.

Nieraz się zdarzało, że polscy mężowie stanu, gdy mieli władzę, przyczyniali się do świetności obcego państwa. Polak, Gołuchowski, skłonił austriackiego cesarza Franciszka Józefa, żeby w 1860-ym roku dotrzymał obietnice dane w 1848-ym r. i nadał swym poddanym rząd konstytucyjny pod polskim premierem. Inny również Polak, Dunajewski, wprowadził w Austrii pierwszy parlamentarny budżet bez deficytu, po całym stuleciu chronicznych finansowych niedomagań. Wielki polityczny talent Polaków okazał się także w rozszerzeniu ich demokratycznej swo-

body na terytorjum sześć razy większe, niż ich pierwotne granice etnograficzne z XIV wieku, a także w tej przezorności, która im kazała nadawać różne prawa i przywileje różnym ludom i stanom wielkiej Rzeczypospolitej.

Nie trzeba zapominać, że Polska była największą demokratyczną rzecząpospolitą w Europie, od upadku Republiki Rzymskiej, i że była w minionych stuleciach schronieniem wszystkich postępowych reformatorów prześladowanych w innych krajach. Hussyci uciekli z Czech do Polski, po porażce pod Białą Górą, i czuli się bezpieczni, gdy przekroczyli niestrzeżone granice potężnej, wolnej Rzeczypospolitej. Ormianie z pod Kaukazu przybywali w wielkiej liczbie, gdy nie mogli wytrzymać jarzma Turków, i otrzymali w Polsce swoich biskupów i arcybiskupów, których następstwo sięga do czasów obecnych.

Polacy zorganizowali polityczną swobodę nie tylko dla samych siebie, ale dla wszystkich, którzy szukali opieki w ich kraju. Ich szlachta nie była klasą wytworzoną przez podbój, jak szlachta innych krajów, tylko prawie religijnem bractwem, obejmującym przeszło trzysta tysięcy rodzin, połączonych dla obrony własnych, odwiecznych siedzib przeciwko wrogom Polski, i dla ochrony Europy przed wrogami Chrystusa.

Ktokolwiek wykazał męstwo i odwagę w tych walkach, i był gotów do dalszych poświęceń, mógł być łatwo przyjęty do tego bractwa, a ci, co się

okazali niegodnymi, bywali wykluczeni i pozbawieni swych przywilejów.

Szlachcic nie miał prawa przyjmować udziału w zyskowych interesach, aby nie utracił swej uczciwości, i, jeśli sprzedawał co innego, niż płody ziemi, przestawał być szlachcicem. Ostatecznym uznanym ideałem było zamienienie na prawdziwą szlachtę wszystkich mieszkańców kraju, i połączenie ich w idealnej równości i braterstwie.

Wpływy obce psuły ten pierwotny, wychowawczy charakter polskiej szlachty. Dziś, po półtorawiecznem cierpieniu za Polskę pod uciskiem trzech zaborczych rządów, ideał został urzeczywistniony, i wszyscy Polacy, Litwini, Rusini, co są gotowi bronić wspólnej wszystkim ojczyzny, są sobie równi. Częstość za równych bywają uznawani przez najdumniejsze rody, jak widać, jeśli się śledzi za małżeństwami, zawieranemi przez potomków tych rodów. Ta myśl, że wyższe urodzenie pociąga za sobą przedewszystkiem większe obowiązki, a nie tylko przywileje, przenika powoli polskie społeczeństwo, a ci, co się jej jeszcze opierają, nie zasługują na miano Polaków.

Można znaleźć potwierdzenie tego stanowiska w jednym z najwspanialszych pomników polskiego życia i polskiej sztuki politycznej, jakim są wielkie księgi praw (*Volumina legum*), obejmujące jednomyślne decyzje polskich sejmów od 1347-go r., ogłoszone w ośmiu tomach w 1732 r.

Dzieło to, w części po łacinie napisane, jest dostępne dla uczonych wszystkich krajów, i nikt nie może go czytać bez podziwu dla polskiego geniuszu politycznego.

Żaden inny lud słowiański takiego pomnika nie posiada. Istnieje w polskim duchu systematyczne dążenie, które czyni Polaków naturalnymi i bezstronnymi sędziami arcydzieł dawniejszych. Polacy badają dzieła innych ludów, gdy chcą je uzupełnić. Polski badacz bywa lepiej obeznany z niemiecką, angielską, francuską i włoską literaturą, niż np. Francuzi i Anglicy bywają zaznajomieni z literaturami słowiańskimi. Wykształcony Polak zwykle podróżował po Europie i mówi swobodnie kilkoma językami. Porównywa różne indywidualne i narodowe poglądy, zanim wyrobi sobie pogląd własny. Pierwszy przeblask polskiego ducha, wznoszącego się nad uprzedzenia i ograniczenia swego czasu, widzimy u Kopernika, ucznia starej polskiej wszechnicy krakowskiej. Jest to szczególniejszym, że Polak odkrył na nowo dawną grecką prawdę o podrzędnym stanowisku ziemi w systemie słonecznym.

Zawdzięczamy Polakowi wiedzę, że źródło światła jest potężniejsze, niż ziemia, z której wyrasta nasz chleb powszedni. O pochodzeniu gatunków wykladał przed Darwinem Śniadecki w Uniwersytecie Wileńskim, na początku XIX wieku, a jednym z uczniów tego uczonego był Słowacki, nie tylko wielki poeta, ale także myśliciel,

który już około 1846-go roku sformułował teorię ewolucji, potwierdzoną przez dalszy rozwój biologicznych nauk.

Podobnie Marjan Smoluchowski, znakomity fizyk polski (1872—1917), wyprzedził Einsteina w teorii względności.

Odkrycie chemicznego powinowactwa między zielonym chlorofilem roślin a czerwoną hemoglobiną krwi, dokonane zostało przez polskiego chemika Marchlewskiego.

Najogólniejsze zagadnienia wszelkiej nauki najczęściej interesują polskie umysły. Nic dziwnego, że w odkryciu radium położyła zasługi polska badaczka, Curie Skłodowska. Zdolność syntetyczna polskiego ducha objawiła się też na polu historycznych badań. Polacy przyczynili się do stwierdzenia europejskiego pochodzenia aryjskiej rasy.

A jeśli ilość polskich odkryć jest dotąd stosunkowo niewielka, to wynika z naszego położenia politycznego, które do niedawna czyniło życie najdawniej osiadłego ludu Europy wyjątkowo niepewnem i niestalem.

Nadto skutek tych politycznych okoliczności dużo prac polskich wychodziło w obcych językach, bez wyraźnego zaznaczenia polskości autorów, a udział Polaków w obcych instytucjach naukowych i artystycznych często mylił ogół co do ich narodowości. Ale niewątpliwie zasługi polskiego ducha w postępie myśli ludzkiej, w miarę jak niepodległość polityczna doprowadzi do peł-

niejszej niepodległości umysłowej, będą wzrastać zawsze w kierunku wskazanym przez Kopernika, zmierzając do rozszerzenia horyzontów myśli poza dawniejsze ograniczenia.

Należy to do charakteru polskiej umysłowości, że Polacy jedyni wśród ludów Europy stworzyli religijny i filozoficzny pogląd, według którego mają oni nie tylko prawa, lecz i obowiązki względem innych narodów, powołanie do spełnienia dla dobra ludzkości.

Ten pogląd, zwany mesjanizmem, był często ośmieszany i wypaczany; tłumaczono jakoby Polacy się uważali za naród uprzywilejowany, za sługujący na pierwsze miejsce w ludzkości. Ale właściwe znaczenie mesjanizmu polega na żądaniu, by każdy naród uświadomił sobie swe powołanie, i nie tonął w narodowym egoizmie. Polski mesjanista widzi w przyszłości współdziałanie narodów zamiast obecnego współzawodnictwa państw.

Gdy kiedyś główne narody zachodniej Europy — Francuzi, Anglicy, Włosi, Polacy, zorganizują się w ten sposób, żeby ich narodowa organizacja mogła chronić każdego swego członka od krzywdy tego rodzaju, jak ucisk jednej narodowości przez inną, to granice państw, celne urzędy i nawet rządy państwowe będą stopniowo tracić na znaczeniu.

Pojęcie narodu dotyczy ducha, nie zaś rasy lub państwowości. Naród jest zespołem dusz, mających te same aspiracje. Państwo jest materialną

koniecznością, wywołaną przez osobistą niedoskonałość obywateli i opartą na rozgraniczeniu terytorji. Państwo jest z natury agresywne. Naród nie będzie sztucznie asymilować ludzi obcych duchem, którzy się samorzutnie do tego nie garną.

Państwo powinno być materjalnym wyrazem, czyli ciałem narodu, w ten sposób, jak to się dzieje w Anglii, Francji, lub Włoszech, ale jak się nie działo w Niemczech, Rosji, lub dawnej Austrii. Polska zaszła dalej w tem odróżnieniu narodu od państwa, niż jakikolwiek inny kraj, bo w Polsce przedstawiciele utraconych prowincji zasiadali w sejmie i mieli głos. Narodowa jedność nie zależała od państwowych granic. We wszystkich polskich bractwach, lub towarzystwach, Polacy byli przyjmowani niezależnie od tego, jakich państw byli obywatelami, lub poddanymi. Udział delegatów z Prus i Austrii w zebraniu Macierzy Polskiej w Warszawie doprowadził nawet moskiewskie władze do rozwiązania tego stowarzyszenia.

Możnaby wykazać na licznych przykładach, że to uczucie jedności, czyli świadomości narodowej, niezależnej od granic państwowych, jest najwięcej charakterystyczną cechą Polaków. Ono wprowadza do życia ludzkości coś nowego — duchową spójnię między ludźmi, zastępującą dawne terytorjalne granice. Narodowa świadomość zaczęła się budzić po rozbiorach Polski w różnych krajach, jak np. Grecja, Włochy, Belgja, Serbja, Rumunja, Bułgarja.

Ona to doprowadziła do wyzwolenia Węgier od Austrii, a także oddzieliła Norwegję od Szwecji, Belgję od Holandji. Wszystkie te ludy są mniejsze i mają mniejsze znaczenie polityczne niż Polska, która leży w środku Europy. Nadto w Polsce narodowa świadomość istniała w ciągu stuleci przed rozbiorami.

Dla tych, którzy nie mają narodowej świadomości, tęsknota do wszechświatowej jedności unicestwiającej odrębność narodów, jest ostatnim kresem rozwoju ducha ponad jednostkowe samolubstwo. Narodowa świadomość jest rzeczywistością dla licznych Polaków, podczas gdy tak zwana w Ameryce świadomość światowa (cosmic consciousness) jest przywilejem zaledwie niewielu osób w rzadkich chwilach; zwykle wszak budzą się oni z kosmicznego rozmarzenia dla zaspokojenia swoich powszednich potrzeb i prowadzenia interesów. Inaczej bywa z narodową świadomością, która trwa nieprzerwanie przez całe życie i towarzyszy wszystkim naszym czynom. Ten stan ducha, to przeobrażenie jednostki przez udział w życiu narodowym, stanowi główny przedmiot „Dziadów“ Mickiewicza, w których sentymentalny Gustaw przeobraża się na bohaterskiego i ofiarnego Konrada.

Intensywność narodowych uczuć jest kluczem do zrozumienia wielu faktów polskiego życia i polskiej historii, które nie mogą być zrozumiane przez tych, którzy znają jedynie stosunek między ludem a państwem, obywatelem a rządem.

Wielu patryjotów w innych krajach jest tylko patryjotami swego państwa, nie narodu. Takim jest patryjotyzm Rosjan, którzy marzą o wielkości Rosji, jako nieograniczonem władaniu nad ziemiami podbitymi i rządzonemi siłą, przez ucisk pierwotnych mieszkańców tych ziem. Angielscy imperjaliści uważają się także za patryjotów, i nie uświadamiają sobie niebezpieczeństwa utraty najcenniejszych zdobyczy swego narodowego życia w zetknięciu z tyloma poddanymi niższej rasy. Polacy nigdy nie przedsięwzięli podbojów i nie szukali wielkości narodu w terytorjalnej ekspansji, nigdy nie prowadzili wojen, jak tylko w obronie własnego kraju. Ich narodowe życie jest ograniczone do nich samych i do tych, co dobrowolnie przyjmują udział w ich narodowym powołaniu, jak Litwini, Rusini, Prusacy, którzy byli obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej.

Prowincje, a nawet królestwa poszukiwały przywileju wcielenia do Polskiej Rzeczypospolitej, i zdarzało się, że nie były przyjęte. Gdyby w Polsce przeważały polityczne ambicje — to Czechy, Węgry, Rumunja, a nawet cała Rosja należałyby do Polski, razem z wybrzeżem Bałtykiem od Gdańska do Rewla. Takie mocarstwo nie byłoby już Polską Rzeczpospolitą. Nawet w ostatnich czasach przed wojną wszechświatową, gdyby Polacy wyrzekli się narodowych aspiracyj, mogli całą Rosję opanować, i przyjąć udział w jej światowładnych ambicjach, skierowanych do podboju Europy.

Ale niewielu Polaków służyło carowi, a wielu służyło wiernie Austrii przed wojną. Tłomaczy się to sprzecznością zupełną celów Polski i Rosji, a pewnem powierzchownem podobieństwem ustroju federacyjnego Austrii do ustroju dawnej Rzeczypospolitej.

Powołaniem Polski przez wieki była obrona Chrześcijańskiej Europy od nowych najazdów wschodnich barbarzyńców, a jej powołaniem w przyszłości jest wprowadzenie chrześcijańskich uczuć do społecznych i politycznych stosunków, podczas gdy obecnie panująca zasada neutralności politycznej wobec zatargów sąsiedzkich jest zaprzeczeniem prawa narodów i obowiązków chrześcijańskich, które wymagają obrony sprawiedliwości i zwalczania ucisku, niezależnie od granic politycznych.

Polski charakter można zrozumieć, rozważając główne cechy polskiej historii. Najdawniejszy władca znany z tradycji, przodek wielu królów w Polsce, Piast, według podania, był wybrany jednomyślnie przez lud.

Wprawdzie jego potomkowie panowali przez kilka stuleci, ale ich prawo do rządów bywało potwierdzane na wielkich zgromadzeniach i nie polegało na urodzeniu. Tylko roztropność kazała wybierać królów z pośród tych, którzy mieli za sobą królewskich przodków.

Wzrost wolności pod każdym względem zależał od dobrowolnych ustępstw ze strony tych, którzy rozporządzali większą siłą, więc — króla

wobec szlachty, szlachty wobec włościan, katolików wobec protestantów, Chrześcijan wobec Żydów — a nie osiągnano tych ustępstw przez gwałty i rozlew krwi. Polacy służyli Europie i Chrześcijaństwu nieraz wbrew własnym narodowym interesom.

Król Władysław poległ pod Warną w 1444 r. w wojnie podjętej z inicjatywy papieża, właśnie gdy Polska zawarła korzystny pokój z Turkami, i wcale nie potrzebowała narażać się na nowe ryzyko. Śmierć i porażka króla bardzo zaszkodziły Polsce. Sobieski bronił Wiednia w 1683 r. przeciw Turkom i zakończył wiekowe walki Turków z Europą stanowczym zwycięstwem, w czasie kiedy Polsce samej nic nie groziło od Turków, i kiedy wiele mogła zyskać na upokorzeniu ambicznej dynastji austriackiej.

Austria okazała swą wdzięczność, przed upływem stulecia przystępując do rozbiórów Polski. Było najwyraźniej przeciwne interesom Polski dać młodszej linji książąt Brandenburskich w lenno Prusy, które należały do Rzeczypospolitej, i nie zachodziła żadna potrzeba takiej wspaniałości, ani też książęta Brandenburscy nie mieli żadnej możności otrzymania takiego przywileju siłą zbrojną, gdy w 1525 r. jeden z nich zaprzysiągł wierność swemu wujowi, królowi polskiemu. Dwa i pół wieku później jego potomek wymyślił projekt rozbiórów Polski.

W 1609 r. polski wódz, Żółkiewski, zdobył Moskwę, „a Moskale, udręczeni przez swoich ty-

ranów, prosili go, by im dał Polaka za cara. To było przeciwne religijnej polityce Polski, i Polacy, choć w owym czasie silniejsi od Moskali, pozwolili im wynieść z pełną swobodą na tron carski jednego ze swoich. To zdecydowało o losie obu krajów na całe stulecia. Brak chciwości zaborczej u Polaków rozpętał zaborczość jej sąsiadów. Wszystkie trzy państwa, które dokonały rozbiórów Polski, były kiedyś od niej zależne, i miały względem niej znaczne zobowiązania, gdyż jej zawdzięczały własną niepodległość.

W tych wszystkich faktach widzimy polski charakter — brak politycznej ambicji i chciwości władzy, miłość wolności nie tylko własnej, ale także cudzej, sprawiedliwość w polityce wykluczającą ucisk i wyzysk innych, wierność Kościołowi, wspaniałomyślność wobec pokonanych, tolerancję w stosunku do obcych wyznań.

W Polsce mieliśmy największą zawilgość wzajemnych stosunków między dwudziestoma pięcioma plemionami, które nasz kraj zamieszkiwały, a jednak przeważała ogromna intensywność narodowej świadomości w polskich duszach.

Jakkolwiek Polska rozwijała się pod wpływem rzymskiego prawa, rzymskiej religji i kultury, nigdy nie była zdobyta przez Rzymian, i to pozwoliło jej zachować dawniejsze tradycje. Nie zdołały tego uczynić Niemcy i Francja, gdzie tyle toczyło się wojen. Polski język należy do dawniejszego typu aryjskiego, jak greka i łacina, a nie do tak uproszczonych nowożytnych języków, jak

francuski, lub angielski. Ma on bogactwo słownictwa i odmian daleko większe, niż języki romańskie, i mniej się zmieniał w ciągu ostatniego tysiąclecia, niż jakikolwiek zachodni język europejski w ciągu ostatnich pięciu wieków.

Polska przygotowała demokratyzację Europy; urzeczywistniła ona jedyny w dziejach polityczny system, który odpowiada słowiańskiemu duchowi i który w końcu przeważy z pewnemi niezbędnymi poprawkami, gdy angloamerykański parlamentaryzm i imperjalizm germański zostaną odrzucone.

Żadne głębsze zrozumienie ogólnego powołania zachodnich Aryjczyków nie jest możliwe bez uwzględnienia minionych dziejów i obecnego narodowego życia Polaków, którzy mnożą się szybciej, niż zachodnie narody i wkrótce będą liczniejsi od swych dawnych zaborców. Oni w ciągu kilku pokoleń poza znacznym przyrostem swej polskiej ludności w Rosji, Niemczech i Austrii, corocznie posyłali do Ameryki przeszło sto tysięcy robotników, więcej niż łączna emigracja Anglików, Niemców i Francuzów. Żaden europejski powieściopisarz nie znalazł za morzami więcej czytelników, niż Sienkiewicz; żadna aktorka nie pozyskała większej i szlachetniejszej sławy, niż Modrzejewska; żaden muzyk nie jest lepiej znany, niż Paderewski, a wszak to są najgorętsi patrioci polscy.

Rzecz to godna uwagi, jak ten naród o twórczym i syntetycznym genjuszu, pozbawiony przez

półtora wieku dyplomatycznej reprezentacji, nie mający swego terytorjum na mapach, ani głosu w naradach Europy, żył pod trzema wrogimi rządami i szybko wzrastał, pomimo coraz to cięższego ucisku. Polska stolica, Warszawa, zamieszkała przez miljon dwieście tysięcy ludności, jest większa, niż wiele stolic Europy, — niż Madryt, Rzym, Lisbona, Ateny, Sofja, Chrystjania, Sztokholm, Budapeszt, Bukareszt, Bruksela, Amsterdam, Belgrad, i stanowi ogniwo między Wschodem i Zachodem. Już dziś Polacy są liczniejsi, niż Hiszpanie, Baskowie, Grecy, Irlandczycy, Szkoci, Holendrzy, Belgowie, Portugalczycy, Szwedzi, Duńczycy, Norwegowie, Estowie, Finowie, Rumuni, Bułgarzy, Serbowie, Czesi, Słowacy, Słoweńcy lub Węgrzy. Dotąd jeszcze liczebnie przerastają Polaków w środkowej i zachodniej Europie jedynie Francuzi, Anglicy, Niemcy i Włosi, których Polacy, przy większej swej płodności, rychło prześcigną.

Skoro tylko sztuczne współzawodnictwo między państwami zostanie zastąpione przez narodowe współdziałanie, materjalna siła Polaków będzie odpowiadała niezrównanej intensywności ich narodowego życia.

Właśnie rozbiory Polski, które miały przemienić Polaków na Prusaków, Rosjan, lub Austriaków, wzmogły intensywność ich narodowych uczuć w sposób niebywały, i pozwoliły im w mrokach ucisku przygotować się do spełnienia właściwego posłannictwa, polegającego na roz-

wiązywaniu przez wolność i braterstwo społecznych i politycznych zagadnień, wynikających z rozkładu i podboju rzymskiego cesarstwa. Trudności te mogą być rozwiązane jedynie przez naród, który nigdy podbity nie był.

Militaryzm, rosnące długi, inflacja, deflacja i dewaluacja, religijne prześladowania, tyranja ekonomiczna i polityczna, które stanowią choroby współczesnej Europy, były w Polsce nieznanne. Na ziemiach polskich dobrobyt był zapewniony wszystkim klasom i rasom w większej mierze, niż gdziekolwiek. Podróżnicy, którzy zwiedzają Polskę, często stwierdzają, że nawet obecnie, pomimo kryzysu ekonomicznego, więcej szczęścia i radości można znaleźć wśród Polaków, niż gdzieindziej. To się tłumaczy intensywnem zjednoczeniem duchowem narodu, które każdą radość mnoży, a troski jednostek łagodzi przez wspólne nadzieje.

Nasze nadzieje dotyczą nie tylko Polski, ale całej ludzkości. Sprawa Polski była i pozostanie sprawą wolności na całym świecie. A dzieje utraty niepodległości i jej odzyskania przez Polskę stanowią jedną z najwięcej pouczających lekcji historii.

Rozdział VI.

POLITYCZNE POSŁANNICTWO POLSKI.

Hasłem politycznem Polski była od XV-go wieku unja ludów. Nietylko Polacy, Rusini, Litwini, zostali zespoleni w jedno państwo, lecz także wielu Niemców, Żydów, Ormian, Tatarów, zostało Polakami. Aby taką asymilację innych ościennych ludów, a szczególnie Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów, Litwinów i Łotyszy przeprowadzić, jedyną drogą jest wytworzenie przynajmniej w tej części dawnej Polski, którą tymczasem odzyskałszy, warunków społecznych, któreby budziły podziw i zazdrość u sąsiadów.

Przeobrażenie plemion na narody musi poszczególnym plemionom zapewniać zupełne zadowolenie ich potrzeb, swobodę zachowania ich narzeczy i obyczajów, bez żadnego zewnętrznego przymusu. Trzeba odróżnić życie plemienne od narodowego i wyrzec się przewagi jednego plemienia nad innemi w narodzie.

Wspólny język, którym się poszczególne plemiona będą porozumiewać, wprawdzie będzie pochodził z jednego plemienia, lecz musi mieć zalety, które jego przewagę usprawiedliwiają. Jedną z tych zalet jest ilość ludzi, dla których ten narodowy język jest rodzinną mową. Polacy są liczniejsi, niż ościennie ludy Środkowej Europy,

i polski język dla mniejszej ilości obywateli wspólnego państwa będzie bardziej obcym, niż czeski, litewski, łotewski, białoruski, ruski, węgierski, słowacki, rumuński. Trudniej byłoby zatem dla całego tego zespołu ludów, posługiwać się jednym z tych mniej rozpowszechnionych języków.

A nadto polski język jest więcej wyrobionem narzędziem mowy i ma bogatszą literaturę, niż inne języki Środkowej Europy, poza niemieckim i rosyjskim, które tu nie należą. Bogatszą polska literatura jest nie tylko ilościowo, ale także jakościowo w genjuszu jej najwyższych wyrazicieli. Więc poznanie polskiego języka otwiera szersze pole życia duchowego dla Węgra, Litwina, Łotysza, Rumuna, Czecha, Rusina, niż poznanie każdego z tych języków dla Polaka.

W miarę jak ludzie się wznoszą po nad poziom zaspakajania fizycznych potrzeb i doznają potrzeb duchowych, budzi się chęć poznawania tych języków, w których się wyraził najżywszy ruch duchowy. Dlatego każdy człowiek łaknący wykształcenia, uczy się języka angielskiego i francuskiego, i dla tego samego powodu polski język, w miarę jeszcze dalszego rozwoju, będzie coraz to więcej pociągać ludy wokoło Polski skupione, i stanie się naturalnym środkiem porozumienia między nimi.

Ruch duchowy wszczęty w Polsce już od XIV wieku przez założenie Wszechnicy Jagiellońskiej i przez budowę osobliwego ustroju poli-

tycznego, wytworzył z Polski ośrodek życia dla ościennych ludów, które dotąd więcej ulegały obcym wpływom. Aby ten ruch utrzymać i rozwinać, trzeba koniecznie w Polsce stworzyć sprzyjające warunki dla nauki i sztuki, w zupełnej niezależności od rządów państwowych. Muszą ludzie mieć zupełną wolność łączenia się w związki samodzielne dla celów naukowych i artystycznych. Trzeba pomoc materialną państwa tym związkom zapewnić, nie krępując ich swobody działania. Trzeba z Polski zrobić najintensywniejszy ośrodek życia duchowego, nie krępującego uciążliwą kontrolą.

Do tego należy wzrost szkolnictwa prywatnego różnych typów, mającego stopniowo wyzwolić całe wychowanie narodowe od ucisku państwowego. Władze państwowe rzadko bywają kompetentne w zakresie wychowania. Choć prawdziwy polityk bywa wychowawcą swego narodu, zachodzi duża różnica między typem polityka a typem zamiłowanego wychowawcy.

Zadaniem polityka jest poddać władzy państwowej te dziedziny życia, które wymagają koniecznie jednolitego kierunku dla całego państwa — więc wszystko to, co do zachowania ładu i porządku publicznego należy. Potrzebna jest policja dla zapobiegania wybrykom jednostek niepohamowanych i zbrodniarzy. Skłonność do zbrodni nie da się łatwo wykorzenić, i społeczeństwo jako całość musi się przed zbrodniarzami bronić. Trzeba ustanowić dla całego państwa

ogólno obowiązujące przepisy, któreby zapewniły ogólny ład i porządek, bezpieczeństwo mienia i życia. To wymaga władzy, tłumiącej złe popędy wykolejonych jednostek.

Ta władza policyjna różni się od władzy wychowawczej. Władza wychowawcza szanuje wolność i swobodną inicjatywę wychowanków, w granicach, które wyznacza względ na unikanie tego, co jest wyraźnie szkodliwem. Więc władza wychowawcza sprzyja rozwojowi twórczej indywidualności, a władza policyjna tłumi wybryki niszczącej indywidualności. Wychowawca uczy właściwego użytku wolności, a policjant tłumi niewłaściwą samowolę. Ideał dobrej policji polega na zapobieganiu wszystkim szkodliwym zachciankom ludzi wykolejonych. Ideał wychowania zapewnia swobodę rozwoju wszystkim rzetelnym aspiracjom ludzi, pragnących pracować dla dobra powszechnego.

Wychowanie zbrodniarzy na ludzi pożytecznych należy do policji, ale wymaga zdolności wychowawczych. Trzeba zbrodniarzowi dać tyle swobody, ilu mu dać można bez szkody dla otoczenia. To się osiąga ucząc go pracy pożytecznej i pozostawiając mu rozporządzalność osiągniętym zarobkiem, o ile nie chce go użyć ze szkodą dla siebie, lub dla bliźnich. Każde więzienie powinno stać się szkołą charakterów. Trzeba dobrze zrozumieć zbrodniarza, żeby mu dopomóc w pokonywaniu pokus, które go trapią.

Władza państwowa nie poprzestaje na zwal-

czaniu zbrodni. Ona ma zapewnić sprawiedliwość w stosunkach między obywatelami. Dobrze zrozumiana sprawiedliwość, działająca bez kosztów i uciążliwych formalności, jest najważniejszym zadaniem władzy państwowej, i, jeśli w Polsce uda się ją zorganizować, to podniesie znaczenie Polski wobec jej wschodnich i zachodnich sąsiadów.

Dotąd trybunały państwowe głównie osądzały krzywdy materialne, o które się toczą sprawy. Ważnem jest zabezpieczenie mienia, lecz jeszcze ważniejszym przeprowadzenie sprawiedliwych kar za krzywdy wyrządzane przez oszczerstwa i obmowy, które szkodzą czci obywateli. Bezpieczeństwo mienia jest znacznie staranniej bronione przez organy państwowe, niż bezpieczeństwo czci. A jednak krzywda na mieniu przeważnie czci nie dotyczy, podczas gdy krzywda na czci prawie zawsze odbija się na mieniu. Złodzieje czci są gorsi, niż złodzieje mienia, i zasługują na surowsze kary.

Do sprawiedliwości państwowej poza obroną czci i mienia obywateli powinno należeć karanie najwięcej niebezpiecznych zbrodniarzy, jakimi są ludzie szerzący fałsze pod płaszczykiem wzniosłych ideałów politycznych i społecznych. Najwięcej znanym takim fałszem jest komunizm, który przeczy prawu własności. Komuniści indywidualni mogą być ludźmi, którzy wierzą szczerze w ideał komunistycznego państwa, ale ta wiara, choć może ich usprawiedliwiać moralnie wo-

bec trybunału sumienia, nie da się usprawiedliwić społecznie, i trzeba ją uznać za rodzaj niebezpiecznego obłądu. Fałsz w tym wypadku ma pozory prawdy tak dalece, że niektórzy wielcy myśliciele, zastanawając się nad idealnym ustrojem państwa, chcieli do niego wprowadzić komunizm. Taką jest Rzeczpospolita Platona i na jej wzór pomyślana Utopia More'a. Lecz obie bardzo się różnią od państwa Lenina, gdyż w tych idealnych państwach władza miała działać mądrością i perswazją, a nie terrorem i gwałtem. To samo dotyczy komunizmu zakonnego, który jest oparty na ślubach ubóstwa i posłuszeństwa.

Kto sam z własnej woli wyrzekł się prawa własności indywidualnej na całe życie, ten może posłuszenie znosić konsekwencje swego postanowienia, tembardziej jeśli ufa, że przez to sobie zapewnia wieczne zbawienie. Komunista—zakonnik jest szczery i konsekwentny, on przyjmuje komunizm zakonny dla siebie, ale nie ma pretensji, żeby go szerzyć w całym społeczeństwie dla wszystkich, bez ich zgody. On nie zazdrości własności tym, którzy ją mają, i nie porywa się na ich wywłaszczenie. Komunista-bolszewik chce komunizm narzucić gwałtem i terrorem wszystkim wbrew ich woli. Chce ich własności i wolności osobistej pozbawić na to, żeby tem większą władzę i samowolę zapewnić przywódcom. I obiecuje za te mimowolne, przemocą wydarte, ofiary polepszenie bytu ogólnego. Trzeba było doświadczenia na wielką skalę, które trwa już

przeszło dwadzieścia lat, by fałszywość tych obietnic udowodnić. Ta fałszywość doprowadziła do krańcowej nędzy i niewoli miliony ludzi, a jednak zawsze jeszcze ludzi naiwnych. Jest zatem zadaniem sprawiedliwości państwowej chronić obywateli od takich złudzeń i karać tych, co je szerzą. Na to, żeby komunistów oświecić i wyzwolić od błędu, byłoby najskuteczniejszym środkiem izolować ich na pewnej przestrzeni i pozwolić im na komunistyczny ustrój między nimi. Wnet ten ustrój przybrałby formę najokrutniejszej tyranji, i członkowie komuny usiłowałiby uciekać z obozu współwyznawców, realizującego ich teorię. O ile braliby się do jakiejś pożytecznej pracy i zaniechaliby agitacji, możnaby ich na wolności pozostawić.

Ale na taką metodę praktycznego leczenia komunizmu łatwiej może sobie pozwolić mocarstwo morskie, rozporządzające wyspami. U nas trzebaby komunistów trzymać w warsztatach, w których musieliby pracować wytwórczo za wynagrodzeniem proporcjonalnem do wyników pracy. Wtedy rychło wytworzyłyby się między nimi nierówności zależne od pilności i uzdolnienia. To byłoby najwięcej przekonywującym dowodem społecznej wartości prawa własności, bo ci, coby umieli więcej zarobić, zapewnialiby sobie wygody i przyjemności, których inni byłiby pozbawieni.

Prócz komunizmu są jeszcze inne fałsze groźne dla bezpieczeństwa publicznego. Właściwie

wszelka gwałtowna agitacja, usiłująca innym narzucić jakieś doktryny, prawie nieuchronnie zawiera fałsze i daje powód do unieszkodliwienia agitatora. Pretensja, żeby innych pouczać wbrew ich woli cechuje najciaśniejsze umysły, które dlatego są nadmiernie pewne siebie, że nie są w stanie ogarnąć licznych alternatyw, i unikają trudu wszechstronnego wykształcenia, któreby ich wyzwalało z ciasnoty partyjnej.

Tacy agitatorzy bywają jednak szkodnikami publicznymi, bo zawsze znajdują ludzi słabszych, którzy im ślepo wierzą. Za ogólną tendencję niepodobną ich ścigać, ale za wyraźne, konkretne fałsze powinni odpowiadać, i to ich nauczy ostrożności w napaściach na ludzi i na powszechnie uznane prawdy.

Odróżnianie prawdy od fałszu bywa niezmierznie trudne, gdy chodzi o zdania ogólne. To też zdań ogólnych, nawet mylnych, sprawiedliwość nie może karać. Ale w związku z mylnymi poglądami zawsze bywają konkretne fałsze, dotyczące sprawdzalnych faktów, i szerzenie takich fałszów należy uważać za przestępstwo karalne, co bardzo rozszerzy zakres działania sprawiedliwości, ale zarazem przyczyni się do spokoju i bezpieczeństwa obywateli.

Czujna policja, zapewniając ten spokój, wytworzy atmosferę ogromnie sprzyjającą produktywnej pracy wszelkiego rodzaju. Do zadań sprawiedliwości należy nietylko zapewnienie zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzane przez jedno-

stki, ale także szybkie i proste rozsądzanie pretensji, jakie jednostki mieć mogą do władz.

Na to sędziowie muszą być w wysokiej mierze niezależni, co wymaga dwóch ważnych warunków, mianowicie wysokiego wynagrodzenia dla niezależności materialnej i nieusuwalności — dla niezależności moralnej. Obyczaj angielski, wymagający od każdego wyższego sędziego dłuższej praktyki adwokackiej, zasługuje na uznanie i naśladowanie. Sędzia powinien dobrze znać życie i te stosunki, wśród których zostało popełnione przestępstwo. Jeśli sam ulegnie pokusie i zawini, to powinien być oskarżony i sądzony przed osobnym trybunałem, złożonym z najdoswiadczeńszych i najzaciejszych prawników, nie zaś przez rówieśników i współzawodników.

Sprawiedliwość jest jedną z najważniejszych funkcji państwa, i uwaga rządu powinna być na to zwrócona, żeby wyroki sprawiedliwości były szanowane. Trzeba koniecznie wysokiego poziomu sprawiedliwości wewnętrznej, aby państwo cieszyło się zaufaniem na zewnątrz i mogło zaważyć na szali sprawiedliwości międzynarodowej. Bez sprawiedliwości niemożliwą byłaby unja ludów w narody.

A pierwszym zadaniem sprawiedliwego rządu, poza bezpieczeństwem mienia, czci i życia obywateli, jest ustanowienie przyjaznych stosunków z ościennymi ludami.

Nie każdy sąsiad nadaje się do unji. Trudno pomyśleć unję Polaków z Niemcami lub Moska-

lami, którzy zbyt się od nas różnią. Było to ciężkiem zaślepieniem w czasach niewoli, że Polacy usiłowali opierać się o jednego, lub drugiego z potężnych wrogów, pod wpływem agitacji panslawistycznej ze strony Rosji a pangermańskiej ze strony Niemców. Panslawizm i pangermanizm były oparte na jawnie wyznawanej pretensji do górowania jednego ludu nad innymi. Ani Niemcy, ani Moskale nie zgodziliby się na to, żeby ulegać Polsce, więc i my nie możemy się zgodzić na uległość Niemcom lub Moskalom. Dopóki te ludy tworzyły potężne mocarstwa, sąsiadujące z sobą i panujące nad nami, wydawało się niemożliwem inne rozwiązanie, jak sojusz z jednym wrogiem, dla pokonania drugiego, i przez długi czas przed wojną wszechświatową i podczas wojny, polski naród był rozdzierany przez te dwie wrogie sobie orjentacje.

Ale stosunek jednych i drugich do swych sojuszników był różny. Polacy, ufający Moskwie, łudzili się, że państwo carów opanują. Takiej iluzji nie mogli ulegać germanofile. Oni trzymali z Niemcami, bo się ich bali i wierzyli w podbój świata przez Niemców, który jakoby miał grozić w każdym razie. Chcieli w tym podboju przez uległość zapewnić sobie choć podrzędny udział. Więc germanofilizm był daleko szkodliwszy, niż moskalofilstwo, gdyż wypaczał naturę Polaków, zmuszał ich do wyrzeczenia się chrześcijaństwa i do przyjęcia pogańskiej postawy niemieckiej. Moskalofile mogli łatwiej zachować polskość, już

z tego względu, że katolicyzm polski jest więcej zbliżony do wschodniego Kościoła, niż do protestantyzmu. Nadto Polacy wobec Moskali czuli wyraźnie swą wyższość kulturalną, a wobec Niemców bywali onieśmieleni pozorną ich wyższością cywilizacyjną, nie spostrzegając u tych swoich wrogów braku istotnych wartości duchowych.

Dopóki się mogło wydawać, że Polacy mają wybór tylko między Niemcami a Moskalami jako sojusznikami i że muszą się decydować na jedną z tych alternatyw, bezpieczniej było trzymać z wschodnim sąsiadem, którego można było opanować, niż z zachodnim, który nam groził ujarzmieniem. Ale wynik wojny taką tragiczną alternatywę unicestwił. Okazało się, że między Niemcami a Moskalami są liczne ludy, w równej mierze jak Polacy łaknące niepodległości, a mogące razem z Polską wytworzyć mocarstwo potężniejsze, niż dawne cesarstwa rozbiorowe.

Wśród tych ludów najliczniejszym jest lud ruski, oddawna mający z Polską bliskie stosunki, podobieństwo wielkie języka i obyczaju, w zupełnem przeciwieństwie do Moskali. Były oddawna też starcia między Rusinami a Polakami, lecz te bunty kozackie wynikały z walki społecznej między polskimi panami a ludem kozackim, i mogły być stłumione przez usunięcie krzywd istotnie popełnionych. A nowe prądy niepodległościowe w znacznej mierze zawdzięczamy intrygom niemieckim i austriackim, więc

gdy owoce tej podstępnej działalności ujawniły się w pełni, Polska może wejść na drogę kompromisów, umożliwiających polityczną unję z Rusią, dla obrony obu ludów przed Moskalami zarówno jak i Niemcem, którzy obaj zagrażają niepodległości zarówno Rusi jak i Polski.

Konieczność najściślejszego związku między Rusią i Polską wynika przedewszystkiem ze wspólnego niebezpieczeństwa i sąsiedztwa ludów zaborczych, jak Moskale i Niemcy. Sama Ruś nie zdołałaby utworzyć niepodległego państwa, i, jeśliby nie zespoliła się na prawach wolnych z wolnymi, równych z równymi — z Polską, to nieuchronnie by uległa przemocy Moskali, którzyby nie uszanowali języka i obyczaju Rusinów, jak to czynią Polacy. Rusini nigdy nie mieli wolności, więc nie można się dziwić, że, gdy im wolność świta, nie zdają sobie sprawy z tego, ile ona ofiar wymaga i jakie nakłada obowiązki. Chcieliby mieć swoich ministrów i generałów, swoje przedstawicielstwo zagranicą, nie z istotnej potrzeby, lecz żeby dogodzić próżności i udawać naród równorzędny z Polakami. Nie rozumieją różnicy między ludem lub plemieniem a narodem, więc też nie zdolają pojąć, że jednolitość plemienna Rusinów uniemożliwia im prawdziwą świadomość narodową, która właśnie polega na wyzwoleniu plemion od ich plemiennych jednostronności i na objęciu szerszych horyzontów politycznych. Tych horyzontów Ruś nigdy nie miała i nie może ich nagle wytworzyć. Patryjotyzm Rusinów jest ty-

powo plemiennym i dzielnicowym, skierowanym na własny język i obyczaj, bez żadnego poczucia obowiązków względem innych plemion, lub względem całej ludzkości. Na to trzeba wyjść z plemiennej jednostronności, jak to Polacy uczynili, i wytworzyć pogląd na świat, oparty na posłannictwach narodowych.

Może to uczynić jedynie naród z wielu plemion zjednoczony, w którym ginie biologiczna wyłączność tych plemion. Nigdy jedno plemię nie może wytworzyć narodu, bo plemienna solidarność zaślania powołania wspólne; Rusin swoją Ruś kocha cielesnie jako swoją ojczyznę naoczną, z którą jest zrośnięty ciałem. Miłość Polaka do Polski obejmuje te zewnętrzne uroki, ale sięga dalej i wyżej. Można ukochać tak różne dzielnice, zamieszkane przez różnoplemienne pierwiastki, jak Pomorze Kaszubów i Podhale Górali.

Gwary ich różnią się tak dalece, że nie mogłoby się porozumieć bez wspólnego języka polskiego. Taką samą miłością Polak oddawna Ruś ukochał, i w znacznej części ją zaludnił i zapłodnił krwią swoją. Wszędzie na Rusi są Polacy, co Ruś za swoją ziemię poczytuje, tak jak Pomorze i Podhale, lub Śląsk. Tych Polaków, którzy mają wyraźną przewagę kulturalną, Rusini przy największym nawet zacierzwieniu plemiennem wyrugować by nie mogli, ale dużo mogą zyskać na przyjaznym z nimi stosunku. To zacierzwienie nie może być poczytywane za świadomość narodową, gdyż od niej bardzo się różni. Łączy nas

z nimi wspólne pochodzenie, a powołanie narodowe mogą jedynie od Polaków pozyskać. Skoro naczelnem hasłem narodowym Polaków jest unja ludów, to nie da się ono pogodzić z odrębnością Rusi, będącej tylko jednym z tych ludów, z których, według planu Opatrzności, wyrasta naród polski.

Ruś nie wydała z siebie innego powołania narodowego, któreby mogło z powołaniem Polski współzawodniczyć.

Namięte poczucie odrębności i nawet nienawiść w stosunku do Lachów, za ich wyższość umysłową i historyczną, nie stanowi powołania narodowego i nie zdoła go zastąpić. Ta nienawiść powstała sztucznie pod wpływem pokątnej agitacji niemieckiej i wygaśnie naturalną śmiercią, w miarę jak zapanuje sprawiedliwość między Rusinami i Polakami, a także w miarę jak Rusini lepiej poznają dorobek duchowy Polaków w obrębie literatury, sztuki i polityki, do którego wielu ich współpracowników się przyłożyło.

Idealy polskie drzemają w duszach ruskich, bo przecie Polacy nie są wcale obcym szczepem, ale etnograficznie i antropologicznie zawsze byli i pozostają najbliżsi Rusinom. Wspólność Rusi z Polską sięga do czasów Chrobrego, i wielu rodowitych Rusinów w ciągu tych dziesięciu wieków przyjęło polski język i obyczaj, wielu też pozyskało polskie szlachectwo i przyjęło udział w osobliwej i oryginalnej budowie Polskiej Rzeczypospolitej. Nic podobnego do tej budowy sama Ruś

dotąd nie wydała, i nie mogłaby wydać, dopóki by stanowiła tylko jedno odosobnione plemię. Pokonanie plemiennej odrębności, pokochanie Podhala równą miłością, jak Pomorza, jeśli się jest Kaszubem, jest pierwszym warunkiem przebudzenia się świadomości narodowej.

Dopiero gdy Rusin pokocha Mazowsze, Podhale i Pomorze na równi z rodzinną Ukrainą, zrozumie jak dalece ściśle współdziałanie w jednym państwie tych dzielnic i plemion jest znacznie wyższym i cenniejszym dla ludzkości ideałem, niż zapamiętałe i zazdrosne przywiązanie wyłącznie do własnej ziemi rodzinnej i nienawiść do braci Lachów, którzy mu są duchowo znacznie bliżsi, niż Moskale lub Niemcy.

Dopiero wyższa kultura, poznanie głębsze innych narodów Europy, uwydatni bliskie pokrewieństwo Rusi i Polski. W miarę jak ta bliskość duchowa się uświadomi, okaże się, że w znacznej mierze to, co Ruś przeczuwa, Polska już ziściła. Najzdolniejsi synowie Rusi tylko w Polsce mogą znaleźć wystarczające pole dla zastosowania swych uzdolnień, zamiast marnować je w czasowo niezależnej Ukrainie na beznadziejną walkę z przemożnym, zaborczym sąsiadem. Tej moskiewskiej zaborczości tylko razem z Polską Ruś może stawić czoło, a jeśli się zwróci przeciw Polsce, będzie przez Rosję pochłonięta i wcielona do narodu, który się dopiero tworzy, ale bliższy jest Chinom niż Europie.

To, co przez długie lata wmawiano Polakom,

że muszą wybierać między Niemcami i Rosją, bo na dwie strony się nie obronią, to staje przed Rosją nie jako urojenie, lecz jako twarda rzeczywistość. Ruś istotnie ma wybór tylko między Moskwą a Polską, bo sama nie posiada warunków trwałej niepodległości. Wybór ten wypadnie na naszą korzyść, jeśli na tej małej przestrzeni, która już od polskiego państwa zależy, damy przykład takiej sprawiedliwości, któraby jaskrawo się różniła od postępowania Moskali w Kijowszczyźnie.

To, czego Rusini najwięcej natarczywie się domagają i uważają za naturalne, i w czem u Polaków znajdują zrozumienie i współczucie, jest w rzeczywistości najdziwniejszą anomalią w Europie. Nigdzie niema przykładu, żeby djalekt ludowy zyskał równouprawnienie w szkołach państwowych. Ani Bretończyk, ani Bask, nie upominają się o szkoły publiczne, w którychby ich narzecze panowało. Takich jednak szkół domagają się Rusini, i takie szkoły polski rząd im przyznaje. Jest to niesłychanie ryzykownem ustępstwem, zgodnem z duchem polskim wyrozumiałości i tolerancji. Ustępliwość ta wynika też z bezwiednej pewności, że polski język żadnej konkurencji plemiennej obawiać się nie potrzebuje, i, jeśli w szkołach będzie obok ruskiego nauczany, to, pomimo że ruski będzie miał przywilej domowego użytku od kolebki, polski zwycięży wyrobieniem historycznem i bogactwem swej literatury. Ruski uczeń, gdy porówna Szewczenkę z Mi-

ckiewiczem, o ile się w nim rozbudzi zmysł stylu i poczucie wielkości artystycznej, będzie musiał przyznać wyższość Mickiewiczowi, nie tylko pod względem formy ale i treści. Szewczenko zachowa swe dzielnicowe znaczenie, ale w Mickiewiczu każdy, co go zrozumie, dojrzy spełnienie narodowego powołania.

Więc, dając Rusinom ruskie szkoły, nawet w dzielnicy, która jest zaludniona w znacznej części przez Polaków, czynimy coś, czego nigdzie nie ma, choć narzecza bretońskie i baskijskie znacznie się więcej różnią od francuskiego języka, niż ruski od polskiego. Sycylijskie, piemonckie, weneckie narzecza różnią się też conajmniej tyle od tokańskiego, co ruski od polskiego, a jednak nikt nie marzy o wprowadzeniu ich do szkół narodowych. Jeśli my postępujemy inaczej, to świadczy to właśnie o naszym narodowym powołaniu, które świadomie nas prowadząc do unji ludów, skłania nas do ustępstw niebywałych w tradycji politycznej innych narodów. Ustępstwo to w stosunku do Rusi wynika także z takiego poczucia jedności, którem ogarniamy nie tylko krajobraz Rusi jako nasz, ale także jej ludowe narzecze jako jeden z wielu wyrazów polskiego języka obok gwary kaszubskiej, podhalańskiej, lub śląskiej.

Z okazji jubileuszu Mazura, Skargi, przypominano, że kilka stuleci temu Mazurzy byli poczytywani za plemię obce, mazurska gwara za obcą mowę, mazurskie urodzenie za upośledzenie.

Ale gdy Mazurzy dali Polsce takich ludzi, jak Skarga, różnice się zatarły, i Mazurzy pozyskali nawet przodujące miejsce w narodzie polskim, odkąd stolica państwa nawet została z Małopolski przeniesiona na Mazowsze. Dziś nie tylko nikt nie wątpi, że Mazurzy są Polakami, ale typ Mazura wybił się na pierwsze miejsce ponad inne typy prowincjonalne jako charakterystyczny typ polski. Pieśń narodowa nasza i taniec narodowy z Mazowsza pochodzą. Ten przykład powolnego i stopniowego zrastania się kresowej ziemi i kresowej ludności z narodem, stanowi wskazówkę co do naszego stosunku do innych ziem kresowych. Uczciliśmy jako bohatera narodowego Kościuszkę, który oczywiście z ruskiego rodu pochodził.

Dajemy równouprawnienie w szkołach ruskiej mowie, i otwieramy drogę szeroko każdemu Rusinowi do udziału w naszym narodowym życiu. Gdyby Rusini po najdłuższem współżyciu z nami chcieli się od nas odłączyć, to mają oni znaczne przestrzenie na wschodzie zajęte przez swoją ludność, lecz ziem zamieszkanych przez Polaków im nie oddamy, gdyż one są w równej mierze nasze, jak ruskie, i przywiązanie Polaka kresowego do Rusi nie jest ani mniejsze, ani gorsze, niż przywiązanie Rusina do tego kraju, tylko z tą różnicą, że Polaka stać na objęcie swoim przywiązaniem także innych ziem Rzeczypospolitej.

Niektórzy Rusini chcieliby nas wyrzucić po za San, ale, jeśli nas wyzwą kiedy do walki, to

może się łatwo zdarzyć, że sami będą musieli przenieść się za Dniepr. W tej walce oni będą odosobnieni, a za polską Rusią stanąłby cały polski naród. Nie warto takiej bratobójczej walki wszczynać, gdy mamy tak naprawdę niebezpiecznych wrogów, jak Moskale i Niemcy. Lepiej się pogodzić i budować niezależność wielkiego mocarstwa, które dorówna siłami obu wrogom nieubłagany, którzy nam grożą.

Cieężko zawinili ci, co w pokoju Ryskim oddali Moskalom nasze kresy, gdy mogli tak łatwo je obronić, stojąc na stanowisku niewątpliwego prawa Polski do przedrozbiorowych granic. Naprawienie tego błędu, który nas naraził na utratę odwiecznych ośrodków cywilizacji polskiej, będzie nas kosztowało wiele wysiłków w obrębie tej części Rusi, która nam pozostała. Chodzi o to, żeby wytworzyć takie warunki, którychby Rusini z pod jarzma moskiewskiego zazdrościli. Ale w tych ustępstwach musimy stać na mocnym gruncie nierozzerwalności polskiego państwa.

Zgodziliśmy się na tolerowanie języka ruskiego w szkołach, założyliśmy naszym kosztem gimnazja ruskie i ruskie katedry uniwersyteckie, ale musimy przestrzegać jednolitości języka w wojsku, które ma bronić nie jednej dzielnicy, lecz całości Rzeczypospolitej, i musi mieć możność jasnego porozumienia się żołnierzy z wszystkich dzielnic z ich przywódcami. Możemy dopuszczać świadectwa w sądach kresowych po rusku, ale

musimy wymagać, żeby wyroki sądu były wydawane po polsku.

Rus dla nas nie była, nie jest i nigdy nie będzie ziemią obcą, gdyż znaczna część jej ludności jest polska, a wielu Rusinów w ciągu wieków przyjmowało udział w polskim narodowym życiu. Tylko niezrozumienie różnicy między plemieniem a narodem nas czasowo dzieli. Rusini utożsamiają swoją plemienną solidarność z naszą świadomością narodową. W miarę jak pojmą tę świadomość narodową, przejmą się nią i nie będą się upierali przy fikcji ukraińskiego narodu, który nigdy nie istniał, i między Polską a Rosją istnieć nie może.

Wszystko to, cośmy powiedzieli o Rusi, dotyczy także Białorusi, z tą różnicą, że na Białorusi nie odzywały się tak dalece posunięte pretensje, i rząd polski nieproszony narzucił białoruskie szkoły, których ludność wcale nie pragnęła. Trzeba było poczekać aż powstanie potrzeba i wyraźne żądanie, zamiast stwarzać sztucznie pod wpływem nielicznych agitatorów i fałszywej doktryny utożsamiającej plemię z narodem, ruch dzielnicowy, który może później przyczynić nie małe kłopoty.

Białoruski chłop swego narzecza wcale nie poczytuje za odrębny język i garnał się do polskiego jako do mowy kulturalnej, stojącej znacznie wyżej towarzysko, społecznie i piśmienniczo od białoruskiej gwary. Należało uszanować tę tradycyjną część dla Polski, i nie wmawiać w Bia-

łorusina, że jego plemię jest równorzędnem z polskim narodem. Teraz cofać nadane przywileje nie łatwo, więc musimy być przygotowani na ruch białoruski, do ukraińskiego podobny. Uznanie jakiejś zasadniczej różnicy między ludnością białoruską a ruską nie ma podstaw ani historycznych, ani społecznych. Stosunek Polski do Białorusi był zawsze taki sam, jak do Rusi.

Osadnictwo polskie w obu dzielnicach uczyniło z nich ziemie już nie wyłącznie białoruskie, lub ruskie, ale także polskie, do których szlachta polska tam zamieszkała nie mniej jest przywiązana, niż odwiecznie osiadła ludność włościańska.

Ruś i Białoruś w równej mierze należą do Polski, i nie moglibyśmy ustanawiać takiej różnicy, żeby Ukraińców uznać za naród, a Białorusinom tego miana odmawiać.

Jeśli by Ukraińcy byli narodem, to musielibyśmy w równej mierze uznać Białorusinów za naród, a siebie za obcych na tej ziemi. Takiem stanowiskiem wyrzekalibyśmy się powołania polskiego narodu, polegającego na unji politycznej ludów, historycznie z nami zespolonych. Wystawiając Białorusinów i Ukraińców na żer zachłannej Moskwy, musielibyśmy sami zrezygnować z własnej niepodległości i poddać się Niemcom. Polska jako naród może istnieć jedynie z udziałem wszystkich plemion, z których ten naród wyrósł.

Nie możemy wyrzekać się Białorusi, ani Ru-

si. Taka rezygnacja byłaby wyrzeczeniem się naszego posłannictwa i naszej niezależności. Z punktu widzenia ludności białoruskiej ścisły związek z Polską znaczy dostęp do wyższej kultury i możliwość udziału zdolniejszych jednostek w sprawach państwowych wielkiego mocarstwa. Ekonomicznie — znaczy dostęp do morza dla płodów ziemi i ułatwione korzystanie z przemysłu polskiego. Natomiast nie znaczy wyrzeczenia się języka i obyczaju, co byłoby nieuchronne w ścisłym związku z Moskwą. Separatystyczne dążenia na Białorusi, nawet gdyby osiągnęły czasową niepodległość, przygotowywałyby tylko wzrost moskiewskiej potęgi. Moskwa ma mongolską, zachłanną zaborczość, i nie toleruje w swem państwie ani silnych indywidualnych charakterów, ani autonomii dzielnicowych.

Natomiast Polska ma wyraźne powołanie, żeby dzielnicom i plemionom zapewnić najdalej idącą autonomję i żeby władzę centralną państwa ograniczyć do minimum niezbędnego, to jest do tego, co stanowi o niepodległości państwa — do wojska, policji, skarbu, sprawiedliwości i reprezentacji dyplomatycznej zagranicą. W tych wszystkich organach państwowych Białorusini mają zapewniony udział, i mogą osiągać najwyższe stanowiska w wielkiem mocarstwie, zamiast operetkowych godności w małym, niepewnym swego bytu państewku. Dlatego w miarę jak się coraz wyraźniej uwydatni różnica polityki Moskwy i Polski wobec różnic plemiennych, lojal-

ność państwowa Białorusinów będzie wzrastała.

Liczne błędy popełnione na Białorusi w pierwszych latach naszej niepodległości wynikały głównie z fałszywej doktryny, utożsamiającej plemiona z narodami i wmawiającej w lud białoruski, że jest narodem równorzędnym z Polakami. Do tych błędów przyczyniła się także okoliczność, że niepodległość Polski szerzyła się z zachodu, z Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza, więc Polacy kresowi nie od razu zajęli należne im miejsca w administracji kresowej. To też losy Białorusi były rozstrzygane przez obcych przybyszów, a nie przez stałych mieszkańców tej ziemi. Żaden Polak z Mińszczyzny nie zgodziłby się w Rydze na oddanie Moskwie tej części Polski. Każdy Polak z Ukrainy broniłby Ukrainy przed oderwaniem jej od polskiego państwa. Tych ludzi zbrakło w Rydze, a zdecydowali o warunkach pokoju tacy, którzy nie umieli wyzyskać zwycięstwa pod Warszawą, uważali Rusinów i Białorusinów za obce narody i bali się tych rzekomych mniejszości narodowych, chronionych przez żydowską międzynarodówkę.

Gdyby w Rydze naszej sprawy bronili Polacy kresowi, kochający Ruś i Białoruś jako nieodrodną część Rzeczypospolitej, pozyskalibyśmy z łatwością granicę Dniepru, Witebsk, Mińsk, Żytomierz i Kijów; bolszewicy osobistego przywiązania do tych ziem nie mieli.

Ta granica Dniepru między Polską a Moskwą była wszak w 1772 r. nawet przekroczona, a jest

historycznie, społecznie i etnograficznie usprawiedliwiona, bo zachodzi istotna różnica między ludnością po prawej stronie Dniepru, która przez wieki należała do Rzeczypospolitej, a ludnością zadnieprzańską, która przez te same wieki ulegała carom. Zwycięstwo pod Warszawą usprawiedliwiało najdalej idące żądania, lecz nasi przedstawiciele nie rozumieli, że Ruś i Białoruś to są ziemie polskie, ziemie rodzinne od dawnych pokoleń wielu najzasłużeńszych Polaków, wielokrotnie obronione przed Tatarami i Moskalami i wydali je na pastwę barbarzyńców. Błąd ten trudno będzie naprawić i głównym środkiem do tego wiodącym, żeby granice historyczne odzyskać, jest taka sprawiedliwa gospodarka na Rusi i Białorusi, któraby nam ludność pozyskała, świadcząc jej o korzyściach związku z Polską.

Trzeba też na wyższe urzędy na tych ziemiach powoływać ludzi miejscowych, którzy je kochają i czują sympatię, jakby rodzinną zażyłość z miejscowym ludem.

Współżycie Polaków z Litwinami w ciągu wieków było podobne do tego, co zachodziło na Rusi i Białorusi, ale większa różnica etnograficzna utrudniała porozumienie. Jednakże Polacy na Litwie znali litewski język i kochali swoją Litwę jako rodzinną ziemię. Po wojnie wszechświatowej litewski lud rolniczy na przestrzeni mało co większej niż województwo poleskie, z ludnością mniejszą niż ludność województwa warszawskiego, usiłował stworzyć ogromną biu-

rokrację i ustanowić dla tej liczby zaludnienia poselstwa zagraniczne; Litwini dotąd bardzo się trzymali swojej ziemi i rzadko emigrowali, więc ich placówki zagraniczne istniały raczej dla tych, co je zajmowali, niż dla ludności, którą oni mieli reprezentować.

Istnienie takiego małego państwa może być usprawiedliwione, gdy chodzi o takie kraje, jak Belgja, Holandja, Szwajcarja, które mają ludność o bardzo wysokim poziomie kultury, ale stworzenie z rolniczej ludności jednego z województw dawnej Rzeczypospolitej osobnego państwa nie wytrzyma próby rzeczywistości. Tylko dopóki utożsamiamy plemię z narodem, i dla każdego takiego fikcyjnego narodu żądamy niepodległości, możemy się pogodzić z takim paradoksem. Ale jeśli wiemy, że na jeden naród trzeba wielu plemion i że plemię litewskie było i pozostało jednym z plemion polskiego narodu, to musimy o ustaloną i stwierdzoną przez wiele faktów jedność polskiego narodu walczyć tak, jak Stany Północne Ameryki walczyły, gdy Stany Południowe chciały utworzyć osobne państwo. Secesja niezawsze jest uprawniona. Zbyt wiele istotnych interesów mają Polacy na Litwie, by pozwolić na to, żeby niszczyć polskość na ziemi, która przez 500 lat była polską.

Litwini sami nam dali przykład, jak z nimi należy postępować. Zajęli Kłajpedę z ludnością niemiecką, choć należną z dawien dawna do kraju litewskiego i wbrew wielu ostrzeżeniom Euro-

pa na ten fakt się nie poruszyła, nawet Niemcy nie wszczęły wojny z Litwą.

Gdybyśmy w kowieńskiej ziemi zaopiekowali się ludnością litewską w sposób dowodzący sprawiedliwego poczucia praw poszczególnych plemion w obrębie jednego narodu, to i ludność byśmy pozyskali, a politycy litewscy, widząc przegraną sprawę, wnetby zaczęli zmieniać nazwiska i udawać Polaków, aby w Polsce pozyskać odpowiadające ich ambicjom stanowiska. Może wśród rodowitych Litwinów możnaby wybrać stosownego kandydata na wojewodę kowieńskiego. Także starostwa należałoby obsadzić przez Litwinów, rozumiejących powołanie Polski, a kochających swój kraj i jego odwiecznych mieszkańców, Polaków zarówno jak Litwinów.

Należałoby oględnie i łagodnie postępować, dowodząc, że nie wkraczamy jako wrogowie, i że nie odwzajemniamy nienawiści, którą nas prowodyrzy litewscy obdarzają: Litwini mają zaciętość obcą Rusinom i Białorusinom, więc ich nie przekonamy słowem, tylko czynem.

Ale za to lojalność polityczna Litwinów, raz zdobyta, będzie trwalszą i pewniejszą, niż lojalność ruchliwej południowej ludności Rusi. Gdy kilkunastu ambitnych Litwinów pozyska poważne stanowiska w Polsce, to cała ludność litewska przekona się, że szersze pole się otwiera dla Litwy pod wszelkim względem w związku z Polską, niż w izolacji między Niemcami a Polską. Szybka komunikacja między Kownem a Wil-

nem, Grodnem, Białymstokiem, otwarta po tak długiej przerwie, wywoła znaczny ruch ludności z Litwy do Polski i odwrotnie. Litwini przekonują się, że mogą Wilno zdobyć na drodze pokojowej, korzystając z prawa zamieszkiwania w województwie wileńskim. Nawzajem Polacy korzystając z otwartej drogi na Litwę, będą powracali z wygnania, pociągając za sobą imigrantów.

Litwa przez otwarcie granicy podniesie się ekonomicznie i kulturalnie. Wielu Litwinów podąży na wszechnice polskie do Wilna, Warszawy, Krakowa, i przez dokładniejsze poznawanie historii przekonają się, jaka ogromna różnica zachodzi między plemieniem i narodem. Tworzenie narodów zaczęło się w ostatnich stuleciach, i jeszcze nigdy nie powstał prawdziwy naród z jednego plemienia. Litwie jako dzielnicy odrębnej językiem nadamy pełną autonomię, pozostawimy jej litewski uniwersytet w Kownie, ale będziemy wymagali politycznej lojalności i wierności zaprzysiężonej w Horodle unji, potwierdzonej w Unji Lubelskiej.

W ciągu kilkunastu lat sprawiedliwej administracji Litwini przekonali by się, jak wiele zyskują na utrzymaniu tej unji, która była najdonioślejszym faktem ich historycznego istnienia. Przed unją byli niewolnikami, dopiero przez unję stali się wolnymi obywatelami. Secesja, z pretensją do utworzenia odrębnego państwa jest taką samą i gorszą jeszcze zbrodnią polityczną, niż secesja

południowych Stanów Zjednoczonych w 1861-m roku, z tą różnicą, że tam chodziło o znacznie większą przestrzeń i liczniejszą ludność. Tutaj w imię urojonych korzyści półtora miliona Litwinów wyzywa cały polski naród, i pozbawia go dostępu do morza na znacznej przestrzeni.

Po wznowieniu unji Litwy z Polską, następ-
nem zagadnieniem będzie stosunek do Łotwy,
równie sztucznego państewka wytworzonego
z dawnej polskiej prowincji, Kurlandji. Jak da-
lece Łotysze ani Litwini nie są narodami, tylko
plemionami udającymi narody, widać stąd, że te
dwa małe plemiona nie zdobyły się dotąd na po-
lityczne połączenie, choć są bliskie sobie języ-
kiem i obyczajem. Gdyby u nich istniało pojęcie
świadomości narodowej, ogarniającej liczne ple-
miona, to usiłowałiby stworzyć naród bałtycki,
złożony z Litwinów, Łotyszy, Estów i Finnów.
Taki naród miałby pewne szanse istnienia.

Lecz pojęcie integracji plemion w narody jest
im obce, i zamykają się w swej plemiennej odręb-
ności, naśladowując zewnętrzne formy państw naro-
dowych, którym dorównać nie są w stanie. Jeśli
Litwa odzyska swój odwieczny udział w Polskiej
Rzeczypospolitej, jeśli dozna sprawiedliwej admi-
nistracji pod polskimi rządami, to i na Łotwie
powstanie ruch ku zjednoczeniu z Polską. Wielki
port łotewski, Ryga, potrzebuje łatwej, bezpo-
średniej komunikacji z większym państwem, niż
Łotwa.

Na Łotwie mieszka prawie tyleż Polaków, co

na Litwie, i doznali oni od oszołomionych władzą niespodziewaną Łotyszy podobnych prześladowań.

Podarowaliśmy im niebacznie Inflanty Polskie bez koniecznej potrzeby, z zaciętrzewienia demokratycznego przeciwko polskim ziemianom tam osiadłym. Nie żądają oni od nas nic więcej, Więc w stosunku do Łotwy nie będziemy zmuszeni użyć siły wojskowej. Tutaj wystarczy penetracja pokojowa, naleganie na uszanowanie praw Polaków osiadłych na Łotwie, aby doprowadzić do ruchu ludowego, żądającego zespolenia z Polską na tych samych prawach, co Litwa. Łotwa jest zbyt słaba, aby utrzymać swą niepodległość między Niemcami a Moskalami. Tylko w związku z Polską może się uchować od rusyfikacji lub germanizacji, a polonizacja jej nie grozi ze względu na charakter Polaków, którzy nie są narodem zaborczym.

Jeśli sprawiedliwością, wyrozumiałością i tolerancją odzyskamy zaufanie Litwinów, to Łotysze za nimi pójdą i będą prosić o przyjęcie do Polskiej Rzeczypospolitej.

Te unje utworzą wał ochronny, oddzielający Niemcy od moskiewskiego państwa, i uniemożliwiający ambicje niemieckie w kierunku zawojuwania Rosji, co byłoby szkodliwem nie tylko dla Polski, ale dla wszystkich ludów bałtyckich.

Z drugiej strony pożądane jest zupełne odcięcie Rosji od morza Bałtyckiego, więc Petersburg, na Czuchnach zdobyty, do ludów bałtyckich po-

wrócić powinien. Wtedy dopiero Helsingfors, Pernawa, Ryga, Libawa, będą się czuć bezpieczne, i na całej tej przestrzeni od Finlandji do ujścia Dniepru zapanuje prawdziwa wolność, nie wykluczająca dobrowolnego zespolenia ludów. Ale hasło unji nie wyczerpie na tem swoich zadań. Trzeba będzie w dalszym ciągu dojść do porozumienia z Czechami, którzy bez pomocy Polski nie obronią swego kraju przed milionami w nim osiadłych Niemców. Będą oni musieli zrezygnować z panowania nad Słowakami, aby zabezpieczyć sobie wolność we własnym kraju. Nieraz już Czechy bywały połączone z Polską, a choć nas ciężko pokrzywdziły, przez zajęcie polskiej dzielnicy za Olzą, to zwróciły ten zabór, aby sobie swobodny rozwój plemienny zapewnić.

Czesi zdradzali, że mają świadomość prawdy, iż więcej plemion trzeba na utworzenie narodu, i dlatego zagarnęli Słowację i Ruś podkarpacką, ale nie umieli pozyskać zaufania i miłości mieszkańców, bo chcieli ich gwałtem na Czechów przerabiać. W unji z Polską dopiero nastąpi wewnętrzne współzawodnictwo między duchem czeskim a polskim, i pewna wzajemna wymiana cech dodatnich dla wspólnego dobra.

Gdy zrozumienie konieczności stworzenia jednego państwa z ludów dotąd uciśnionych przez Niemców lub Moskali się rozpowszechni, gdy Polacy dowiodą, że nie chcą uciskać innych ludów, a jedynie pragną zorganizować ich obronę przed wspólnymi wrogami, wtedy także Węgry, w po-

rozumieniu i zgodzie ze Słowakami, po ich smutnem doświadczeniu opieki czeskiej, przyłączą się do Polski. Wszystkie te kraje w różnych czasach bywały już z Polską zjednoczone i nie będą przez Polskę siłą zdobywane. Chodzi tu o zupełnie nowy stosunek ludów do siebie, podobny do tego, jaki łączy pojedyncze Stany Zjednoczone na przestrzeni jeszcze większej, niż największa Polska, obejmująca wszystkie kraje kiedykolwiek z Polską związane. Nie może być mowy o tem, żeby Czechom lub Węgrom zabierać ich język i niezależność wewnętrzną. Wspólność ludów będzie się zasadzała na wspólności wojska, w którym najwyższe stanowiska będą otwarte dla każdego ze skojarzonych ludów, i na wspólnem przedstawicielstwie tego państwa wobec zagranicy.

Oczywiście, wojsko, złożone z tylu plemion, potrzebuje wspólnego języka, i tym językiem może być tylko język polski, choćby z tego względu, że w takim zespole ludów Polacy będą najliczniejsi i, że zajmują wśród nich centralne położenie. Ale wszystkie najwyższe wojskowe i cywilne stanowiska we wspólnem państwie będą w równej mierze dostępne dla wszystkich ludów tego państwa.

Prócz Czech i Węgier także Rumunja do tego związku będzie należała, na równych prawach z Czechami i Węgrami. Wszak już Mołdawja i Wołoszczyzna były w związku z Polską i liczne stosunki nas łączą. Poza Rumunją sięgać

do Bułgarii, Jugosławii i Grecji nie warto. Te ludy stworzą sąsiadujące z nami i zaprzyjaźnione państwo. Przestrzeń od Rumunii do Łotwy, od Dniepru do Odry, stanowi jedną geograficzną całość, jakby szyję Azji, na której jest osadzona Europa jako głowa.. Jeśli zdołamy te ludy zamieszkujące międzymorze, które łączy Azję i Europę, zjednoczyć i zapewnić ich pokojowe współżycie, to stworzymy przykład, zasługujący na naśladowanie przez ludy łacińskie i germańskie. Niemcy w podobny sposób pozyskają Austrię, Holandję, Szwajcarję niemiecką i Skandynawję, tworząc nowy naród germański, a Francuzi przyciągną ku sobie Włochów, Hiszpanów i Portugalczyków, dla utworzenia narodu łacińskiego. Być może Finlandja przyłączy się do Germanji, a mniej prawdopodobny jest związek Rumunii z unją łacińską. Ale takie szczegóły można pozostawić przyszłości. To, co nas dzisiaj najwyżej obchodzi, to hasło unji ludów, u nas pięćset lat temu już wcielone w czyn i wiodące do narodowej integracji izolowanych plemion.

Tego faktu nic nie przekreśli, żeśmy Rusi i Litwie nieśli wolność i zachodnią cywilizację, żeśmy dokonali dzieła wielkiego, jakim było utrwalenie pokoju na wielkiej przestrzeni Rzeczypospolitej, w przeciwstawieniu do ciągłych walk, jakie rozdzierały resztę Europy.

To nam jasno wskazuje nasze polityczne powołanie na dalszą metę. Unja ludów wymaga przeobrażenia uczuć pierwotnych solidarności

plemiennej i impulsywnej nienawiści do innych plemion. Trzeba przebudzić w sobie silniejszą miłość różnorodności plemiennych, ukochać odrębności Rusinów, Białorusinów, Litwinów, Łotyszy, Estów, Polaków, Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów, aby z tych dziesięciu ludów wytworzyć większą całość, godną miłości ich wszystkich. Było wielkim błędem Wilsona, że chciał od razu zjednoczyć wszystkie ludy w jedną ligę, czem najwyraźniej dowiódł, że nie odróżniał plemienia od narodu.

Amerykanie jeszcze narodu nie wytworzyli z tych licznych plemion, które ich państwo zamieszkują, i nie mają świadomości narodowej, zastępującej pierwotną solidarność plemienną. Więc nic dziwnego, że w szale demokratycznej równości chcieli Patagończyków i Meksykanów równać z Polakami i Francuzami, i dopuszczać Japończyków i Chińczyków do udziału w decyzjach spraw europejskich.

To było wielkim błędem, i Liga Narodów tak pomyślana nie mogła kwitnąć. Ale jeśli w Europie odróżnimy kilka ośrodków krystalizacji narodowej, jeśli pojmiemy, że na jeden naród trzeba wiele ludów, to cztery narody Europy: polski, łaciński, germański, angloamerykański mogą utworzyć naprawdę potężną ligę. Ta liga łączyłaby Europę z Ameryką, bo ta sama zasada unji ludów, która w Polsce najprzód była urzeczywistniona, połączy wszystkie republiki Ameryki Południowej ponownie z Hiszpanją na pra-

wach tej samej autonomji regionalnej, którą przyznamy Litwie, Łotwie, Czechom, Węgrom, Rumunom. Więc liga czterech narodów, przodujących cywilizacji zachodniej, obejmie Europę i Amerykę, i zabezpieczy je przed wybuchami azjatyckiego barbarzyństwa. W tej nowej Lidze Narodów Polska pozyska głos poważny, bez względu na to, z jakiego ludu będzie jej przedstawiciel. Zasługa Polski, że urzeczywistniła pierwszą wielką i dobrowolną unję ludów, na zasadzie niewymuszonej zgody ich przedstawicieli, nie będzie zapomniana, jeśli dalszy rozwój polityczny Europy pójdzie w kierunku przez Polskę wskazanym. A to jest nie uniknione, jeśli Europa ma się wyzwolić od ciągłych zbrojeń i wojen.

Te wojny są wywoływane przez plemienne uprzedzenia do sąsiadów. Szczytem i ostatecznym kresem rozwoju plemiennego jest rasizm niemiecki, wyraźnie świadczący, że Niemcy wbrew wielu ludzającym pozorem jeszcze nie są narodem.

Warunkiem koniecznym unji ludów jest zrozumienie różnicy między plemieniem i narodem i uznanie ogromnych korzyści wszelkiego rodzaju dla plemion z ich udziału w integracji narodów. Narody są wyższym typem zjednoczenia ludzi, niż plemiona, i świadomość narodowa stoi w rozwoju politycznym ludzkości ponad solidarnością plemienną.

Rola Polaków w niezbędnem zjednoczeniu ludów żyjących między Niemcami a Moskwą, wynika jedynie z ich liczebności i centralnego po-

łożenia, nie zaś z poczucia jakiejś urojonej, rasowej wyższości nad sąsiadami. Dopóki Niemcy uważają siebie za coś lepszego, niż Holendrzy, Szwedzi, Duńczycy, Austriacy, nie zdołają doprowadzić do dobrowolnej unji tych ludów, jakkolwiek wśród Germanów mają te warunki, co Polacy wśród Słowian — większej liczebności i centralnego położenia.

Trzeba się wyrzec ambicji panowania jednego ludu nad innymi, a raczej uznać ideał służenia innym. Łatwo jest odkryć cudze wady i grzechy, ale to do zjednoczenia nie prowadzi. Natomiast bardzo rzadką jest cnota uznawania, pokochania i uwielbiania cudzych zalet, i ta cnota jest potrzebna Polakom, dla wybaczenia i zapomnienia wszystkich doznanych krzywd, szczególnie ze strony Czechów, Litwinów, Rusinów. Pamiętajmy, że te krzywdy były zawsze z winy jednostek, a te jednostki nie wyrażały woli ludu, w imieniu którego występowały.

Więc wolno nam kochać Czechów, Litwinów, Rusinów i cenić szczególnie te cechy, któremi oni górują nad nami.

Każdy sąd przychylny o zaletach i zasługach ościennych ludów ułatwia unję, każdy wyraz nienawiści i mściwości ją utrudnia. Mając na względzie te prawdy, będziemy kroczyli ku zjednoczeniu ludów nas otaczających w jednym potężnym państwie, które nie będzie już tylko naszym państwem, lecz wspólnym państwem zapewniającem sprawiedliwość i swobodę wszystkim ludom w je-

go skład wchodzącym. Ideał unii ludów jest polskim ideałem, ale ma zastosowanie wszechświatowe. Nasza unja bardzo się różni od unji Anglii ze Szkocją, narzuconej przemocą, natomiast jest podobna do unji dzielnic włoskich z Piemontem, przy powszechnem panowaniu centralnego, tokańskiego narzecza na całym półwyspie. Ale dobrowolna unja zobowiązuje i secesja musi być zwalczana siłą. Nasza przyszła dobrowolna unja z Czechami, Węgrami i Rumunją, będzie się różnić od dawnej unji z Rusią i Litwą. Musi ona znacznie większy nacisk położyć na wspólną obronę wojskową i dyplomatyczną całości, ale za to może pozostawić dzielnicom znacznie większą swobodę autonomiczną we wszystkim, co na bezpieczeństwo wspólnych granic nie wpływa.

Ten stosunek między silną władzą w zakresie niezbędnej jedności a daleko idącą swobodą regionalną we wszystkim, co całości nie naraża, stanowi najważniejsze zadanie, którego rozwiązanie będzie urzeczywistnieniem politycznego powołania narodu polskiego. Chodzi nam o to, by ograniczyć przymus względem poszczególnych dzielnic do minimum niezbędnego dla utrzymania jedności i niepodległości państwa. W obrębie tych istotnych konieczności państwowych powinna pozostawać wolność inicjatywy i twórczości jednostek, zarówno jak i plemion, składających się na jeden naród.

Rozdział siódmy

SPOŁECZNE POSŁANNICTWO POLSKI.

Hasłem społecznem Polski jest unja społeczna klas, która się wyrażała w ideale stopniowego uszlachcenia całego narodu. Walka polityczna i wojenna między plemionami, trwająca przez tysiącolecia, zyskała w 19-m wieku równowagę społeczny w walce klas, która wybuchła ostatecznie w niesłychanie krwiożerczy sposób na dwóch krańcach Europy, w Rosji i w Hiszpanji. Ale ta klasyfikacja, na którą powołują się stronnictwa radykalne, jest fałszywa.

Podział ludzi na kapitalistów i robotników nie odpowiada rzeczywistości, gdyż nieraz robotnicy posiadają jakieś oszczędności, stanowiące kapitał, a kapitaliści bywają zmuszani do pewnej pracy, aby zapewnić sobie zysk z kapitału. Od klasyfikacji w logice wymaga się, by dzieliła zakres pojęcia na części wzajemnie się wykluczające, jak np. ludzie posiadający i nic nie posiadający, ludzie pracujący i nic nie robiący. Ale takie klasy w rzeczywistości nie mają znaczenia, bo ludzi nic nie posiadających, lub nic nie robiących jest znikoma mniejszość.

Więc zawzięta walka klas, wszczęta między kapitalistami a robotnikami za inicjatywą Marksa w 19-m wieku, jest oparta na fałszywej klasy-

fikacji, i sprowadza się do walki odwiecznej między uboższymi a bogatszymi. Granicę między temi grupami można ustanowić arbitralnie i w sposób, któryby wyraźnie każdą jednostkę zaliczał do jednej z klas. Jeśli granicę między tymi, co mają za mało a tymi co mają dosyć, lub za wiele, określimy na 1200 zł. rocznego dochodu, to za uboższych będziemy poczytywać tych, którzy mają tyle, lub mniej, a za bogatszych tych, którzy mają więcej. Żaden z uboższych nie będzie bogatszym, żaden z bogatszych uboższym, według tej definicji. Ale taka różnica jest względna i może być arbitralnie zmieniana. Zamiast 1200 zł. rocznie można uznać za granicę ubóstwa dwa lub trzy razy tyle. A wewnątrz takich sztucznych klas ustawicznie przynależność każdej osoby do jednej lub drugiej klasy ulega zmianom, gdyż ciągle pewna ilość uboższych staje się bogatszymi, i pewna ilość bogatszych uboższymi. Z tego wynika, że nawet bliższa rzeczywistości klasyfikacja na uboższych i bogatszych nie wytwarza tak istotnych klas, jak dawny podział ludności na szlachtę i włościan, który odpowiadał trwałym cechom. Mienie jest najzmienniejszą cechą, i na różnicach mienia nie należy opierać klasyfikacji społecznej, choć różnice mienia powodują walki społeczne.

W miarę, jak ogólne mienie społeczeństwa wzrasta, różnice mienia indywidualne stają się mniej dotkliwe, bo coraz to więcej osób osiąga pewną niezależność. Proces narastania zamoż-

ności społeczeństw cywilizowanych odbywa się stopniowo i powoli, i nie jest wcale prawdą, co twierdził Marks, że bogactwa muszą się skupiać w coraz to mniej licznych rękach. Nierówność mienia wzrasta, lecz zarazem wzrasta też ilość tych, co jakieś mienie posiadają.

Więc walka między uboższymi a bogatszymi ma swój naturalny kres, gdy zamożność powszechna zapewni najuboższym dobre warunki bytu, jak to już w niektórych krajach się dzieje. Robotnik dziś ma znacznie większe potrzeby, niż kilkadziesiąt lat temu i coraz to lepiej je zaspakaja. Jednak walka o lepszy byt wre i będzie trwała całe stulecie, zanim dojdzie do naturalnego kresu.

Bunty uboższych przeciw bogatszym zdarzały się i w starożytności, ale wówczas ci ubożsi byli niewolnikami i choć stanowili ogromną większość ludności, nie byli wyćwiczeni we władaniu bronią, więc ich bunty zawsze krótko trwały, i rychło bywały stłumione.

Bunty niewolników kwestjonowały sam stosunek niewolnictwa, na którym cywilizacja starożytna była oparta, więc walka z niewolnikami toczyła się o samo istnienie tej cywilizacji, i wyzywała wszystkie siły ludności wolnej, oświeconej, uzbrojonej, której niewolnicy ulegali.

Chrześcijaństwo stopniowo zniosło, lub przynajmniej znacznie złagodziło niewolnictwo, które było niezgodne zasadniczo z ideałem wiecznego zbawienia dla wszystkich. Walka uboższych z bogatszymi została także złagodzona przez

wpływ religii, która uboższym ukazywała możliwość wiekuistej szczęśliwości za cierpliwe znoszenie ubóstwa, a bogatszym zalecała miłosierdzie względem uboższych.

Ale od rewolucji francuskiej zachwiana została ślepa wiara, najprzód u bogatszych, potem u uboższych. Mylnie głoszono, że religja nie zgadza się z nauką. To nie treść nauki groziła religji, lecz postawa krytyczna uczonych, wymagająca ścisłej wiedzy, w odróżnieniu od ślepej wiary. Takiej ścisłej wiedzy, jaką można zdobyć w zakresie świata materialnego, niema w stosunku do świata duchowego. Ścisła wiedza opiera się na świadectwie zmysłów, które do świata duchowego nie sięgają. Tu trzeba jasnowidzenia wiary. Lecz wiara bywa dwojaka: ślepa, oparta na cudzem jasnowidzeniu i widząca — tych, co sami bezpośrednio duchowe prawdy ujmują. Ślepa wiara w stosunku do dogmatów religji w XIX wieku zanikała w masach ludowych, a widzącą niewielu mogło osiągnąć. Wtedy ci, co się wyzyli ślepej wiary, a widzącej nie pozyskali, stali się łatwym łupem dla fałszywych doktryn, które podawały ślepą wiarę łatwiejszą do przyjęcia, niż tradycyjna wiara religijna. Jedną z takich doktryn pozornie naukowych stał się międzynarodowy socjalizm. Głosi on dwa fałszywe naczyny: walkę klas i upaństwowienie produkcji. Dogmaty takie są znacznie łatwiejsze do zrozumienia, niż Niepokalane Poczęcie, lub Trójca Św. ale są fałszywe. Te klasy, którym socjalizm zaleca wal-

kę, nie są prawdziwemi klasami. Robotnicy i kapitaliści stanowią jedną klasę pracowników przemysłu, i mają wspólny interes wytwórczości.

O ile wytwórczość rośnie, zarówno zyski kapitalistów, jak zarobki robotników się wzmagają. Wzniesienie walki między kapitalistami a robotnikami niszczy przemysł i za jednym zamachem pozbawia kapitalistów zysku, a robotników zarobku. Przytem socjalizm uznaje tylko dwa czynniki produkcji: kapitał i pracę, gdy w każdej produkcji tkwią jeszcze dwa inne decydujące czynniki, bez których ani kapitał nie miałby zysku, ani praca zarobków, mianowicie zdolność organizacyjna i wynalazczość. Bez tych duchowych czynników wytwórczość jest niemożliwa. Sama praca bez umiejętnego kierunku i bez narzędzi nic nie wytworzy.

Więc pretensja socjalistów, żeby pracy samej zapewnić cały owoc wytwórczości, jest niesprawiedliwa i niedorzeczna, gdyż praca bez kapitału, organizacji i wynalazczości mało co wytworzy. Ale nakaz walki klas łatwo staje się przedmiotem ślepej wiary, bo wiele obiecuje, choć obietnic dotrzymać nie może. Drugi naczelny dogmat socjalizmu, mianowicie upaństwowienie produkcji jest także fałszywy, bo nie uwzględnia nieuchronnych nadużyć, jakie wszelki wzrost władzy państwowej za sobą pociąga.

Państwo może służyć skutecznie tylko dla celów niezbędnych, jak obrona niepodległości i wymiar sprawiedliwości. Ale państwo bywa złym

gospodarzem i przeważnie nieudolnym nauczycielem. Więc powierzenie produkcji państwu skupia nadmierne środki w rękach nieodpowiedzialnych, które tych środków nie użyją dla dobra powszechnego.

Ślepa wiara w dogmaty socjalizmu zgarnęła masy, a tam, gdzie doprowadziła do ostatecznych konsekwencji wszechwładzy państwa, jak w Rosji, skazała te masy na krańcową nędzę i rozpacz.

Polskiem posłannictwem jest unja klas, współpracownictwo kapitału z pracą, organizacją i wynalazczością, dla wspólnej korzyści wszystkich czynników. To może być wykazaniem na przykładzie wzorowych przedsiębiorstw, w których zarobki robotników będą wzrastać równoległe z zyskami właścicieli i ze sprawiedliwym wynagrodzeniem dla organizatorów i wynalazców. Ale to jest możliwe jedynie przy najdalej idącym ograniczeniu interwencji państwa w przemyśle. Zadaniem państwa jest przestrzeganie sprawiedliwości i zapobieganie krzywdzie. Więc państwowe władze mogą do produkcji przemysłowej wkra-
czać, gdy kapitalista krzywdzi robotników, lub gdy robotnicy krzywdzą kapitalistę, co także się zdarza. Lecz zarówno robotnicy, jak kapitaliści powinni mieć swobodę umowy o pracę takiej, jaka dla obu stron będzie dogodna. Robotnicy powinni mieć prawo łączenia się w związki, i te związki robotników mogą się układać z kapitalistami o najkorzystniejsze dla siebie warunki, ja-

kie są możliwe, bez ruinowania przemysłu. Związki te, opierając się na prawie, lepiej zabezpieczą pomoc lekarską i higienę mieszkań dla robotników, niż mogą to uczynić ubezpieczalnie państwowe.

Ale głównym warunkiem poprawy bytu robotników będzie wewnętrzna przemiana, zarówno u robotników jak i u właścicieli fabryk, akcjonariuszy i dyrektorów. Chodzi o to, żeby nie zysk lub zarobek był głównym celem, lecz doskonałość życia, umożliwienie wszystkim duchowego rozwoju. Więc gorączka współzawodnictwa, łaknąca coraz to większych zysków i zarobków, powinna być zastąpiona przez ideał życia w warunkach umożliwiających rosnące zainteresowania umysłowe i artystyczne. Pomysłowość zarówno robotników, jak i dyrektorów, oraz właścicieli, powinna być wyteżona w kierunku doskonałości urządzeń, co się nie da pogodzić z potwornymi rozmiarami warsztatów produkcji, do których wiedzy zachłanna chciwość przedsiębiorców.

Mniejsze ośrodki w szlachetnem współzawodnictwie i przy jawności obrotów, aby każdy uczestnik pracy wiedział, co wytwarza i jak dochody z przedsiębiorstwa są dzielone, będą przeprowadzać nie tylko higieniczniejsze warunki materialnego życia dla robotników, wygodne mieszkania w oddzielnych małych domkach z ogródkami, ale ożywione życie duchowe, zebrania dyskusyjne, zabawy, biblioteki, dobre szkoły prywatne, niezależne od państwa sty-

pendja naukowe i artystyczne na wyjazd zagranicę dla najwięcej uzdolnionej młodzieży. Ośrodek produkcji fabrycznej powinien stać się przedmiotem umiłowania, ustawicznie upiększanym i doskonalonym, dającym zadowolenie i szczęście wszystkim mieszkańcom tego ośrodka.

Łatwiej taką harmonję czynników wytwórczości osiągnąć na wsi w produkcji rolnej, niż po miastach w produkcji fabrycznej, ale trzeba pamiętać, że obok parcelacji na mniejsze zagrody, wystarczające na utrzymanie jednej rodziny, pożądane są także większe warsztaty rolne dla doświadczeń naukowych i intensywniejszej uprawy. Większa, średnia i mała własność mają wiele interesów wspólnych, i pożądane są między nimi życzliwe stosunki bez niszczącego współzawodnictwa.

To stanowi znów inny rodzaj unji prawdziwych klas, bo każdy szczebel własności ziemskiej stanowi osobną klasę. Wielcy i mali posiadacze tworzą klasy ludności różne, ale mają wspólny cel: podniesienie wydajności roli i upiększenie krajobrazu. W miarę, jak dystrybucja energii elektrycznej się rozpowszechni, najmniejsze warsztaty rolne będą miały swe pracownie techniczne i rzemieślnicze, i w każdym miejscu będą mogły powstawać wytwórnie nowych, pożytecznych przedmiotów, rozsyłanych pocztą do najodleglejszych krańców państwa.

Poza walką ekonomiczną między uboższymi a bogatszymi, mającą za cel zmniejszenie nad-

miernych różnic, które wynikły z chciwości jednych a niezaradności drugih, istnieją jeszcze odwieczne inne walki klas, w których złagodzenie przeciwnieństw należy do powołania Polski. Najgorszą jest walka zacięta, prowadzona między tępymi a zdolnymi. Tępi stanowią ogromną większość, i patrzą z nieufnością i zazdrością na zdolnych. Zdolni muszą się bronić i wymyślać podstępny, aby przekonać tępych i skłonić ich do współdziałania. Walka ta była znacznie cięższa, gdy urodzenie lub bogactwo stanowiło o stanowisku społecznem, a zdolni rodzili się często z upośledzonych społecznie rodziców. Wtedy można było działać jedynie zyskując zaufanie i sympatję możnych, którzy niezawsze należeli do najwięcej uzdolnionych.

Na to, żeby uzdolnienie zyskało przeważający wpływ na życie ludzkie, musi ono być powszechnie uznane jako czynnik dobrobytu powszechnego. Ale z drugiej strony trzeba wymagać od zdolnych, aby oni uznali błogosławiony wpływ tępoty ludzkiej jako hamulca chroniącego ludzkość od ryzykownych eksperymentów, do których uzdolnienie bywa skłonne.

Uzdolnienie w walce z tępotą sili się na coraz to jaśniejsze i więcej przekonywujące wyrażenie swych odkryć, aby najwięcej tępe umysły mogły je pojąć i uznać. Więc tępota ma pewną zasługę, wyzywając uzdolnienie do wysiłków. W miarę jak nowe pomysły dają pożądane rezultaty, opór tępoty słabnie i przygotowuje się podporządko-

wanie tępych zdolnym, co stanowi więcej uzasadnioną hierarchję społeczną, niż zależność ubogich od bogatych, lub ludzi bez znakomitych przodków od dobrze urodzonych.

Cięższą daleko jest odwieczna walka dwóch innych istotnych klas ludności, mianowicie ludzi uczciwych ze złodziejami, oszustami, mordercami. Człowiek uczciwy jest ten, który ma sumienie i uznaje nad sobą moralne prawo, do którego chce się dobrowolnie stosować, nawet gdy materialnie na tem traci. Złoczyńcy wszelkiego rodzaju, do których należą także oszuści i mordercy, mają na widoku dorywczą, materialną korzyść własną, ze szkodą i krzywdą bliźniego. Uczciwi ludzie łatwiej mogą się między sobą porozumieć i pogodzić, niż złodzieje, gdyż prawo moralne dla wszystkich jest jedno, a korzyści indywidualne złodziei mogą być sprzeczne między sobą.

To też mamy w dziejach ludzkości wielkie i trwałe pomniki wzniesione przez ludzi uczciwych w obronie przeciw złodziejom. Takim pomnikiem jest kodeks cywilnego prawa rzymskiego, który stał się podstawą wszelkich późniejszych prawodawstw. Organizacja policji angielskiej zasłużyła na powszechne uznanie i jest naśladowana w innych krajach. Ale żadne prawodawstwo nie przewidywało dotąd opanowania przez złodziei całego aparatu państwowego, stworzonego przez uczciwych obywateli. To właśnie zaszło w Rosji, czasowo na Węgrzech i w Bawarii,

a obecnie w Hiszpanji. Pod pretekstem liberalizmu złodzieje i mordercy, oszuści i kłamcy potworzyli rządy w tych krajach, zostali ministrami i dyktatorami, wysyłają poselstwa zagraniczne do innych narodów, i mieli przedstawicielstwo w Lidze Narodów.

Niezdolność odróżnienia prawdziwego rządu, mającego prawo do przestrzegania sprawiedliwości w swoim kraju i do przedstawicielstwa na zewnątrz, od bandy opryszków, udających rząd, wynika z obojętności moralnej, z braku sumienia publicznego, z lęku przed wojną, i gotuje na przyszłość daleko jeszcze gorsze konsekwencje.

Wyrażnem powołaniem Polski jest zdemaskowanie oszustów na forum międzynarodowem, wykazanie ich kłamstw i okrucieństw, wezwanie Europy do wyzwolenia uciemiężonych ludów i do ustanowienia nad nimi sprawiedliwych rządów. Zadanie to niezmiernie ciężkie, prawie niewykonalne. Wszak wobec braku prawowitego przedstawicielstwa, trzeba by te kraje, opanowane przez bandytów, uznać za terytorja mandatowe, i ustanowić w nich czasowe rządy obce. To wymagałoby skruszenia potęgi opryszków, czyli nowej wojny wszechświatowej.

Trudno jest przewidzieć wyniki takiej wojny, bo potęga wroga jest znaczna, i jego ambicja panowania nad światem namiętna. Lecz bez wojny nawet można było nie uznawać państwa, co do ustroju którego nie mieliśmy złudzeń. A w każdym razie, skoro szal bolszewicki stanowi groźną

psychiczną zarazę, conajmniej izolacja zupełnie ścisła takich krajów, które są ogarnięte tym szaleństwem, jest wskazana.

Europeę, gdyby była zgodna w obronie zachodniej cywilizacji, stać na to, by zupełnie odciąć Rosję od świata, jeśli nie czuje się na siłach, żeby ją pokonać, skruszyć i upokorzyć. Jeszcze nigdy złodziejstwo tak bezczelnie się nie panoszyło pod płaszczykiem reformy społecznej.

Nigdy nie można uznać za korzystną reformę sianie nienawiści. Prawdziwa reforma społeczna idzie w kierunku ściślejszego współdziałania wszystkich klas, aby tem większe korzyści wszystkim zapewnić. Z bolszewikami współdziałanie jest niemożliwe, gdyż oni chcą wyłącznie panować nad innymi, i wymagają uznania fałszu za prawdę. Tu tylko jawna wojna, lub zupełne zerwanie stosunków jest możliwe. Życzymy Moskalom wyzwolenia ze strasznej niewoli i ciemnoty, w której żyją. O ile przeprowadzimy polityczną unję ludów i narodów, to umożliwimy rozbicie potężnego wroga, i zmusimy go do uznania lekceważonego przezeń prawa moralnego.

Im skuteczniej dbać będziemy o panowanie sprawiedliwości w ekonomicznych stosunkach naszego własnego kraju, tem silniejsi będziemy do walki o sprawiedliwość międzynarodową. Ale ta sprawiedliwość ekonomiczna nie osiąga się przez uciążliwą kontrolę niewinnych, tylko przez su-

rowe karanie winnych i pozytywne wychowanie społeczeństwa.

Walka klas między uczciwymi ludźmi a złodziejami może być zakończona jedynie przez unieszkodliwienie złodziei, lub ich nawrócenie. Do dogmatów polskiej wiary należy możliwość nawrócenia ludzi złych, tak jak św. Paweł nawrócił się na drodze do Damaszku.

Złodzieje dzielą się na dwie zupełnie różne klasy. Jedni są źli z natury własnej i uparcie zwalczają wszelkie dobro. Inni — to ludzie bierni, którzy tym pierwszym ulegają pod wpływem otrzymanych obietnic. Łatwiej nawrócić tych biernych, o ile nie są wyjątkowo tępi. Trzeba im wytłumaczyć fałszywość obietnic, któremi się łudzą, trzeba im wskazać zadowolenie, jakie daje uczciwe życie.

W tej akcji wielką rolę odegra życzliwa opieka nad więźniami i umożliwienie uczciwego zarobku tym, co więzienie opuszczają, i nie wiedzą często, gdzie się obrócić. Więzienia są złem koniecznym, które można łagodzić, jeśli ogarniemy więźniów litością, wchodząc w ich nieraz beznadziejne położenie, które ich posunęło do zbrodni. Trzeba dowieść wrogom społeczeństwa, że społeczeństwo nie ma do nich nienawiści, tylko musiało się przed nimi bronić. Ale nie tylko liczne ofiary cudzej przewrotności, co dały się skuć do udziału w zbrodni, można skierować na drogę uczciwości, także ich czynni kusiciele, po-

zornie zupełnie pozbawieni cech ludzkich, nie są całkiem beznadziejni.

Teoria typu biologicznego predestynowanego do zbrodni jest oparta na przeświadczeniu o przewadze ciała nad duchem. Pewne biologiczne cechy mogą człowieka czynić mniej odpornym na pewne pokusy, ale zawsze gdy człowiek pokusom ulega, zachodzi akt wolnej woli, która mogłaby także przechylić szalę na drugą stronę.

Więc nie mamy prawa najgorszego nawet człowieka zupełnie potępić i zwątpić o możliwości jego poprawy, tak jak nie mamy prawa wątpić o naszym własnym zbawieniu.

Taka wątpliwość jest zaprzeczeniem wszechmocy i miłosierdzia Bożego. Wolność woli ludzkiej, powszechnie w Chrześcijaństwie uznana, jeszcze niedawno została w przekonywujący sposób uzasadniona w dziele francuskiego Polaka, księdza Augustyna Jakubisiaka, p. t. „La pensée et le libre arbitre“ (Paris, Vrin 1936). Z tej wolności wynika możliwość cofnięcia się ze złej drogi i wkroczenia na dobrą. Wiara w uleczalność zdrożności moralnych należy do najistotniejszych przekonań Polakom właściwych i potwierdzonych w niektórych żywotach Świętych, znanych całemu światu.

To też nawet banda komunistów, panująca nad Rosją, musiałaby się opamiętać, i w końcu uznać podeptane przez siebie prawo.

W walce złodziei z uczciwymi ludźmi opанowanie wielkiego państwa przez szajkę komu-

nistów wydaje się ostatnim kresem postępu zła na świecie, i bankructwo ich przedsięwzięć na Węgrzech, w Bawarii, a, da Bóg, także rychło już w Hiszpanji, przygotowuje ich upadek.

Wśród prowodyrów bolszewickich mogą być nieliczni ludzie przekonani o prawdziwości niedorzecznego dogmatu, który chcą narzucić ludzkości, ale ogromna większość szuka własnych korzyści, rzeczywistych lub urojonych. Są to ludzie zaślepieni, ufający własnemu sądowi, bez żadnej chęci ani wewnętrznej potrzeby ich sprawdzenia. Sądy te pomijają zupełnie wiekowy rozwój ludzkości, zmierzający do ustalenia praw moralnych i zobowiązań społecznych. Jednym z tych praw moralnych jest prawo własności, które bolszewicy chcieliby napiętnować, jakby jakieś nadużycie. Nie tylko nie jest ono nadużyciem, ale jest trwałem i niezachwianem prawem ludzkim, wynikającym z wolności woli i stanowiącem najpewniejszą gwarancję tej wolności. Tych, którzy prawo własności naruszają, nazywamy złodziejami, i dlatego cały bolszewizm musimy nazwać jednym wielkiem złodziejstwem, a jego pretensje do pouczenia ludzkości i wskazywania jej dróg na przyszłość musimy odrzucić, podobnie jak podstępne i przewrotne przeżywanie prawa własności *kapitalizmem* i traktowanie tego odwiecznego prawa jakby było tylko przemijającą fazą ustroju ekonomicznego. Liczne bywały próby, mniejszych lub większych grup, urzeczywistnienia komunizmu i wszystkie krótko trwały.

Jeden z utopistów amerykańskich, John Humphrey Noyes, wydał w Filadelfji w 1870 r. bardzo ciekawe dzieło p. t. „History of American Socialisms“, w którem opisuje kilkadziesiąt przykładów komun w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Wszystkie one upadły.

Autor dochodzi do wniosku, że komunistyczne współzycie możliwe jest jedynie na podstawie religijnej. Do podobnego wniosku dochodzi nieco później W. A. Hinds w swem dziele „American communities“, wydanem w Oneida w 1878-m roku.

Próby komunistycznego współzycia różnych grup były bardzo liczne w ciągu XIX wieku, i mamy obfity materiał we wspomnieniach uczestników tych komun, świadczący, że zawsze trzymały się one przez bezwzględny despotyzm założyciela, który miał osobisty urok dla swych wyznawców i nadużywał go, a sam ulegał namiętności panowania i złudzeniu, że zdoła przez swe panowanie dać wzór i przykład wyższej formy społecznej. Dużą rolę w tych bractwach odegrywała też często powracająca pretensja przywódcy do specyficznych religijnych objawień.

Szersze koła publiczności angielskiej pozyskały wyjątkową sposobność przeszło pięćdziesiąt lat temu do wejrzenia w te stosunki, gdy niezmiernie zdolny publicysta, Laurence Oliphant (1829—1888), znany korespondent pisma Times, podróżnik po egzotycznych krajach Wschodu, satyryczny powieściopisarz, popadł od 1860 ro-

ku pod wpływ amerykańskiego poety i komunisty Thomas Lake Harris, tak że w 1867-m roku oddał mu znaczny swój majątek i ulegał jego despotycznej władzy w Brockton, w stanie Massachusetts.

Jednak zdołał się wyzwolić od niego duchowo, i przez głośny proces odzyskał swój i żony swej majątek w 1881-m roku, po dwudziestu latach ślepego zaufania i duchowego niewolnictwa, które Harris wyzyskiwał w najohydniejszy sposób, np. nakazując Oliphantowi milczenie, gdy ten zasiadał w Parlamencie i miał wiele do powiedzenia, następnie — zaprzęgając jego samego i delikatną żonę jego do najuciążliwszych posług, arbitralnie rozdzielając kochających się małżonków, i wogóle zabraniając w swej komunie wszelkich wyłącznych, osobistych przywiązań, które poczytywał za niewierność mistrzowi.

Wszystkie te stosunki wyszły na jaw w procesie i potem w różnych wydawnictwach, wśród których najlepszym jest żywot Laurence Oliphant'a i jego żony, Alicji Le Strange, napisany w dwóch tomach przez znaną powieściopisarkę, Margaret Oliphant, kuzynkę Laurence'a, i wydany w 1897 przez firmę William Blackwood w Edynburgu i Londynie. Ten najgłośniejszy przykład wydania tajemnic komunistycznego współżycia dowodzi, że nieuchronnie każdy komunizm daje nadmierną władzę kierownikowi komuny, i że taka władza zawsze bywa nadużywana. To, co przez całe XIX stulecie w licznych

komunach amerykańskich objawiło się na mniejszą skalę, wybuchło na ogromną miarę w opanowaniu biernej ludności Rosji przez oszalałych przewrotną ambicją władzy nad całym światem bandytów. Rzecz była tak niesłychana i bezprzykładna, że długo inne rządy nie rozumiały, co się stało, i brały rząd Rosji na serjo, zawierały z nim dyplomatyczne stosunki i traktaty, nie wiedząc, że takich ludzi żadne zobowiązanie krępować nie może.

Gdyby Polska była zjednoczona wewnętrznie i zupełnie świadoma swego powołania, mogłaby dopomóc Hiszpani i jeszcze raz upokorzyć swych najgorszych wrogów. Ale, niestety, są i wśród Polaków tacy, którzy się dają uwieść szalonym obietnicom zręcznych agitatorów, i mamy walkę z komunizmem w naszym własnym kraju. Im rychlej zostanie zrozumiane powszechnie, że jest to walka uczciwości ze zbrodnią, tem pewniej nastąpi na tem polu zwycięstwo.

Prócz walki uboższych z bogatszymi, tępych ze zdolnymi, uczciwych ze złodziejami, istnieje jeszcze jedna wielka walka społeczna dwóch klas wzajemnie się wyłączających, mianowicie walka płci — między kobietą i mężczyzną. Nie chodzi tu bynajmniej głównie o prawa polityczne, ani o dostęp do wszelkich stanowisk dla kobiet, gdyż człowieczeństwo kobiety jest powszechnie uznane, i pod względem praw politycznych i społecznych kobiety w zasadzie są już równouprawnio-

ne, albo szybko się do równouprawnienia zbliżają.

Ale na wszystkich polach pracy ludzkiej, i nawet wewnątrz poszczególnych ludzi, toczy się walka między kobiecością a męskością, i czasem jedna, czasem druga przeważa. Cały urok jednej płci dla drugiej jest siłą wyrównywującą przeciwności i wiodącą ku temu, aby mężczyźni stawali się więcej podobni wewnętrznie do kobiet, kobiety zaś do mężczyzn, więc aby jednostki obu płci były przedewszystkiem ludźmi. Trudno fazy tej walki ująć w ścisłe terminy, gdyż różnica płci nie da się określić przez inne cechy, skoro płeć jest jedną z zasadniczych cech człowieka.

Uświadamiamy sobie różnicę płci, kochając osobę płci innej, i ta miłość jest pierwszym wyzwoleniem z elementarnego, żywiołowego samolubstwa. Miłość między kobietą a mężczyzną stwarza rodzinę, w której pierwotne, wyłączne uczucie dwojga ludzi rozlewa się na najmniejszą grupę społeczną i przygotowuje nas do coraz to szerszego zakresu uczuć.

Ale doskonała harmonja, czyli pokój między małżonkami, między rodzicami a dziećmi, należy dotąd do najrzadszych przywilejów, co w znacznej mierze z tego wynika, że dzieci w ogromnej większości związków rodzą się jakby przypadkiem, i nie bywają od początku głównym celem połączenia rodziców. Na gatunek potomstwa, na jego uzdolnienie i charakter świadoma wola rodziców może wywrzeć wpływ decydujący, i gdy

taki stosunek zachodzi, że rodzice z całej duszy pragną zdolnych i zacnych dzieci, to osiągnięcie tego celu staje się źródłem tak ogromnego zadowolenia, że ono najlepiej zapewnia harmonję rodzinną. Walka płci kończy się w ścisłem zjednoczeniu dla współdziałania i wzajemnej pomocy. Tutaj najwybitniej działa prawo unji klas, bo różnica między kobietą a mężczyzną należy do największych i najgłębszych różnic klasowych.

Pojednanie i połączenie płci jest wzorem i przykładem rozwiązania innych konfliktów społecznych. Następuje ono przez miłość, i zarazem miłość jest główną siłą, która jest w stanie pokonać przeciwieństwo między uboższymi a bogatszymi, tępymi a zdolnymi, a w końcu nawet między uczciwymi a złodziejami, co się wyraża w zdaniu, że można nienawidzić zbrodnię a kochać zbrodniarza.

Ta miłość nieśmiertelnej duszy poprzez jej zboczenia jest w najwyższym stopniu cnotą niewieścią, wiodącą ludzkość do harmonji. Bardzo trudno jest kochać zbrodniarza, od którego nas odstręczają jego zbrodnie, i dotąd uczciwi ludzie bronili się przed zbrodniarzami z całą zaciekłością nieubłaganej sprawiedliwości. Ale przewaga kobiety otwiera drogę miłosierdziu nawet wobec zbrodni, jeśli będziemy pamiętać, że czasem zbrodniarze nie wiedzą, co czynią. Więc zgodnie z tym ideałem społecznym unji klas, więzienia nie powinny być przede wszystkim poczytywane za karę, czyli odwet społeczeństwa wobec

zbrodniarzy, tylko za pomoc litośnie okazaną najnieszczęśliwszym, aby im umożliwić ujawnienie tego, co jeszcze mają dobrego w sobie. Męska zawziętość powinna ustąpić kobiecej litości i miłosierdziu. Ten stosunek do ludzi złych nie wyklucza zabiegów, aby im złe czyny uniemożliwić.

Więc w przyszłej Polsce, zgodnej ze swem powołaniem, będą jeszcze więzienia dla zbrodniarzy, ale pozbędą się beznadziejnej ponurości, i będą usiłowały budzić otuchę lepszej przyszłości, nawet dla najgorszych. Możliwość skrócenia kary powinna zależeć od postępowania więźniów, którzy zyskają pobudki do szczerzej poprawy, dzięki doznanej życzliwości i właściwemu wyborowi dla każdego najodpowiedniejszego zajęcia, przyczem życzenia więźniów, o ile nie przedstawiają niebezpieczeństwa dla ładu społecznego, powinny być przychylnie uwzględniane.

Mamy tu wdzięczne pole dla najcięższej walki ze złem przez miłość. Podstawą działania będzie przeświadczenie o możliwości szczerych i trwałych nawróceń, których przykłady są liczne w żywotach Świętych. Celem opieki nad zbrodniarzami jest ich szczerze nawrócenie, które nie osiąga się przez napomnienia, ani przez inne przykrości im wyrządzane. Stosunek do zbrodniarzy i więźniów taki, któryby sprzyjał ich nawróceniu i poprawie, oraz ułatwiał im po wyjściu z więzienia pożyteczną pracę, możliwy jest tylko, gdy się zbrodnień odróżnia od zbrodniarza,

i nie uznaje skłonności do zbrodni za coś stałego i niezachwianego.

Ucieczkę zbrodniarza od zbrodni opisuje w przekonujący sposób Jack London w swej sławnej powieści „Star Rover“ (Wędrowiec wśród gwiazd). Przedstawia on tam stosunki więzienne przeciwległe tym, które zalecamy, i zbrodniarzy zapamiętałych, niemożliwych do nawrócenia.

Lecz ukazuje jednego z nich niewinnie karnego, który wysiłkiem ducha wyzwolił się od wpływu przygnębiającego otoczenia, i sięgnął poza granice doczesności, do wiecznego bytu. Takie wyjście z doczesności jest warunkiem trwałego nawrócenia. Zbrodnia nie jest nierozzerwalnie związana z najgłębszą istotą duszy zbrodniarza, i może on rozstać się z nią na zawsze, jeśli przy życzliwej pomocy zrozumie, co czynił. Dla tej pomocy nie można ustanawiać przepisów, bo trzeba tu szczególnego uzdolnienia i prawdziwych natchnień.

Głównem źródłem zbrodni jest brak pracy, i do powołania Polski należy rozwiązanie kwestji bezrobotnych przez zapewnienie wszystkim pracy i zarobku. Zapomogi dawane bez pracy nie stanowią rozwiązania i tylko przyczyniają się do mnożenia bezrobotnych. Pracy pożytecznej nie brak, tylko trzeba ją zorganizować. Dopóki wiele rodzin nie ma zdrowego pomieszczenia, trzeba budować dla nich higieniczne mieszkania, co na wiele lat może stanowić wystarczające za-

jęcie dla bezrobotnych. Ale nie jest zadaniem państwa taka organizacja. Trzeba do tego związków społecznych z ochotników, umiejących dopilnować, aby środki zostały użyte najskuteczniej, bez biurokratycznych komplikacji.

Prócz mieszkań trzeba najuboższym zapewnić ubranie, obuwie, pożywienie w taki sposób, aby na wszystkie swe potrzeby sami zarabiali. To wymaga celowej pracy i umiejętnego kierunku. Są ręce do pracy i są oczywiste potrzeby, które należy zaspokoić. Państwo wobec tych potrzeb jest bezradne i nie umiało dotąd nic innego wymyślić, jak zawyły organizm Ubezpieczalni, uciążliwy dla wszystkich, co mają z nim do czynienia. Trzeba sieci ośrodków wytwórczości, którym państwo może pomagać, nie krępując niepotrzebnie ich dobroczynnej działalności. Chodzi o to, aby każdy miał zarobek i znośne warunki życia. Gdyby wszyscy pracowali, możnaby wszystkie potrzeby zadowolić. Tu się okazuje cała niemoc samej pracy bez umiejętnej organizacji i kierunku.

Wszyscy wiedzą, jakie są potrzeby i jaka praca może je zaspokoić. Ale trzeba do tej pracy wezwać ludzi i zachęcić, wyznaczając każdemu jego miejsce i zadanie. To może być skuteczne tylko przez uzdolnionych organizatorów, którzy powinni wyjść ze społeczeństwa, a nie być narzucani z góry. Taki ruch społeczny, któryby zatrudnienie bezrobotnych postawił sobie za główne zadanie, powstanie i rozszerzy się, gdy

bogatsi pojmą, że ta nędza bezrobotnych ich bytowi także zagraża, gdyż istnieje nieuchronna solidarność społeczna, która wymaga, by jedni drugim pomagali, pod groźbą nędzy i ruiny powszechnej.

Jakkolwiek obawa możliwych przed rewolucją może ich opamiętać i skłonić do ofiar na rzecz uboższych, daleko więcej niż wymuszone strachem ustępstwa, znaczą indywidualne, przyjazne stosunki między tymi, co mają więcej a tymi co mają mniej pod jakimkolwiek bądź względem. To dotyczy nie tylko mienia materialnego, ale także sił moralnych i umysłowych. Jeśli się rozpozna obyczaj, że każdy bogatszy ma przyjaźnić się uboższym, którym w potrzebie pomaga i z którymi zachowuje stały kontakt, jeśli w podobny sposób każdy człowiek więcej wykształcony oświeca w potrzebie mniej wykształconych, nie wynosząc się nad nich i utrzymując z nimi przyjazne stosunki, jeśli nareszcie każdy człowiek silniejszy moralnie przyjmie opiekę duchową nad kilkoma słabszymi, zyska ich zaufanie i dopomoże im w zwalczaniu nastroczających się pokus, to cała ta sieć indywidualnych stosunków między uprzywilejowanymi a upośledzonymi będzie najskuteczniejszym zabezpieczeniem społeczeństwa przed agitacją wywrotową. Przykład takiego stosunku ongiś stanowili rezydenci w dawnych polskich dworach i szlachta skromniejsza na dworach magnatów.

Dziś ten stosunek opieki silniejszych nad słab-

szymi zachodzi także w wielu organizacjach społecznych, lecz nic nie zastąpi indywidualnych stosunków przyjaznych między ludźmi nierówno wyposażonymi, i to najlepiej odpowiada polskiemu indywidualizmowi. Nawet w organizacjach społecznych ten indywidualny stosunek może być przestrzegany.

Mieliśmy przykłady takiej inicjatywy, i chodzi o ich naśladowanie.

Ksiądz Markiewicz jako proboszcz parafii w Miejsu Piastowem zaczął przygarniać sieroty i stworzył wielki zakład, który się rozwinął w zgromadzenie zakonne Św. Michała Archanioła, czyli Michalitów, opiekujące się w dalszym ciągu sierotami, których kształci na użytecznych ludzi.

Brat Albert nakarmił i odział wielu bezrobotnych, dając im pracę. W inny sposób ksiądz Bliziński podniósł dobrobyt Liskowa i okolicy. Także w Niepokalanowie ojciec Maksymilian Kolbe stworzył ośrodek pracy twórczej zakonników.

Każde z tych trzech przedsięwzięć jest inne, ale wszystkie były powołane do życia przez inicjatywę i energję jakiegoś kierownika. Ilekroć ktoś cel ukocha i natchnienia Bożego szuka, by znaleźć potrzebne środki, powstaje dzieło godne uznania i naśladowania. Trzeba w Polsce wielu takich prywatnych inicjatorów, którzyby państwową organizację ubezpieczalni uczynili zbytę. Ubezpieczalnie są bezduszne i oparte na

rachubach, które zawodzą. Do Ubezpieczalni żaden entuzjasta nie zdoła się zapalić.

A trzeba entuzjazmu takiego, jaki mieli brat Albert, ksiądz Markiewicz, ksiądz Bliziński, lub ojciec Kolbe, aby oświecić mroki nędzy bezrobotnych, stwarzając warsztaty pracy. Sam fakt istnienia przykładów budzi nadzieję, że one przynaglą też innych do czynu.

Jasne jest, że czyn ten powinien być indywidualny, entuzjastyczny i natchniony, a nie państwowy, biurokratyczny i wyrachowany. Trzeba nam koniecznie tych nowych ludzi, których zapowiadał Małaczewski w „Koniu na Wzgórzu“.

Oni już istnieją i rychło się wezmą do pracy, ci, co w entuzjazmie odzyskanej wolności od 1919-go roku zostali poczęci. Są to dziś kilkusetletni młodzieniaszkowie, których wartości indywidualnej nie można ocenić, ale w ciągu najbliższego dziesięciolecia, przed 1950-m rokiem, to nowe pokolenie powojenne zaznaczy się i zacznie spełniać powołanie polskiego narodu, łagodząc wszelkie przeciwności społeczne, i działając zgodnie.

Wtedy się dopiero zarysuje, co Polska wnosi do życia ludzkiego jako swój właściwy przyczynek, wynikający z tysiącolecia zmiennych losów, wzlotów i upadków, porywów i rozczarowań. Tęsknoty i męki naszych przodków nie pozostaną bez plonu. Cierpieliśmy, jak żaden naród na świecie, i odpowiednią do miary tego cierpienia będzie radość realizacji.

Rozdział ósmy

RELIGIJNE POSŁANNICTWO POLSKI.

Unja polityczna ludów i unja społeczna klas były uzupełnione w dziejach Polski przez unję wyznań. Ta unja wyznań, która trwa i daje nam trzech arcybiskupów różnych obrządków, rezydujących we Lwowie, jest zewnętrznym symbolem powołania religijnego, wyrażonego przez Skargę, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Cieszkowskiego. Aby to powołanie zrozumieć, trzeba sięgnąć w przeszłość do początków Chrześcijaństwa.

Kościół Katolicki, to nie jest jedno wyznanie wśród wielu innych, ale bezprzykładne dotąd usiłowanie zjednoczenia wszystkich ludzi dobrej woli na całej ziemi w jednej wierze, w jednym kulcie i obrządku. Na tej drodze Kościół postępował przez tysiąc lat bez poważniejszych przeszkód, choć ustawicznie odpadali różni heretycy.

Dopiero schyzmatycy byzantyjscy wytworzyli groźny rozłam, który jeszcze trwa. Lecz w Polsce unja pogodziła zwaśnione kościoły i przetrwała nawet rozbiory. Teraz zadaniem Polski jest rozszerzyć i pogłębić unję, aby zapewnić religijną jedność narodu. Będzie to wymagało ustępstw wzajemnych, do których zresztą Kościół okazał się skłonny.

Zadaniem Polski jest przeprowadzić konsekwentnie Chrześcijaństwo w stosunkach społecznych i politycznych, które pozostają pogańskie. Dotąd tylko jednostki bywają przeniknięte wiarą, ale jeszcze żadne państwo nie spełniło wymagań etyki chrześcijańskiej. Do urządzeń państwowych zawsze zakradają się niekonsekwencje, wynikające z nieliczenia się ze wskazaniami prawa Bożego.

W stosunkach politycznych wszystko tak się odbywa, jakby nad wolą ludzką nie było woli Bożej, jakby wola ludzka była sama przez się decydująca. Stąd płynie też różnorodność wyznań. Każdy chciałby swoje rozumienie rzeczy narzucić innym, zamiast wspólnie z innymi szukać prawidłowej woli Bożej, dla poddania jej swoich planów i postanowień.

Pod względem religji ludy Europy podzieliły się w ten sposób, że ludy łacińskie pozostały przy Kościele, a ludy germańskie ciągle usiłują dokończyć reformacji. Każda sekta, która z Kościoła wyjdzie, rozpada się na inne sekty, i w ten sposób pożądana jedność ginie. W Polsce czyniono usiłowania, żeby przynajmniej sekty protestanckie połączyć, co by wiele ułatwiło ich powrót do Kościoła.

Lecz łatwiejszy jest powrót indywidualny niż gremjalny. Aby go ułatwić, trzeba obcować po chrześcijańsku z innowiercami i dopuszczać ich na prawach równości do wszystkich prac społecznych, lecz nigdy nie dyskutować z nimi o religji.

Im więcej katolicy będą konsekwentnymi i szczerymi Chrześcijanami, tem większy wpływ wywrą na heretyków.

Trzeba, żeby prawdziwa wiara w czynach się odbiła tak, by się narzucało świadkom tych czynów pytanie, co stanowi siłę tych ludzi, wolnych od fałszu i nienawiści, nie skłonnych do ujemnych podejrzeń i obmowy. Jeśli pod tymi względami katolicy będą świecili przykładem, to zdziałają więcej dla naturalnego wzrostu Kościoła, niż mogliby zdziałać przez najtrafniejsze polemiki. Strzeżmy się, by nie czuć pogardy ani nienawiści względem tych, co inaczej niż my swój stosunek do Boga wyrażają. Gdy jaki protestant co złego uczyni, nie głośmy, że to jego herezja temu winna, bo zawsze można wielu katolików wskazać, którzy równie złe czyny popełniają.

Trzeba pamiętać, że ci, których ojcowie odpadli od Kościoła, nie są temu winni, i że ich wierność wierze ojców, choćby nawet w części fałszywej, jest jeszcze zaletą. A szczególnie trzeba pamiętać, że różnice między wyznaniem chrześcijańskiem bledną i znikają wobec przepaści, która wszystkie te wyznania dzieli od niedowiarków, ateistów i bluźnierców.

Uszanujmy w heretyku jego wiarę w Boga, w Jego sprawiedliwość pozagrobową, w skuteczność modlitwy, w żywot wieczny każdej jednostki, w ciągłą opiekę nad nami Opatrzności, a uznamy w nim brata i sojusznika w walce ze

złem istotnem, które w obecnej dobie przyjęło postać komunizmu.

Walka toczy się głównie między katolicyzmem a komunizmem, i w tej walce protestanci są po stronie Kościoła, nawet razem z prawowiernymi Żydami i muzułmanami.

Walka się toczy o Boga, i — kto w Boga wierzy — ten jest z nami. Pobożny rabin, wierzący w Boga i modlący się po swojemu, jest bliższym Katolika wierzącego i modlącego się, niż człowiek wyznający formalnie katolicyzm, lecz nie świadomy obecności Bożej i niezdolny do gorliwej modlitwy. Pomaga tu nam wielce nauka o duszy Kościoła. Do duszy Kościoła należeć może heretyk, poganin, Żyd, muzułmanin, jeśli pragnie dobra i obcuje z Bogiem.

Tych ludzi wśród innowierców, o których wiemy, że na swój sposób dążą do Boga, możemy zaliczyć do duszy Kościoła, i to nam ułatwi obcowanie z nimi pogodne, uprzejme i życzliwe.

Decydującą cechą, która stanowi o wartości religijnej człowieka, nie jest ilość Mszy wysłuchanych, ani odbytych spowiedzi, ani uczestnictwo w obchodach, procesjach i pielgrzymkach. Lepszym katolikiem i chrześcijaninem jest ten, który rzadziej źle myśli o bliźnim, jeszcze rzadziej źle o nim mówi, a najrzadziej wyrządza mu krzywdę czynem.

Udział w obrządkach jest widzialny, a życie wewnętrzne decydujące o wartości moralnej człowieka jest niewidzialne. Jednak to życie we-

wewnętrzne jest najważniejszą cechą, odróżniającą ludzi dobrych od złych. Kto się wyzwolił od gniewu, zazdrości, nienawiści, pychy, kto stale obcując z Bogiem, nie boi się diabła, kto pragnie dobra bliźnich i każdego, komu może służyć, przyjmuje, jakby to był sam Chrystus, lub wielki Święty, ten jest prawdziwym katolikiem, choćby formalnie do innego wyznania należał.

Dotąd przeważnie uwaga była zwrócona na zewnętrzne pozory, i sądzono o ludziach głównie według ich widzialnych czynów. To było względnie łatwe, i prowadziło do potępienia wielu, pomimo ważnej przestrogi Ewangelii: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni“.

Czyny, o ile są szkodliwe, podlegają sprawiedliwości ludzkiej, i powinny być karane. Ale najgorszy czyn nie zawsze bywa w zupełności wynikiem nieprzymuszonej woli. Na czyn każdego człowieka składa się wiele nieuchwytnych okoliczności. Nie każdy, co popełni karalną zbrodnię, jest prawdziwym zbrodniarzem. Natomiast życie wewnętrzne jest rzeczywistością duchową, i przy ścisłym współżyciu z kimś, można tę jego rzeczywistość poznać i ocenić. W pewnej mierze nawet w rysach twarzy, w liniach i kształcie ręki ta rzeczywistość znawcom się objawia, a szczególnie nieczystość i fałsz trudno jest ukryć. Zastanówmy się, który z naszych znajomych nie obmawia bliźniego, nie kłamie, nie zdradza w spojrzeniu i słowie nieczystych pożądań, chętnie bliźnim służy, ile może, nigdy nie rozpacza, nie wp-

da w gniew, nie zapowiada wątpliwych klęsk, nie rości do Boga i ludzi fałszywych pretensji, nie pała nienawiścią do nikogo — ten będzie najlepszym Katolikiem, choćby zewnętrznie się nie wydawał pobożnym i gorliwym uczestnikiem obrządków. Daleko trudniej tę wewnętrzną czystość zdobyć, niż zadosyćuczynić zewnętrznym formom. A jednak bez tej wewnętrznej czystości nie możemy się przyczynić do większej zgody między ludźmi dobrej woli.

Trafia się bardzo często, że dwie zacne panie, cieszące się w swem otoczeniu najlepszą reputacją, niezdolne do zdrady małżeńskiej, do przywłaszczenia sobie cudzego mienia, lub do zamachu na czyjeś życie, gdy się zejdą, nie znajdują innego tematu rozmowy, jak obmawianie znajomych. Takie panie, pomimo swych cnót i zalet, nawet jeśli są dobrymi żonami, skrzętnymi gospodyniami i członkiniami różnych towarzystw kościelnych, nie przyczyniają się swem życiem do przybliżenia Królestwa Bożego na ziemi.

Podobnie ludzie uchodzący za zacnych, uczestniczący w związkach, mających na celu krzewienie pobożności, lub dzieł miłosierdzia, czasem trwają w wyniosłem przeświadczeniu o swej wyższości i w rozmaity sposób okazują lekceważenie wszystkim, którzy im nie dorównują majątkiem, lub stanowiskiem. Wyniosłość w stosunku z bliźnimi nie tylko obciąża duszę wobec Boga, ale niejednokrotnie rani bliźnich, a więcej ambitnych naraża na powzięcie uprzedzeń klasowych, co

wszystko razem prowadzi do mącenia tak upragnionej zgody w chrześcijańskim społeczeństwie.

Praca wewnętrzna nad oczyszczeniem świadomości i zastąpieniem ujemnych uczuć gniewu, zazdrości, nienawiści, strachu, pozytywnem umiłowaniem jakiejś pracy, lub jakiegoś ideału, jest niezbędnym warunkiem usunięcia z życia ludzkiego waśni, intryg, fałszów i podstępów.

Tylko czyści i miłosierni ludzie mogą owocnie i spokojnie z sobą współpracować, wzajemnie sobie pomagać i wzajemnie się w strapieniach pocieszać. Trzeba wytworzyć nowy rodzaj obcowania towarzyskiego, w którym ludzie by się dzielili tem, co każdy doświadczył, wzajemnie się głębiej poznawali, rozważali zagadnienia istotne, i tworzyli plany jakiegoś wspólnego działania. Takie obcowanie trafia się czasem przy bliższym stosunku ludzi młodych, ale rzadko łączy ludzi starszych z młodszymi, różnych nie tylko wiekiem ale i wykształceniem, doświadczeniem i temperamentem. Jednak stałe zebrania tych samych osób, mających wspólne zainteresowania i szczerze wymieniających swoje doświadczenia, pozwala każdemu lepiej poznać samego siebie i tych innych, z którymi stałe obcuje.

Takie koła powstają wszędzie wśród wywrotowców i wrogów społeczeństwa, a są daleko rzadsze wśród ludzi dobrej woli, nie hołdujących żadnej skrajnej doktrynie.

Tłómaczy się to z jednej strony zapalem do jakiegoś programu, choćby opartego na fałszu —

a z drugiej strony obojętnością tych, co wprowadzie złych zamiarów nie mają, ale nie mają też żywych zainteresowań czemkolwiek poza pracą zawodową.

Potrzeba hasła, któreby ludzi łączyło i myśl ożywiało. Takim hasłem w początkach Chrześcijaństwa była i jest nowa wiara, radosna nowina Ewangelji. Lecz dziś cała treść tej radosnej nowiny jest zbyt dobrze znana, żeby budzić zawsze nowe uniesienia, i tylko rzadkie jednostki czują potrzebę pogłębienia znajomości własnej religji. Jednak takie książki, jak „Życie Jezusa“ Mauriaca, lub Papiniego, a także Chestertona „Wieczny Człowiek“, rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy i nastroczają ciekawe tematy do dyskusji nad tem, w czym ci laicy świadomie lub mimowoli odbiegają od Ewangelji i nauki Kościoła. Takie rozważania zbiorowe pobudziłyby uczestników koła do wertowania Pisma Świętego i dzieł teologicznych, ale przez nie bierzemy tylko udział w powszechnem życiu katolickiem i nie wkraczamy na drogę naszego narodowego powołania. Dopiero wspólne w pewnych kołach badanie myśli narodowej polskiej, rozważanie dzieł jej dotyczących, prowadzi do uświadomienia sobie stosunku tej myśli narodowej do powszechnej tradycji.

Ludzie, którzy wierzą, że polski naród ma powołanie, powinni z zapałem to powołanie poznawać, gdyż uświadomienie sobie naszego przeznaczenia i naszych zadań, takich, którym warto

życie poświęcić, dopiero nadaje temu życiu sens i kierunek.

Jeśli do powołania Polski należy takie pogłębienie religijne, któreby mogło wszystkich ludzi dobrej woli na całej ziemi zjednoczyć w myśli i w czynie, to każdy Polak powinien tę myśl narodową badać, rozważać, dyskutować, aż stanie się ona istotną treścią jego świadomości, nie tylko zapamiętaną ale zupełnie przyswojoną.

Podobnie jak katolicy zbierają się przynajmniej raz na tydzień na wspólne nabożeństwo, a codziennie przynajmniej rano i wieczorem się modlą, tak samo Polacy do tych obowiązków religijnych dodadzą jeszcze obowiązek narodowy, polegający na poznawaniu i stosowaniu narodowej myśli do codziennego życia. Ta polska myśl została najjaśniej wyrażona w dziełach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Cieszkowskiego, Libelta, Stanisława Szczepanowskiego, Chołoniewskiego, w powieściach Rzewuskiego, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa i wielu innych.

Starczy materiału na całe lata.

Trzeba każde zebranie przygotować przez przeczytanie z góry wybranego utworu przez każdego czytelnika w ciągu tygodnia, co by odpowiadało codziennym pacierzom w zakresie religijnym. Potem w niedzielę, po rannej Mszy św. koło się zbierze dla wspólnego omówienia przeczytanego utworu. Zdania jednych uwydatnią, co autor zamierzał, w czym miał najoczywistszą ra-

cję, a inni wskażą w czym błędził. Bo nasze narodowe objawienia nie mogą być całkiem bez błędu.

Jednym z najpospolitszych błędów w naszej literaturze mesjanicznej bywa porównanie Polski z Chrystusem, i czynienie z niej Chrystusa narodów, umęczonego za zbawienie ludzkości. Takiej wyjątkowej roli Polska mieć nie może; na to, żeby ludzkość mogła się zjednoczyć, każdy naród a nie tylko Polska powinien mieć swoje powołanie.

Są narody, które nas wyprzedziły i więcej dla ludzkości zrobiły, np. Francja i Anglja. Megalomania narodowa nie przystoi nam, gdyż Chrystus nas pouczył, że ten największy, co najpokorniej innym służy. Więc i my nie szukajmy panowania nad innymi narodami, ani górowania nad nimi, lecz bądźmy pokornymi sługami, strażą u wrót tej Europy, w której ma się dokonać pełne zrozumienie i zastosowanie prawdziwej nauki Chrystusa, poprzez krwawe doświadczenie. Zlekceważono u nas i ośmieszano psychologję przedmurza. Jednak Polska jest niewątpliwie tem przedmurzem, ale na to, żeby być silnem przedmurzem, nie może na tem jedynie poprzestać, lecz musi w sobie mieć tę rzeczywistość, której broni.

Despotyzm jest odwieczną tradycją całej ludzkości.

W zachodniej cywilizacji zakwitła tęsknota do wolności. Ta tęsknota wybucha czasem w rewolucjach wszczętych w imię wolności, a prowa-

dzących do nowej niewoli. Polska wypieęgnowała osobliwą wolność dla siódmej części swej ludności i właśnie, gdy miała ją rozszerzyć, doznała katastrofy, która ją pogrążyła w najgorszą niewolę. Jednak w tej niewoli przyszło wspaniałe, niezrównane objawienie, wyrażone w wielkiej poezji, zapowiadającej wskrzeszenie Polski.

Zapowiedź się ziściła, wprowadzie tylko dla połowy jej dawnych ziem, lecz na tej połowie Polska wcieli w czyn Bożą myśl jej daną, a potem odzyska resztę ziem dawniej zjednoczonych pod jej sztandarem, i przygarnie inne sąsiednie ludy pod skrzydła Orła Białego, aby je uchronić od despotyzmu naszych zaborców.

Piękne to posłannictwo dla polskiego narodu.

Ale tak, jak jest obowiązkiem chrześcijanina czytać, rozważać i coraz głębiej rozumieć swoją Ewangelię, która stanowi wybór ze znacznie liczniejszych świadectw o życiu i naukach Jezusa Chrystusa, tak samo Polacy powinni znać święte księgi swego narodu, i przez tę znajomość wspólną, im natchnionej myśli, pomagać sobie wzajemnie, lepiej i ściślej jednoczyć się w czynie, mającym myśl urzeczywistnić. Przykład takiego rozważania objawienia polskiego przytoczę dalej na dwóch utworach, podając jeden wiersz Mickiewicza i jedną rozprawę zbyt mało dotąd znanego autora o duchu narodu polskiego. Ale przedtem jeszcze muszę wyjaśnić, na czym głównie polega powołanie religijne Polski. Wyraziło się ono częściowo w unji wyznań, w równoległym uzna-

niu kilku obrządków katolickich, ale czeka nas jeszcze ważniejsze i trudniejsze zadanie naprawienia wyłomu, dokonanego przez germański duch sekciarski w Kościele, a to może jedynie nastąpić przez zespolenie sekt w jednym Kościele.

Tego nie dokonamy polemiką i dyskusją. Tu trzeba czynu niezmiernie trudnego, heroicznego. Tym czynem będzie wzorowe życie chrześcijańskie katolików, wolne od ujemnych uczuć: pychy, gniewu, zazdrości, nienawiści, strachu, samolubstwa, a pełne litości, miłosierdzia, ukochania bliźnich. Trzeba podnieść poziom religijny ludzi świeckich, aby ułatwić zadanie kapłaństwa i wykluczyć ambicję panowania duchownych nad świeckimi, która jako klerykalizm odstręcza na Zachodzie ludzi od Kościoła.

Katolicyzm polski nie znosi tego piętna kastowego klerykalizmu, czyli ultramontanizmu, który powodował tyle uprzedzeń do Kościoła. Niech księża nie wietrzą wszędzie herezji, niech uznają, że Bóg wiecznie czuwa i zsyła swe natchnienia wybranym.

Myśl narodowa polska jest także Bożem objawieniem. Niech więc nasi księża obok katolickiego, powszechnego brewiarza tę myśl badają, niech nam przodują w jej rozważaniu, a to wytworzy ściślejszy związek między księżmi a świeckimi, zbliży świeckich do stanu duchownego.

U nas inkwizycji nie było, a choć protestantyzm w XVI-m wieku ogarnął całą Polskę, to

nie utrzymał się, i dziś stosunkowo nielicznych ma u nas wyznawców.

Aby w Polsce utrzymać i pogłębić katolicką jedność, wystarczy jeśli zarówno świeccy jak i duchowieństwo uznają doniosłość wszechludzką objawienia mesjanicznego, danego w naszej literaturze. Objawienie to może sięgnąć na całą ludzkość jedynie przez Kościół powszechny.

Kościół nie jest arbitralnym wymysłem ludzkim, tylko naprawdę dziełem Bożem. Więc Polska, jeśli ma coś ważnego wniesić do powszechnego dorobku duchowego ludzkości, musi należeć do Kościoła i działać przez Kościół. Istnieje polska postawa wobec Kościoła, która się różni od germańskiego protestantyzmu i od łacińskiego klerikalizmu.

Polak zachowuje całą swobodę swego zrozumienia dogmatu powszechnego, a jednak pozostaje bezwzględnie wierny jedności całego Kościoła. Dlatego Polak nadaje się na pośrednika między ludami łacińskimi a germańskimi, aby zaniechały bezpłodnej walki i zjednoczyły się we wspólnem, twórczem działaniu.

Jedność Chrześcijan jest koniecznym warunkiem nawrócenia muzułmanów, budystów i innych na Chrześcijaństwo. Ale to Chrześcijaństwo prawdziwie powszechne nie może myśleć ludzkiej tak krępować, jak inkwizycja hiszpańska, lub jak opinia kumoszek w małym miasteczku. Trzeba pamiętać, że prócz prawd wiary są tajemnice wiary, i wszystko nie da się tak ściśle i jasno wy-

razić, jak tego wymagał duch łaciński, a szczególnie rzymski. Dlatego rzymski katolicyzm wyzwał bunt protestantyzmu germańskiego, a wyrozumialszy i głębszy duch słowiański buntowników z prawowitą władzą pogodzi.

Rząd Kościoła, sięgający na całą ziemię, nie może za wiele szczegółów przepisywać. Interpretacja prawd i tajemnic wiary nie da się na zawsze ująć w karby pewnych formułek. Katolicyzm Mickiewicza i Słowackiego jest w równej mierze prawdziwym katolicyzmem, jak katolicyzm Danta, lecz nie są pod wszelkim względem identyczne.

Każdy katolik myślący bywa chwilami heretykiem i błądzi, lecz starczy łagodna perswazja, aby go do wiekuistej prawdy nawrócić. Kościół nie jest martwem zgromadzeniem trupów, ani automatów, lecz żyjącym i rosnącym Kościołem Ducha Świętego. Różnice indywidualnych interpretacji nie powinny prowadzić do wojen religijnych.

Trzeba wyznać, że znacznie więcej jest tajemnic, niż prawd wiary, i nie robić nieomylnego dogmatu z indywidualnej interpretacji tajemnicy nawet najmędrszego teologa.

W pokorze uznajmy, że wielu rzeczy w tem życiu wiedzieć nie możemy, lecz te, które naprawdę wiemy i które wspólny dogmat katolicyzmu stanowią, wystarczają, aby nas zjednoczyć przeciw niedowiarstwu i ateizmowi.

Na szczęście Kościół nie wymaga od każdego

ze swych wyznawców zrozumienia wszystkich dogmatów, i wystarczy mu ogólne wyznanie wiary w to, że Kościół prawdę posiada i że ta prawda jest nieomylna. Nawet najkrótsze i najprostsze sformułowanie tego credo wywoływało na soborach wielkie spory, i to, które się ustaliło, jest jednym z wielu, które proponowano. Możemy je bez wahania przyjąć, jeśli tylko zachowamy prawo interpretacji, która wobec każdego tekstu jest przywilejem człowieka.

To, że ogromne foljały teologii dogmatycznej są zredukowane do tak treściwego wyrazu, świadczy o proporcji między prawdą a tajemnicą w wierze katolickiej.

Zadaniem polskiego ducha jest prawdę przyjąć, a tajemnice w pokorze badać i rozważać. Ale ta strona umysłowa stanowi tylko jedną część naszego udziału w życiu Kościoła. Zrozumienie dogmatu zależy od jakości umysłu i bywa różne. Natomiast stosowanie przykazań w życiu praktycznem nie nastęcza takich trudności, jak teoretyczne rozważania. Przeważnie wiemy z zupełną jasnością, czego czynić nie należy, a to nam ułatwia wybór tego, co czynić powinniśmy. Mniej wątpliwości przedstawiają ostrzeżenia przed złem, niż pozytywna budowa dobra.

Jednak człowiek unikający grzechu, łatwiej może odróżnić drogę cnoty w każdym powikłaniu życiowem. Życie zgodne z przykazaniami jest daleko ważniejszą sprawą, niż trafna interpretacja dogmatu. O tę interpretację staczać bo-

jów w doczesności nie warto, gdyż prawdy się dowiemy w wieczności. Ludy germańskie i romańskie namiętnie walczyły o dogmaty, a w życiu odbiegały od przykazań.

W naturze Polaka jest przewaga praktyki nad teorią, wynikająca z głębszej czci dla nieuchwytnej prawdy. Naczelne prawdy są łatwo zrozumiałe, i dla praktycznego kierunku życia wystarczają. Wierzymy w istnienie Boga, Stwórcy świata, w Jego wszechmoc, sprawiedliwość i miłosierdzie, w ustawiczną opiekę Opatrzności nad każdym stworzeniem, w żywot pośmiertny, którego przebieg zależy od naszych win lub zasług doczesnych. Wierzymy w skuteczność modlitwy, w świat ducha niewidzialny, który na nas działa, w cuda, które bieg powszedni życia przerywają, a bywają dziełem Bożem. Czyż te prawdy najważniejsze nie wystarczają dla kierunku życia?

Czy warto się przejmować subtelnymi wątpliwościami co do stosunku wiary i uczynków, skoro jest dosyć jasnem, że uczynki z wiary wynikają?

Nawet najślawniejsze spory teologiczne, jak np. kwestja dogmatyczna, czy Duch Święty od Ojca, czy od Ojca i Syna pochodzi, nie mają bezpośredniego zastosowania do naszego postępowania, choć z byzantyjskiego dogmatu o pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca można jedynie rozumowo wyprowadzić despotyzm carów. Ważnem jest prawdy dociec i w takich tajemni-

cach, ale te prawdy bardzo niewielu mogą obchodzić i wpływać na ich czyny.

Zgodność czynów z myślami, z uznaniami, przekonaniami, jest daleko ważniejszą dla nas, niż rozstrzyganie teologicznych subtelności. Zainteresowanie, z jakim w Byzancji, w Rzymie, lub w Heidelbergu broniono pewnych interpretacji, jest obcem polskiemu duchowi. Polak znosi cierpliwie i wyrozumiale cudze interpretacje, byle miał własną swobodę snucia swoich myśli na temat objawienia.

Ta praca ducha indywidualna stanowi właśnie ową widzącą wiarę, którą Słowacki odróżniał od wiary ślepej spójności. U romańskich i germańskich ludów ślepa wiara miała ogromną przewagę, a wiara widząca była przywilejem nielicznych mistyków. Posłannictwem Polski jest rozpowszechnienie widzącej wiary i prawa do indywidualnej interpretacji tekstów, zawierających objawienie. Dopiero ta indywidualna interpretacja ożywia tradycję, która bez tego kostnieje, i staje się martwą literą.

Wszelka interpretacja tekstów jest indywidualna, a nawet jeśli jakaś interpretacja była uznana przez Kościół za autorytatywną, to zawsze jeszcze każdy czytelnik będzie musiał ją interpretować. Ale Kościół jest zbyt mądry, aby jakiegokolwiek dzieło jednostki kanonizować.

Więc niema poza krótkim „Składem Apostolskim“, należącym do katechizmu katolickiego, żadnego autorytatywnego przedstawienia

dogmatyki katolickiej, któreby Kościół uznawał za nieomyłne objawienie prawdy dogmatycznej.

Wykład dogmatyki jest pozostawiony różnym kompetentnym teologom, których pisma są drukowane za pozwoleniem władz kościelnych, ale bez przyjmowania pełnej odpowiedzialności za ich formę. Aprobata ta znaczy tylko, że cenzor ustanowiony nic przeciwnego wierze w książce nie spostrzegł. W najwięcej rozpowszechnionym podręczniku orzeczeń Kościoła, zestawionych w 1854 r. przez Henryka Denzingera pod tytułem: „*Enchiridion symbolorum definitionum et declarationum de rebus fidei et morum*“, znajdujemy przeważnie orzeczenia negatywne, ostrzegające przed różnemi błędami, popełnianemi przez heretyków, a bardzo mało wypowiedzeń pozytywnych, określających treść wiary katolickiej. Stąd widać, że Kościół nie przyjął odpowiedzialności za żadne systematyczne przedstawienie dogmatyki, prócz powszechnie używanego Składu Apostolskiego, którego różne formy z różnych czasów Denzinger zestawia.

To minimum podane do wiary pomija wiele subtelności dogmatycznych dyskutowanych w ciągu wieków przez protestantów i katolików, więc pozostawia szerokie pole dla domysłów, intuicji i interpretacji. Każdy sekciarz chce swoją interpretację narzucić jako obowiązującą i czasem gotów jest nawet zabić tego, co inaczej Pismo Święte rozumie.

A Kościół pozostawia interpretację eksper-

tom, pozwala drukować ich pisma, lecz nie wy-
nosi jednych nad drugich i żadnego nie ogłasza
jako wyraziciela nieomyślnej prawdy. Z tej wy-
rozumiałości Kościoła Polacy są skłonni korzy-
stać jaknajszerzej, nie wypowiadając posłuszeń-
stwa Kościołowi, nie zaprzeczając jego powagi
i nie tworząc sekt, nie ścigając karami heretyków
i innowierców.

Taka postawa cechuje tolerancję polskiego
ducha, wielce różniącą Polaków od inkwizyto-
rów rzymskich i od sekciarzy niemieckich. Polak
szuka Boga, usiłuje Go poznać, ale nie narzuca
swego poznania nikomu, ufając że Bóg się każ-
demu objawi wedle jego uzdolnień i dobrej woli.

Gdyby wszyscy Chryścijanie zajęli takie sta-
nowisko, nie byłoby wojen religijnych ani krwa-
wych wyroków za indywidualne interpretacje.
Rozpowszechnienie i uprzystępnienie polskiej po-
stawy wobec Kościoła i wiary katolickiej prowa-
dzi do jedności religijnej i do uznania chrześcijań-
skich zasług także poza katolickim Kościołem.

Wtedy dopiero i protestanci uszanują Ko-
ściół, jak to uczynił sławny protestancki wydaw-
ca Pisma Świętego, Tischendorff, który pracę
wielu lat życia dedykował Papieżowi. W Polsce
protestanci stanowią znikomą mniejszość z dosyć
dawną tradycją od XVI wieku. Gdyby ta mniej-
szość w otoczeniu katolickiem zrozumiała, jaką
ogromną wartość ma organizacja Kościoła i Jego
Sakramenty, dla uzgodnienia czynu z wiarą, to
przykład polskich protestantów wracających do

Kościół wywołałby niewątpliwie potężne echo w krajach protestanckich. Ale ponieważ u nas nie było, niema i nigdy nie będzie inkwizycji, powrót ten może być tylko dobrowolny, i motywy dla jednostek lub grup będą raczej praktyczne niż teoretyczne, więc główną siłą decydującą o tem zjednoczeniu chrześcijan będzie nie argumentacja, tylko żywy przykład ludzi, wiernie wcielających w życie swoją katolicką wiarę.

Rozdział dziewiąty

WIDZENIE MICKIEWICZA.

Mickiewicz jest najpotężniejszym wyrazicielem polskiego ducha, a wśród jego pism mamy jeden krótki wiersz, który stanowi szczyt twórczości wieszczą chociaż za życia poety nie był znany.

Mickiewicz doznał kiedyś, nikt nie wie kiedy, wizji mistycznej Boga, ogarniającej najgłębsze tajemnice bytu, całą rzeczywistość, i pod wrażeniem tego doznania opisał je w niedługim wierszu, urywając nagle, bez zakończenia. Tego wiersza, stanowiącego pamiątkę przeżycia nadzwyczajnego, sam za życia nie ogłaszał. Dopiero po śmierci autora syn jego odkrył ten wiersz w biurku, i od tego czasu figuruje on we wszystkich wydaniach pod tytułem: „Widzenie“.

Mistycy, obcujący z Bogiem, często usiłowali zdać sprawę ze swych doznań, i zwykle, przywiązując ogromną wagę do doboru słów, dokładali największych starań, aby oddać to, co granice mowy ludzkiej przekracza.

Dla oceny „Widzenia“ Mickiewicza mamy miarę zupełnie obiektywną, bo ten sam temat został opracowany przez największego wieszczą ludzkości, Danta, który na widzeniu mistycznym zakańcza swe pracowite arcydzieło, zwane „Boską Komedją“.

Trzydziesta trzecia, czyli ostatnia pieśń Raju, trzeciej po Piekło i Czyśćcu części Boskiej Komedji, jest poświęcona wizji mistycznej. Oprawił Dante to widzenie, jako najcenniejszy klejnot, na uprzywilejowanym miejscu w zakończeniu arcydzieła, któremu poświęcił przeszło dwadzieścia lat życia. Pisał tę trzydziestą trzecią pieśń swego Raju, mając lat pięćdziesiąt pięć, na rok przed śmiercią. Miał za sobą bogate doświadczenie życia, może najbogatsze, jakie przypadło kiedykolwiek w udziale człowiekowi.

Zaczął swe dzieło w 1300-m roku, kończył je po 20 latach, w 1320-m r. Opisał najprzód piekło, potem czyściec, a w końcu niebo. Zanim doszedł do wizji mistycznej, prowadziła go Beatrycze przez różne kręgi nieba, a w końcu, gdy już był bliski celu, Św. Bernard kierował krokami wieszczka.

Cały poemat jest wstępem do ostatniego aktu. I gdy już kresu dosięga, jeszcze Św. Bernard modli się za poetę do Matki Boskiej o „siły dostateczne, by mógł zrzucić kryjącą zasłonę, tu, gdzie zbawienie znajdzie ostateczne, Mgły doczesności niech się w nim rozproszą i szczytna rozkosz niech błysnie przed duszą“, „Niech po zjawieniu zmysły swe zachowa. Stłum namiętności ludzkie w jego łonie“. (tłomaczenie Porębowicza).

Prośbę Św. Bernarda popiera Beatrycze i wielu Świętych.

Matka Boska daje znać oczyma, „że korna prośba była wysłuchana.“

Po tylu wstępach i przygotowaniach nareszcie tak zdaje sprawę Dante ze swego nadzwyczajnego doznania:

„A ja w tej chwili już pewny, że tu mię cel ostateczny mych tęsknot nie minie, żar pragnień w sercu przyciszam i tłumię“ (*l'ardor del desiderio in me finii*).

„Bernard uśmiechnie się do mnie i skinie, bym patrzył w górę; lecz mię już nie wspiera znak cudzy; własnym popędem tak czynię. (Ma io era già per me stesso tal qual ei volea). Bowiem żrenica otwarta i szczerą coraz się w szczytnem świetle prawdy piększy i coraz głębiej w jej otchłanie wziera. (Che la mia vista, venendo sincera, e più e più entrava per lo raggio dell' alta luce, che da sé è vera).

„Od owej chwili mój wid (w znaczeniu widzenie) stał się większy, niż ludzka mowa potrafi mu sprostać i pamięć mdleje, grozy się ulększy. Jak temu, co śniąc widzi cudną postać, wrażenie miłe trwa, choć sen uciecze, ani w nim inna myśl nie może postać, tak mnie: z pamięci mej już nadczłowiecze pierzchają mary, a jeszcze mi rzadki posmak do serca z onych widzeń ciecze. Słońce odkształca tak śniegowe płatki, tak podmuch wiatru rozprasza kłęb liści, gdzie były ryte sybilskie zagadki“ (*così la neve al sol si dissigilla, così al vento nelle foglie levi si perde la sentenza di Sibilla*).

Widzimy zatem Danta wpatrzonego w Boga, w otoczeniu wielu Świętych i skarżącego się, że

tego, co widział, nie może w pełni spamiętać, ani tego, co pamięta wyrazić. Porównywa swą pamięć ze śniegiem, który w słońcu topnieje, lub z liśćmi Sybilli, które wiatr rozprasza. Zwraca się w swem opowiadaniu z modlitwą do Boga:

„O szczytne światło, błyszczące gwiazdziściej ponad pojęcie; wspieraj mnie w zamiarze, niechże mój język coś z mych widzeń ziści! Niechże obficie zaczerpnę w twym żarze; jeśli choć jedna iskra zeń odprysnie, dość już rodowi ludzkiemu przekażę. Jeśli choć nieco z moich marzeń wyśnię i zdołam oddać szukanemi tony, już mi tryumf potężnie zabłyśnie“. (O somma Luce, che tanto ti levi dai concetti mortali, alla mia mente ripresta un poco di quel che parevi, e fa la lingua mia tanto possente, ch'una favilla sol della tua gloria possa lasciare alla futura gente; Ché per tornare alquanto a mia memoria, e per sonare un poco in questi versi, più si conceperà di tua vittoria).

Po spojrzeniu w Boga, przygotowanym przez tyle ku jednemu celowi skierowanych wysiłków pielgrzyma, który stopniowo z piekła przez czyściec wznosił się do nieba, nie może on wprost powiedzieć, co widział, tylko znów przygotowuje czytelnika do zawodu, jaki mu sprawi niedostateczne wyrażenie. Po tylu zastrzeżeniach nareszcie poeta wyraża treść swego widzenia:

„Tak w onej chwili byłem porażony żywym promieniem, iżby mnie oślepił każdy blask, coby z innej przypadł strony. Tu pomnę, owszem, iż

się mi pokrzepił i zahartował wzrok tak doskonale, że go bez lęku w moc najwyższą wszczepił. O hojna Łasko, przez którą zuchwale ku nieśmiertelnej zbliżam się potędze, i wszystek się w niej rozprzegam i palę! W jej łonie widzę wszystkich bytów przedzę: kochanie wiąże jednolitym splotem to, co oddzielnie stoi w świata księdze“ (nel suo profondo vidi che s'interna, legato con amore in un volume ciò che per l'universo si squaderna).

„Treść i przejawy rzeczy z ich przymiotem, złożone razem w takie pełne dziwo, że z mojej mowy trudno sądzić o tem. Uniwersalnych praw wieczne ogniwo musiałem widzieć, bo wspomnienie zjawy rozkosz mi daje nieprzepamiętliwą“. (Sustanzia ed accidenti e lor costume, quasi conflati insieme per tal modo, che ciò'ch io dico è un semplice lume. La forma universal di questo, nodo credo ch' io vidi, perché più di largo, dicendo questo, mi sento ch' io godo).

Znowu powtarza się skarga na niemoc mowy. Lecz dowiadujemy się, że Dante, jak wszyscy mistycy, w Bogu widział całą rzeczywistość, wszystkie stosunki poszczególnych bytów między sobą. Aby to wyrazić, sięga Dante do scholastycznej terminologii, odróżniając treść, przejawy i przymioty. (Sustanzia ed accidenti, e lor costume).

Choć się w „potędze Boga rozprzega i pali“, widzi, że siłą, która łączy wszystko w całość, jest miłość. I podobnie jak poprzednio wymieniał sy-

bilskie zagadki, znów powraca do literackich aluzji i jeszcze raz się skarży na brak pamięci:

„Zbladła, jak blednie dziś pamięć wyprawy z przed wielu wieków, gdy pierwszego razu Neptun cień widział Argonautów nawy“.

Wiadomo, że Argonauci szukali w Kolchidzie złotego runa, lecz to wspomnienie z greckiej tradycji nie całkiem odpowiada doświadczeniu poety. Co innego jest pamięć wypadków, w których udziału nie mieliśmy, a co innego pamięć własnego najsilniejszego doznania, którą Dante ocenia tylko wedle niejasnego wspomnienia i z uczucia wywołanego wspomnieniem dopiero wnioskuje o zapomnianej treści. (La forma universal di questo nodo credo ch' io vidi).

Dalej opiewa swoje widzenie: „Nieporuszony stałem, bez wyrazu, a myśl skupiona i w jeden punkt wbita zapalała się od widzeń obrazu. Skoro to światło raz w duszy zaświta, to niepodobna, gdy się z niem zespoli, by gdzieś widokiem innym była syta“. (A quella luce cotal si diventa, che volgersi da lei per altro aspetto è impossibil che mai si consenta). „Bowiem szczęśliwość, cel najwyższy woli, tam jest zupełna; co się tam nie wszczyna i tam nie kończy, jest pełne niedoli. Ile się nawet z chwil tych przypomina pamięci mojej, słowem nie pochwycę i niedołącznym się wyznam, jak dziecina“.

Jeszcze raz nacisk kładzie Dante na niemoc pamięci i słowa. Ta skarga brzmi poprzez całe

widzenie, i powtarza się dziewięć razy w dziewięćdziesięciu wierszach.

„Nie przeto, by miał kształty wielolice, ów blask ogromny, w którym patrzył bacznie, gdyż jeden będzie poza lat granice; lecz wzrok mój, który mocy nabrał znacznie, gdy się tak mienię, w istocie spoistej wielokształt jakiś rozpoznawać zacznie. Oto w głębinach materji przejrzystej światła, zjawił się rys trojga obręczy, równych w obwodzie, lecz barwy tróistej. Jeden z drugiego krąg, jak tęcza z tęczy zdał się odbity, a w trzecim pałało, jak ogień, który z dwójga się wywnętrzy. Słabą zaiste mową, nieudalą do moich myśli, to widzenie mączę, i nie wystarcza tutaj rzecz: „Za mało!“.

Jeszcze poraz dziewiąty: „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie“, jak raz na wstępie Improwizacji rzekł Mickiewicz. Po tym ostatnim żalu, poeta w dwudziestu dwóch wierszach usiłuje wyrazić, co widział.

„Zarzewie wieczne, samo w sobie tkwiące, samo-pojętne, samo-pojmowane, w tem się pojęciu własnem kochające!“ (O luce eterna, che sola in te sidi, sola t'intendi, e da te intelletta ed intendente, te ami ed arridi!).

„Na owem kole, które z siebie brane zda się promieniem z promienia odbitym, teraz oczyma mojemu przystanę. W niem, ale własnym, malowany światem zjawił się twarży człeczej wizerunek... Żrenice w niego wpoilem z zachwytem. Jak geometra wykreśla rysunek na kwadraturę koła,

i zestawia z niepewnionych danych swój rachunek, tak mnie zjawienie nowe zastanawia: podpatrzeć chciałem, jako się przymierza figura z kręgiem i jak się weń wjawia. Lecz nie wystarczał lot ziemskiego pierza“...

„Wtem grom mię raził, myśl w cudo się grąży, czułem, że woła Jęgo w nią uderza. Dalej fantazja moja nie nadąży. A już wtórzyła pragnieniu i woli, jak koło, które w parze z kołem krąży, miłość co wprawia w ruch słońce i gwiazdy! (*l'amor che muove il sole e l'altre stelle*).

Na tych słowach kończy się Boska Komedia, najwyższy twór ludzkiego natchnienia. Dante daje w tem zakończeniu swoją wersję wizji mistycznej Boga. Zgadza się ona pod wieloma względami z innemi licznemi świadectwami. W wizji Boga zawarte jest zrozumienie całej rzeczywistości, i ukazuje ono miłość jako siłę, która szczególnieś jednoczy.

Wizja ta daje najwyższe szczęście, jakie jest dostępne człowiekowi. Dante, widząc Boga, nie może się wyzwolić jednak od literackich aluzji do ksiąg sybilińskich, do wyprawy Argonautów, do kwadratury koła. Nie zapomina o terminologii metafizyki scholastycznej, ani o dogmatach teologicznych Trójcy i Wcielenia. Dogmat Trójcy ucieleśnia przez obraz trzech kół różnej barwy, a dogmat Wcielenia przez twarz wpisaną w jedno z kół.

Tęgo wszystkiego u Mickiewicza niema i niema też tylokrotnych zastrzeżeń co do niemocy

mowy i pamięci. Mickiewicz w chwili widzenia zapomina o całej literaturze i o teologii, nie posługuje się terminami scholastyki, tylko w prostych, jasnych słowach wyraża swe rzeczywiste widzenie, tak jak go doznał, i z Dantem, podobnie jak z wszystkimi mistykami, zgadza się w tem, co wszystkim wspólne, lecz od siebie dodaje obraz dusz ludzkich i duchów złych i dobrych, na te dusze działających. Posługuje się też jak Dante symbolem koła, lecz widzi je w ruchu rozszerzającym się bez kresu, i staje sam w środku tego koła. Wszechbył wyobrażającego i na jego kręgu.

Dziwna rzecz, jak ten wspaniały wiersz Mickiewicza jest mało znany i przytaczany.

A jednak, jeśli krótka rozmowa Archanioła z Najświętszą Marią Panną jest powtarzana przez miliony wiernych w codziennej modlitwie „Zdrowaś Marja“, przez co się wierni z Matką Boską jednoczą w najuroczystszej chwili jej życia, to pamiętne, wzniosłe doznanie największego Polaka, przez niego w niezrównany sposób opisane, zasługuje na to, by przez wszystkich Polaków było na nowo przeżywane, przynajmniej w rozważaniu tego wiernego wspomnienia.

Przygotowani przez świeże przypomnienie sobie najszczytniejszego widzenia największego wieszczą ludzkości, zwróćmy pełną uwagę na nieśmiertelne słowa naszego największego wieszczą narodowego, który mówi:

1. „Dźwięk mię uderzył... nagle moje ciało,

jak ów kwiat polny, otoczony puchem, prysło zerwane anioła podmuchem, i ziarno duszy nagie pozostało“.

2. „I zdało mi się, że się nagle zbudziłem, ze snu straszego, co mnie długo trzymało. I jak zbudzony ociera pot z czoła, tak ocierałem moje przeszłe czyny, które wisiały przy mnie, jak łupiny wokół świeżo rozkwitłego zioła“.

3. „Ziemię i cały świat, co mnie otaczał, gdzie dawniej dla mnie tyle było ciemnic, tyle zagadek i tyle tajemnic, i nad którymi jaśm dawniej rozpacział: już w nim ujrziałem wszystko w głębi na dnie, jak w ciemnej wodzie, na którą blask padnie“.

4. „Teraz widziałem całe wielkie morze, płynące z środka, jak ze źródła, z Boga. A w niem rozlana była światłość błoga, i mogłem latać po całym przestworze, biegać jak promień przy boskim promieniu mądrości Bożej; i w dziwnym widzeniu i światłem byłem i żrenicą razem“.

5. „I w pierwszym jednym rozlałem się błysku, nad przyrodzenia całego obrazem: w każdy punkt moje rzuciłem promienie, a w środku siebie, jakoby w ognisku, czułem odrazu całe przyrodzenie“.

6. „Stałem się osią w nieskończonym kole: sam nieruchomy czułem jego ruchy; byłem w pierwotnym żywiołach żywiole, w miejscu, skąd wszystkie rozchodzą się duchy, świat ruszający, same nieruchome, jako promienie, co ze środka

słońca leją potoki blasku i gorąca, a słońce w środku stoi niewidome“.

7. „I byłem razem na okręgu koła, które się wiecznie rozszerza bez końca, i nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła“.

8. „I dusza moja krąg napęlniająca, czułem, że wiecznie będzie się rozżarzać, i wiecznie będzie ognia jej przybywać; będzie się wiecznie rozwijać, rozpływać, rosnać, rozjaśniać, rozlewać się, stwarzać, i coraz mocniej kochać swe stworzenie, i tem powiększać coraz swe zbawienie“.

9. „Przeszedłem ludzkie ciała, jak przebiega promień przez wodę, ale nie przylega do żadnej kropli: wszystkie na wskroś zmaca i wiecznie czysty przybywa i wraca, i uczy wodę, skąd się światło leje, i słońcu mówi, co się w wodzie dzieje“.

10. „Stały otworem ludzkich serc podwoje. Patrzyłem w czaszki, jak alchemik w słoje. Widziałem, jakie człek żądze zapalał, jakie i kiedy myśli sobie nalał, jakie lekarstwa, jakie trucizny wary gotował skrycie“.

„A dokoła stali nieprzyjaciele i obrońcy duszni, duchowie czarni, aniołowie biali, skrzydłami studząc, albo niecąc żary, śmiejąc się, płacząc, a zawsze posłuszni temu, którego trzymali w objęciu, jak jest posłuszna piastunka dziecięciu, które jej ojciec, pan wielki poruczy, choć ta na dobre, a ta na złe uczy...“.

Czytając „Widzenie“ Mickiewicza, spostrzegamy odrazu, że on całą swoją świadomość ma

wypełnioną tem, co aktualnie doznaje i nie ma w niej miejsca na żadne uboczne refleksje. Więc nie znajdujemy tu aluzji literackich ani mitologicznych, jak u Danta. Niema Sybilli, ani Neptuna. Niema też żadnego wspomnienia zagadnień naukowych, jak kwadratura koła. Niema szablonu scholastycznych terminów, jak substancja i accidens. Niema wzmianki ani aluzji do teologicznych dogmatów, jak Trójca lub Wcielenie. Niema Świętych, którzyby się modlili o widzenie. Niema wogóle żadnej modlitwy błagalnej, jest tylko uwielbienie. Niema obietnic powiększonej chwały Bożej przez wyrażenie doznania. Nareszcie, co najważniejsze, niema żadnej skargi na pamięć lub trudność wyrażenia. Nad tem Mickiewicz wcale się nie zastanawiał, gdy pisał. Wszak on kiedyś powiedział: „Ja rymów nie dobieram, ja zgłosek nie składam. Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam. W piersi tylko uderzę, wnet źródło słów wytryśnie, a jeśli na tym prądzie iskra Boża błysnie, nie wynik to rozumu, ani płód marzenia: od Boga ją przyjąłem, na skrzydłach natchnienia; niem widzę przyszłość, chwytam myśli, czuciem rządę, niem silny, grzechy nasze i przyszłość osądzę, ...wierzcie, dla poety jedna tylko droga: w sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!”

To samo inaczej wyraża Mickiewicz w wierszu „Rozum i Wiara”: „Kiedy rozumne, gromowładne czoło zgiałem przed Panem, jak chmurę przed słońcem; Pan je wzniósł w niebo jako tęczę

koło i umalował promieni tysiącem, i będzie błyszcząć na świadectwo wierze, gdy luną klęski z niebieskiego stropu; i gdy mój naród złęknie się potopu, spojrzy na tęczę i wspomni przymierze“.

To znaczy, że — jak tęcza jest odbiciem światła słonecznego w ciemnej chmurze, tak poezja prawdziwa jest odbiciem światła Bożego w ciemnej z natury duszy ludzkiej. Gdy sam Bóg gra na duszy, nie potrzebuje ona się troszczyć ani obawiać o barwy i blaski, jakimi się pod wpływem natchnienia Bożego rozpromieni. Więc Mickiewicz nie narzekał na brak pamięci, ani na trudność dobrania wyrazów, i tem się różnił od Danta, wytrawnego artysty, który własnym kunstem każdą strofę rzeźbił.

Wspólne u Danta i Mickiewicza są pewne symbole:

Przedewszystkiem mamy u obu światło jako symbol mądrości i potęgi Bożej. U Danta to światło jest olśniewające i wyłączone, nie dopuszcza innego blasku, któryby oślepił widzącego. U Mickiewicza mamy światłość błogą, promień ludzki przy boskim promieniu, i sam widzący jest światłem i źrenicą razem, w każdy punkt rzuca swe promienie. Uwydatnia to więcej podobieństwo człowieka do Boga.

Obok światła obaj wieszczowie mają symbol ognia, żaru. Dante się w Bożej potędze rozprzega i pali, Mickiewicz czuje, że jego dusza będzie się rozjaśniać i rozżarzać. Lecz Dante pozostaje biernym wobec przemożnej potęgi; jego źrenica tylko

„się w szczytnem świetle piękniejszy, i coraz głębiej w jej otchłanie wziera“... „pokrzepił mu się i zahartował wzrok tak doskonale, że go bez lęku w moc najwyższą wszczepił“.

Aktywność Danta jest tylko poznawcza. „Myśl skupiona i w jeden punkt wbita zapalała się od widzeń obrazu“.

Natomiast u Mickiewicza, który sam jest światłem i promieniem, dusza nie tylko „będzie się rozżarzać i wiecznie będzie ognia jej przybywać“, ale będzie „rosnąć, rozjaśniać, rozlewać się, s t w a r z a ć, i coraz mocniej kochać swe stworzenie“. Promień oznaczający duszę nie tylko uczy wodę, skąd się światło leje, ale także słońcu, czyli Bogu, mówi, co się w wodzie, czyli w nizinach ludzkich, dzieje. Mickiewicz ze światła Bożego czerpie siły do czynu społecznego, o którym u Danta niema mowy.

Inny symbol, przez obu wieszczów w rozmaity sposób użyty, jest koło. Dante widzi trzy koła równe, kierując się dogmatem teologicznym Trójcy przenaświętszej, a w jednym z kół widzi twarzy człeczkiej wizerunek, co znów odpowiada dogmatowi Wcielenia. Trzecie koło, które ma oznaczać Ducha Świętego, pałało jak ogień, który z dwojga się wywnętrzy, co jest teologiczną aluzją do pochodzenia Ducha Świętego od Ojca i Syna.

U Mickiewicza żadnych takich teologicznych napomknień niema, lecz koło, które oznacza wszechstworzenie, „wiecznie się rozszerza bez

końca, i nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła“. Widzący jest zarazem w środku i na okręgu tego koła, gdyż dusza jego krąg napenia. Jest on „osią w nieskończonem kole, w miejscu, skąd wszystkie rozchodzą się duchy“. Taki użytek symbolu koła u Mickiewicza sięga znacznie dalej, niż trzy równe stałe kręgi różnobarwne u Danta.

Widzimy, że wiele szczegółów widzenia i sposobu podania tego widzenia u Danta brakuje u Mickiewicza, lecz za to inne szczegóły u Mickiewicza są nowe, i nie spotykamy ich u Danta. Dante ogląda Boga w niebie wśród Świętych, za wstawienictwem Świętego Bernarda, Matki Boskiej i wielu Świętych. Mickiewicza widzenie jest łaską nieszukaną.

U Danta przygotowanie wizji mistycznej wymagało mozolnej wędrówki przez piekło, czyściec i niebo. U Mickiewicza widzenie przyszło nagle, w samotności, na ziemi, ale „ciało prysło zerwane anioła podmuchem, i ziarno duszy nagie pozostało“. Życie doczesne wydało się „snem strasznym, co go długo trudził“, a w stanie ekstazy wszystkie tajemnice i zagadki doczesności nagle znajdują jasne rozwiązanie. Tej nagłości brak u Danta, który bardzo powoli i stopniowo cel osiąga. (Nagłym też jest widzenie Diotimy u Platona w Biesiedzie).

To, co Dante streszcza w jednym wierszu i trzech terminach „sustanzia, accidenti, e lor costume“ u Mickiewicza jest daleko szerzej rozwinięte bez użycia scholastycznych terminów.

Widzi on, podobnie jak Dante, całą rzeczywistość materialną i duchową, ale określa ją jako „wielkie morze płynące z środka, jak ze źródła, z Boga“, które ogarnia całe przyrodzenie, a nadto wewnętrzną treść dusz ludzkich i „duchów czarnych, aniołów białych“, które na dusze ludzkie za ich zgodą działają. O tej rewelacji dusz i ich treści oraz o wzajemnem działaniu duchów ludzkich Dante nie mówi.

Jeśli się to wszystko rozważy, trzeba przyznać, że *w i d z e n i e* Mickiewicza jest bezpośredniejsze, pełniejsze, jaśniej wyrażone, bez zastrzeżeń niemocy, sięgające wyraźniej poza świat materialny do świata duchowego, niż widzenie Danta. Jednak widzenie Danta pozostaje najcenniejszym klejnotem jego arcydzieła, a to arcydzieło, „*La divina commedia*“, jest najwyższym szczytem twórczości ludzkiej, pomnikiem niezrównanego geniuszu człowieka, któremu nie było równego.

Żadne z dzieł Mickiewicza nie jest tak wykończony artystycznie, jak sto pieśni Boskiej Komedji. Więc cała ta powszechnie uznana wielkość Danta daje nam miarę obiektywną dla oceny „Widzenia“ Mickiewicza.

Na temat najwyższy Mickiewicz zaimprovizował w ukryciu, jako ten, co „śpiewa samemu sobie“, pieśń przewyższającą ostatnią i najuroczystszą pieśń Danta, zamykającą dwudziestoletnią pracę nad obrazem świata i zaświatów.

Pieśń Danta była napisana dla ogromnego

grona jego czytelników, i za życia jego, choć ukończona na rok przed śmiercią, była znana wielu jego przyjaciółom, a po jego śmierci rozpowszechniana w setkach wydań. Wiersz Mickiewicza był napisany bez myśli o publikacji, jako zaspokojenie wewnętrznej potrzeby poety, by wyrazić, co doznał. Jest on w ścisłym związku z trzecią częścią „Dziadów“, gdyż stanowi świadectwo spełnienia modlitwy księdza Piotra:

„Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary, sługa już spracowany i niegodny na nic; ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary, a ja za jego winy przyjmę wszystkie kary; on poprawi się jeszcze, on wsławi Twe imię. Módlmy się, Pan jest dobry, Pan ofiarę przyjmie“.

„Widzenie“ zawiera odpowiedź Boga na tę modlitwę i na bluźnierstwa Improvizacji.

Religijne wiersze Mickiewicza, choć nieliczne, w pełni dają zadowalniające rozwiązanie wątpliwości, które go w młodszy wiek szarpały, a wśród tych wierszy „Widzenie“ jest najdonioślejszym.

Oto kilka uwag, które się następują dla interpretacji tego wiersza (cyfry odnoszą się do wyżej numerowanych ustępów):

I. „Dźwięk mię uderzył“. Jest to zwykle zjawisko, że mistyczne doznania bywają poprzedzane przez wrażenia słuchowe. Jedni słyszą srebrne dzwoneczki, inni jakieś muzyczne akordy. Wrażenie słuchowe jest symbolem świata zmysłów, który w ekstazie opuszczamy. Ciało

pryska nagle, zerwane anioła podmuchem — to znaczy, że aby ogarnąć całość bytu, trzeba się z ciała wyzwolić, i że do tego potrzebujemy anielskiej pomocy: „Ziarno duszy nagie“ oznacza jaźń wyzwoloną. To się odbywa *nagle*, bo niema szczebli przejściowych między doczesnością a wiecznością, między światem zmysłów a światem ducha, i gdy opuszczamy byt cielesny odrazu nagle przechodzimy do bytu wszechobecnego ducha, nieskrępowanego przestrzenią.

2. To przejście ujawnia nam byt doczesny jako sen straszny, męczący, z którego się budzimy. Czyny doczesne wówczas wydają się jako łupiny, to jest jako coś zewnętrznego, powierzchownego, co jest zbyteczne i nie ma żadnej wagi. Człowiek przebudzony ociera te czyny jako pot z czoła. Pot jest wydzielany przez ciało, lecz dla ciała zbyteczny, więc go usuwamy. Podobnie czyny pochodziły od nas, ale z chwilą wyzwolenia już do nas nie należą, gdy „ziarno duszy“ wyda swój kwiat ekstazy.

3. Wtedy widzi się nietylko ziemię, ale cały świat, z którego znikają dręczące dawniej zagadki i tajemnice. Ujrzałem w *nim* — znaczy w świecie, ale zarazem ujrzałem ziemię i cały świat. W wielu wydaniach czytamy *ziemia* zamiast ziemię. Zdanie jest skrócone i znaczy: ujrzałem ziemię i cały świat, a w nim wszystko. Porównanie z wodą, na którą blask padnie, dotyczy przezroczystej wody jeziora górskiego, w którym przy właściwym oświeceniu widać dno.

4. Morze tu przedstawia cały świat materialny, którego najpospolitszym i najbardziej rozpowszechnionym symbolem jest woda. Dlatego Thales wodę uważał za prapierwiastek wszystkiego. Morze płynie z Boga, który jest źródłem bytu. Obraz ducha latającego po przestworze, jak promień przy boskim promieniu, oznacza aktywność ducha, której Dante nie objawia. Utożsamienie światła ze źrenicą określa przenikanie świata materialnego przez ducha. Źrenica bez światła nie widzi, więc to światło jest jej niezbędnym uzupełnieniem.

5. Obraz ten jest rozszerzony w następnym ustępie. Duch jest w środku bytu i czuje w sobie całe przyrodzenie, lecz w każdy punkt rzuca swe promienie, czyli przenika całość świata, rozlewa się w błysku.

6. Symbol koła przedstawia całość, której duch jest osią zarazem i kresem. Duchy z jednego środka na cały świat sięgają i wszystko poruszają, same nieruchome, jak słońce jest niewidome, w znaczeniu niewidzialne. Duch bezprzestrzenny jest nieruchomy, a jednak źródłem ruchu. Słońce jest źródłem światła, które wszystko nam oświeca, lecz samo słońce zasłania. Ono dlatego jest niewidome, jak duch nieruchomy.

7. Jednak ten duch bez ruchu ogarnia też okrąg koła, rozszerzającego się bez końca, bo wypełnia cały krąg bytu. Ten obraz inaczej jeszcze ujmuje to, co było wyrażone poprzednio. Wszystko ku temu prowadzi, że duch przenika bezpo-

średnio świat materjalny, lecz bóstwa ogarnąć nie zdoła.

8. Dusza rośnie bez granic, rozszerza się i rozjaśnia, przez co staje się coraz to więcej do Boga podobna, i tak, jak sam Bóg *stwarza*, poczem — jak Bóg kocha swe stworzenia, przez co powiększa swe zbawienie. Ten ustęp nie ma równoważnika u Danta, i jest najważniejszy w całym widzeniu.

9. Porównanie z promieniem jest przeprowadzone w ten sposób, że ukazuje aktywność ducha wobec Boga. Działalność ducha ukazuje słońcu, czyli najwyższej duchowej rzeczywistości, co się w wodzie, czyli w świecie materjalnym dzieje. Czyli ta działalność ducha łączy to, co najwyższe, z najniższym. Oczywiście, słońce nie oznacza samego Boga, który nie potrzebuje pośrednictwa, by wiedzieć, co się w wodzie dzieje.

10. Mickiewicz sięga do istoty duchów, do ich żądz i myśli, o których Dante nie mówi. Wyraża pewność wzajemnego działania duchów, ale zarazem ich zależność od człowieka, który może je wzywać lub odganiać. Ten obraz piastunki posłusznej temu, którego trzyma w objęciu, jest niezmiernie ważnem stwierdzeniem wolności woli ludzkiej, od której zależy, jakie duchy dopuszcza do wpływu na siebie. To znów uwydatnia stan czynny, gdy u Danta dusza tylko wiernie wchłania mądrość Bożą.

Mickiewicz pod względem aktywności ducha jest bliższy wielkich mistyków hiszpańskich, któ-

rzy go poprzedzili, niż Dante, który umarł na blisko 200 lat (1321) przed narodzeniem Św. Teresy de Avila (1515—1582), a na przeszło 220 lat przed narodzeniem św. Jana od Krzyża (1542—1591).

Nikt w polskiej mowie nie wyraził lepiej ekstazy mistycznej, niż to uczynił Mickiewicz w „Widzeniu“. A ponieważ związek z Bogiem jest źródłem tej widzącej wiary, która ukazuje nam posłannictwo narodu, „Widzenie“ Mickiewicza powinno być w Polsce najczęściej czytane, na pamiątkę szczytnej chwili w ukryciu przez wieszczkę przeżytej. Rozważając jego przeżycie, przygotowujemy się do przeżyć podobnych, a jeśli je porównujemy z przeżyciem Danta, uczymy się czcić i szanować takie doświadczenia, bez których nikt nie ma dostępu do najwyższej mądrości. Gdyby wszyscy Polacy mogli przeżywać za Mickiewiczem jego „Widzenie“, nie byłoby sekt ani partji i zapanowałaby ta idealna jednomysłność, o której marzyli nasi przodkowie, lecz nie zawsze umieli ją osiągnąć.

Piękny przykład dany jest przez Kościół, który z krótkiej wymiany słów między Archaniołem i Najświętszą Marią Panną uczynił codzienną modlitwę milionów wiernych, powtarzaną wielokrotnie w Różańcu.

„Widzenie“ Mickiewicza jest pamiątką obcowania największego Polaka z Bogiem, i stanowi Confiteor mistyka uwielbiającego doskonałość Bożą i związek wszechrzeczy ze Stwórcą. Te wy-

razy, w których wieszcz swe doznanie wypowiedział, zasługują na codzienne, wielokrotne powtarzanie przez wszystkich Polaków, i mają one w sobie tajemną ukrytą siłę, jednoczącą ich w naród pełniący służbę Bożą w wieczności, nie oglądając się na korzyści doczesne. James miał rację, że wyraz uczucia, lub jakiegokolwiek stanu duchowego powoduje powrót do tego stanu, którego jest wyrazem. Więc skupione i zbożne powtarzanie słów największego wieszca, wyrażających najszczytniejszą chwilę jego życia, przygotowuje podobne doznania, które ludzi jednoczą z Bogiem a także jednoczą ich między sobą, kładąc kres waśniom partyjnym i sekciarskim urojeniom.

Rozdział dziesiąty

DUCH DZIEJÓW POLSKI.

Jako drugi przykład utworu, który ułatwia zrozumienie powołania Polski, godzi się przytoczyć dziełko, napisane w 1917 roku przez Antoniego Chołoniewskiego, który w czasie wojny wszechświatowej tem jednym dziełem zasłynął w całej Polsce, ale nie zdążył dać więcej dowodów swego uzdolnienia, bo umarł w 1924-ym r. mając lat pięćdziesiąt.

Dziełko to, wnet tłumaczone na język francuski, było szerzone w tysiącach egzemplarzy na Wersalskiej Konferencji Pokojowej. Rząd polski wówczas zebrał grono uczonych, przeważnie historyków, w Paryżu, i utworzył z nich tak zwane „Biuro prac kongresowych“, którego byłem członkiem.

Wzywałem kolegów, zawodowych historyków, gdy się o dziele Chołoniewskiego wyrażali z lekceważeniem, by mi wytknęli, jakie w niem widzą historyczne błędy. Wszyscy musieli przyznać, że takich błędów nie ma, że Chołoniewski pisał prawdę. Doprawdy, dziełko to, objętości zaledwie 141 str. powinno być w każdym polskim domu i zasługuje na najszersze rozpowszechnienie.

Jest ono płodem prawdziwego natchnienia

i umiłowania Polski. Chołoniewski wierzy za Wyspiańskim, że „Polska to wielka rzecz“. Mówi on o epoce przedwojennej: „Ostatnie światła pogasły. Zostaliśmy sam na sam z przemocą, która szła ku nam pijana zemstą za nieprzerwany stuletni bunt, i z przemocą, która drogą chłodnego rozumowania doszła do wniosku, że nie powinniśmy wogóle zajmować miejsca pod słońcem“... „Wyświecona ze wszystkich dziedzin publicznego życia, Polska skurczyła się, jak ślimak w skorupie, w ciasnych granicach życia domowego i w wąskim kole zabiegów o chleb. Wydana na łaskę i niełaskę bezmiernej pychy zwycięzcy, obezwładniona i bezsilna, ujęta w potworną kuratelę gwałtu, smagana biczem prześladowań i upokorzeń, ścigana i szczwana, jak osaczone zwierzę, zżyta z tem, że można się nad nią znęcać bezkarnie, stoczyła się w oczach Europy tak nisko, że przestała budzić jakiekolwiek zainteresowanie. Nędza polskiego bytu, o ile odgłosy jej dochodziły na zewnątrz, wywoływała już tylko uczucie przykrej nudy. Dłoń oprawcy odarła nas nawet z uroku, jaki towarzyszył dawnej naszej niedoli. Ulotniło się gdzieś bez śladu mistyczne piękno polskiego męczeństwa. Tragizm nasz zszarzał i nabral cech wulgarnych. Nikt nie dbał o nas, i nikt się z nami nie liczył“.

Autor z oburzeniem potępia doktrynę krakowską, według której „przeszłość nasza była od blisko pół tysiąca lat jedną wielką pomyłką, duch jej był wypaczony, instytucje w założeniu już

zwichnięte, a cały kierunek jej był przygotowywaniem katastrofy, a więc przyczyna i вина upadku tkwiła organicznie w nas samych“... „Gdy współczesność przypominała nam na każdym kroku, żeśmy od setek lat już byli niezdolni do życia“.

Wojnie szalejącej jeszcze, gdy pisał swe dzieło, Chołoniewski przypisuje samorzutne przebudzenie się w Europie tych ideałów, które cechowały Polskę: „tęsknota za nowym porządkiem rzeczy, w którym człowiek, w pełni swych praw przyrodzonych, mógłby oddychać wolną pierśią, w którym obowiązywałaby wzajemna tolerancja wierzeń i przekonań, w którym nikt nie mógłby cierpieć za to, czem jest i co miłuje, w którym każdej indywidualnej i zbiorowej jednostce zapewnione byłoby prawo nieskrępowanego rozwoju, w którym narody mogłyby żyć obok siebie w przyjaznym bratnim związku, w którym nie pięść rozkazywałaby, lecz siła moralna“.

Za kwintesencję życia w państwie, które genjusz naszego narodu stworzył, a przemoc zniszczyła, uważa Chołoniewski „szeroko rozwinięte i bezwzględnie zabezpieczone prawo jednostki do swobodnego poruszania się w granicach więzi społecznej. Wolność sumienia i wolność sądu o sprawach publicznych. Zasada władztwa narodu powołująca — na gruncie pojęć swego czasu — wszystkich pełnoprawnych obywateli do współudziału i współodpowiedzialności w rządach. Poszanowanie dla wszelkich form odręb-

ności zbiorowej. Pojmowanie państwa nie jako rzeczy istniejącej w sobie, lecz jako narzędzia służącego szczęściu żywej społeczności. Nietykalność cudzych granic i dążność do łączenia wolnych i równouprawnionych ludów w dobrowolne szersze związki. Wstręt do zbrojności i międzynarodowego rabunku. Wstręt do władzy, nieupoważnionej przez ogół. Te idee, do których należy przeszłość świata, są nasze“.

Gdy w XVI wieku szerzy się w Europie despotyczny absolutyzm, w Polsce zaczyna się ruch społeczny, dążący do wolności indywidualnej obywateli. Już w 1422 r. przywilejem Czerwińskim zdobywa szlachta zabezpieczenie nietykalności mienia: król nie mógł odtąd konfiskować własności prywatnej bez wyroku sądowego. Rok 1430 przynosi doniosłe prawo nietykalności osobistej, wyrażone w wiekopomnej ustawie zasadniczej „*Neminem captivabimus*“, poręczającej, iż szlachcic nie będzie więziony inaczej, jak na podstawie wyroku sądowego. To prawo rozciągnęła Rzeczpospolita następnie na mieszczan. Przywilej r. 1588 zabezpiecza nietykalność ogniska domowego, postanawiając, że dom szlachcica nie podlega rewizji.

Obywatel posiada wolność tworzenia związków i swobodę wyrażania przekonań słowem i pismem, i nie może być w żadnej postaci prześladowany za opinię, wygłoszoną o sprawach publicznych. Zasady te ustawicznie gwałcone na

Zachodzie, przetrwały w Polsce do końca istnienia Rzeczypospolitej.

Statut Kazimierza Jagiellończyka, uzyskany w roku 1454, w Nieszawie, obowiązuje króla, żeby nie wydawał ustaw i nie nakazywał wypraw wojennych bez zgody szlachty. W drugiej połowie XV wieku perjodyczne zjazdy rycerstwa przeobrażają się w sejm walny. W 1505-ym r. sejm w Radomiu przeprowadza ustawę, według której nic nowego król nie ma prawa postanowić bez sejmu. Sejm składa się z senatu i z izby poselskiej, razem z królem stanowiąc trzy stany. Szlachta wybiera posłów na sejmikach, miasta posłów miejskich, zwanych nuncjuszami.

Do zakresu działania sejmu należało wypracowanie i uchwalenie ustaw, nakładanie ciężarów podatkowych, sądownictwo karne i cywilne najwyższej instancji dla spraw wyjątkowej wagi, kontrola działalności króla i rządu, nadzór nad gospodarstwem skarbowem, czuwanie nad administracją, wyznaczanie kierunku polityce zagranicznej przez sankcjonowanie traktatów i przymierzy, wypowiedanie wojen i zawieranie pokoju. Szlachta jest nieustannie zaprzęgnięta sprawami, bądź samorządu lokalnego, bądź odnoszącymi się do interesów państwa. Ten stan rzeczy, wytworzony pod koniec XVI wieku, pozostaje bez zmian przez dwa następne stulecia, i państwo przybiera nazwę Rzeczypospolitej.

Obok senatorów i posłów od ziem i mniejszych miast, cała osiadła szlachta od Korony

i Litwy, bez względu na stopień zamożności, miała prawo przybyć na sejm konwokacyjny do Warszawy i osobiście brać udział w wyborze króla. Króla szlachcic szanował, ale go się nie bał, bo nic złego odeń nie mógł doświadczyć. Czem był — nie przez króla był, ale sam z siebie. Towarzyszy szlachcicowi dumne poczucie, że jest nie tylko wyborcą królów, ale posiada nadto sam prawo do korony. Dla każdego z członków olbrzymiej rzeszy szlacheckiej stoi otworem droga do tronu, jeżeli na mocy wyjątkowych talentów i zasług powołać go tam zechce zaufanie współobywateli. Wypadek taki zdarza się w dziejach Polski cztery razy, a dwaj z tych elektów, Sobieski i Leszczyński, pomnożyli szereg najlepszych monarchów.

Ustawa z r. 1609 *de non praestanda oboedientia* dokładnie określa postępowanie, jakie ma wyprzedzić ostateczne wypowiedzenie posłuszeństwa królowi, gdy prawa, swobody, artykuły i pacta nadwyręzał, lub ich nie dopełniał. Król ma być uchwałą senatu trzykrotnie przestrzeżony i upomniany przez prymasa, i dopiero w razie odrzucenia prośby, może sejm rozwiązać umowę, której jedna ze stron nie dotrzymała.

Stosunek ten obywateli do osoby królewskiej jest czemś nieznanem w dziejach. Naród polski załatwia swe porachunki z monarchą uczciwie i jasno, jak przystało ludziom wolnym.

Ten wybitnie charakterystyczny rys polskiego społeczeństwa, iż nigdy nie rozprawiało się

z panującymi w sposób podstępny i zbójceki, lecz jawnie i po rycersku, mógł powstać tylko tam, gdzie również jawnie i otwarcie była głoszona zasada, że nie naród istnieje dla króla, lecz król dla narodu, zasada wyznawana w Polsce wówczas, gdy dokoła państwa europejskie coraz bardziej się staczały na poziom prywatnej własności swych monarchów.

Liczebność szlachty była osobliwą cechą polskiej budowy społecznej. Gdy Francja w końcu XVIII w. ma na 20 milionów mieszkańców szlachty 1½%, Rzeczpospolita Polska ma na 10 milionów mieszkańców w tym samym czasie 10—13% ogółu ludności samej szlachty. Pod względem prawnym żadne nie zachodzą różnice między poszczególnymi warstwami ogółu szlacheckiego, od magnatów do chudopachołków, którzy sami orzą ziemię, lub do bezrolnej hołoty, niepostrzeżenie wsiąkającej do miast, i chwytającej się rzemiosła lub handlu.

Ustawa z r. 1673 nakłada karę dozgonnej infamji na tych, którzy przez przyjęcie tytułu od obcego monarchy poważyli się obrazić zasadę równości. Król polski nie posiada władzy nadawania tytułów szlachcie krajowej, może ich udzielać jedynie cudzoziemcom.

Znanem zjawiskiem jest uszlachcanie gromadne całych wsi za zasługi wojenne. Wolności szlacheckie pozyskiwali nawet Tatarzy, osadzeni na Litwie i obowiązani do służby wojskowej, chociaż zachowywali do końca swą wiarę maho-

metańską. Hetman Zamoyski, po zwycięstwie pod Wielkimi Łukami, przyjął do swego herbu rodzinnego masowo znaczną część żołnierzy, który to przykład nieraz się potem powtarzał. Za króla Zygmunta Augusta mnóstwo mieszczan otrzymało szlachectwo. Automatycznie zyskiwali klejnot rycerski profesorowie Akademii Krakowskiej, oraz członkowie magistratów miast ważniejszych. Od 1601—1791 r. 500 rodzin zagranicznej szlachty zyskało w Polsce indygenat, blisko tysiąc obcych rodzin mieszczańskich otrzymało nobilitację. W wieku XVIII przypuszczono do herbów ochrzczonych Żydów Frankistów.

Ustrój wewnętrzny gwarantujący wolność przyciągał do Polski ościennie ludy. Od początków XV wieku do końca wieku XVI trwa szereg tych bezprzykładowych akcesów, dzięki którym Rzeczpospolita urasta z czasem do rozmiarów największego mocarstwa w Europie. Nie gwałtem fizycznym, lecz siłą ducha, nie mieczem, lecz kodeksem praw dokonywa Polska swego wspaniałego podboju ludów ościennych. Przy unii z Litwą zastosowano zasadę „wolni z wolnymi, równi z równymi“, i osiągnięto przez to zdumiewające wyniki. Łączącą siłę pięści zastąpiła siła miłości, pojętej tak dosłownie, iż pierwszej unii Polski z Litwą towarzyszyły setki małżeństw zawartych między szlachtą obu krajów. Akt unii polsko-litewskiej w Horodle w 1413 r. rozpoczynał się wyznaniem: „Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość

jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie, gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim pokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo, i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada miasta, prowadzi do dobrego stany Rzeczypospolitej, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci. Dlatego też my wszyscy zebrani prałaci, rycerstwo i szlachta, chcąc spocząć pod puklerzem miłości i przejęci pobożnem ku niej uczuciem, niniejszym dokumentem stwierdzamy, że łączymy i wiążemy nasze domy i rody, nasze rodziny i herby“.

Juljan Klaczko mówi o tym akcie unji Polski z Litwą: „Bezprzykładnem jest podobne złączenie się dwóch państw, długo sobie nieprzyjanych, o różnych rasach, obyczajach, języku i religii, a jednoczących się w końcu w imię Ewangelji, wolności i tej miłości, „która sama wznosi państwa“: poraz to pierwszy powstaje w świecie państwo bez krwi rozlewu“.

Polska zapisała w dziejach cały szereg dobrowolnych do niej przystąpień. I wszystkim złączonym z sobą ludom i państwom zostawiła i dochowała do końca wszelkie ich ustrojowe, plemienne, językowe, religijne odrębne cechy.

W 1454 r. stany pruskie z miastami prawie czysto niemieckimi i szlachtą w znacznej części niemiecką lub zniemczoną, wypowiedziały posłu-

szeństwo zakonowi krzyżackiemu, i zwróciły się do Polski z prośbą o inkorporację. W dwanaście lat po tem zgłoszeniu stanęła unja Prus z Polską. Odtąd, od roku 1466 jest pruskie Pomorze gdańskie integralną częścią Rzeczypospolitej, zachowując atoli pod względem ustrojowym szeroką wewnętrzną samodzielność.

W roku 1525, z wygaśnięciem dynastji Piastów, Księstwo Mazowieckie wyrzeka się swej udzielności i przystępuje do dobrowolnego związku z państwem polskim.

W 1560-ym r. akces do Polski zgłaszają Inflanty. Zagrożone pod rządami zakonu mieczowego zaborem przez rosnącą potęgę Moskwy, niemieckie to i już przeważnie protestanckie państewko duchowne, mając do wyboru z jednej strony jednowierczą i pokrewną plemiennie Szwecję i Danję, z drugiej katolicką Polskę, wybiera tę ostatnią ze względu na widoki uzyskania najszerszego samorządu. Stopniowo, bez żadnego ze strony polskiej nacisku, dokonała się ściślejsza nowego kraju asymilacja z całością państwa, a niemczyzna wyższych warstw inflanckich zastąpiona została z czasem przez język polski.

W 1569 r. na sejmie lubelskim nastąpiła trzecia i ostateczna, realna tym razem unja Polski z Litwą. Prawa obywatelskie mieszkańców obu państw zostały do reszty i całkowicie zrównane, to znaczy, iż Litwa podniesiona została do wyższego, polskiego, poziomu i zdemokratyzowana.

Do jakiego stopnia ściśle i sumiennie docho-

wywane były warunki unji, świadczy fakt, iż gdy z czasem szlachta litewska pod wpływem wyższej kultury polskiej uległa polonizacji, to język białoruski jeszcze obowiązywał w aktach urzędowych, przetrwawszy tym sposobem o całe niemal stulecie swą likwidację w życiu społecznem.

Oprócz autonomji terytorjalnej zna Polska autonomję obcoplemiennych grup, nie zajmujących nigdzie zwartego obszaru. Ormianie posiadali własne sądownictwo i odrębny statut ormiański, zatwierdzony przez polskie władze i normujący wewnętrzne stosunki prawne tego handlowego ludu. Żydzi mieli przez długie wieki w Polsce zupełnie samodzielną organizację swego wewnętrznego życia, wyposażoną nawet w organy centralne. Dwa razy do roku zbierały się sejmy żydowskie, osobno w Koronie i osobno na Litwie, które składały się z przedstawicieli gmin żydowskich i jako najwyższa instancja załatwiała różne sprawy, objęte autonomją żydowską. Sejmom tym przyznane było prawo rozdziału według własnego uznania podatków, jakie Rzeczpospolita ryczałtowo nakładała na ludność żydowską. Posiadali Żydzi wreszcie własne sądownictwo. Żyd oskarżał Żyda tylko przed sądem żydowskim.

Te swobody budziły powszechne przywiązanie do Rzeczypospolitej. Szlachcic patrzył z politowaniem na autokratycznie rządzonych sasiadów z Zachodu, a z pogardą na niewolniczo

podległe ludy najbliższego Wschodu i tem wyżej musiał szanować organizm polityczny własnego państwa.

Świadomość ostrej odrębności w stosunku do sąsiednich państw wytwarzała na wewnątrz poczucie wspólnoty, bez względu na plemienne, językowe i wyznaniowe różnice, jakie dzieliły mieszkańców rozległej Rzeczypospolitej.

W długim szeregu pokoleń nie wykazuje historia ani jednej próby zerwania tego świetnego związku państw i ludów, jaki wytworzył geniusz dziejowy polski. Żadne wysiłki, których potężna Rosja nie szczędziła, nie były w stanie wytepić tego poczucia przynależności, żaden nacisk nie mógł stłumić w historycznej warstwie litewskiej pamięci, że żyła kiedyś w wolnym i szczęśliwym związku Rzeczypospolitej Polskiej.

W 1862-ym r. niebywała w dziejach procesja dwóch ludów spotkała się w Horodle, aby na tem historycznem miejscu odnowić uroczyste przedwieczne śluby unji.

W 1573 r. Konfederacja Generalna Warszawska mówi o sobie: „My, rady koronne; duchowne i świeckie, rycerstwo wszystkie i stany insze jednej i nierozdzielnej Rzeczypospolitej“. Wyrażenie „stany insze“ stosowało się do miast. We wszystkich następnych konfederacjach generalnych, oraz sejmach konwokacyjnych i elekcyjnych znaczniejsze miasta biorą udział przez swych posłów. Prawo do czynnego uczestnictwa w akcie tak ważnym, jak wybór króla, posiadają miasta:

Kraków, Wilno, Lwów, Poznań, Warszawa, Lublin, Kamieniec, Gdańsk, Toruń, Elbląg, i wykonywują je do samego końca. Reprezentanci miast na sejmie 1658 r. podpisują abdykację Jana Kazimierza.

W r. 1733 potwierdzają pacta conventa. W XVII i XVIII wieku mnożyła się liczba miast, których magistraty uzyskiwały tytuł „nobiles”.

Uszlachcenie to magistratu nakazywało traktować miasto jako osobę prawną, na równi ze szlachtą.

Chłop polski, przez szereg lat wolny kmięć, podlegający tylko sądownictwu swoich sołtysów, stopniowo zostaje podporządkowany władzy państwa. Droga tą idzie także Europa zachodnia, a idzie tak szybko, że nas wyprzedza.

Nie było w Polsce krwawych buntów ludu, ani straszliwych wojen chłopskich, jak w Niemczech. Wybuchów rozpacz w klasie włościańskiej, jakimi wypełnione są karty historii europejskiej, nie spotyka się u nas.

Natomiast obce źródła wyraźnie stwierdzają, że chłop z krajów sąsiednich często uciekał do Polski, aby poprawić swój byt. Podczas pierwszego rozbioru rząd rosyjski jako jedną z rzekomych krzywd sobie wyrządzonych przytoczył, że 300.000 chłopów z pogranicznych krajów moskiewskich uciekło do Polski. Chronili się do nas tłumnie chłopci z Pomorza, ze Śląska, z Moraw.

W XVI wieku znakomity pisarz polityczny,

Andrzej Frycz Modrzewski, domagał się wręcz zniesienia poddaństwa i zrównania wszystkich wobec prawa, wtedy gdy się o możliwości takiego postulatu nikomu jeszcze nie śniło w Europie. Próby zreformowania stosunków włościańskich w duchu nowoczesnym, rozpoczęte około 1740, objęły wielkie latyfundja magnackie — Jabłonowskich, Lubomirskich, Zamoyskich, Brzostowskich, Chreptowiczów, Potockich, Czartoryskich, Poniatowskich. W drugiej połowie tego wieku prąd ten stał się prawie powszechnym. Zrywano z pańszczyzną, zamieniano robociznę na czynsz, nadawano włościanom wolność osobistą, obdarzano ich samorządem. Posiadłości Stanisława Poniatowskiego, w których większą część poddanych uczyniono właścicielami, liczyły same tylko 400.000 ludności. W żadnym z krajów europejskich inicjatywa prywatna nie uczyniła tyle dobrego dla włościan, i to z takim niezaprzeczonem zaparciem się stanowych interesów, co w Polsce. Kościuszko w 1794 r. w uniwersale połanieckim zapewniał ludności chłopskiej nieusuwalność z uprawnionego gruntu i wolność osobistą.

Ostatni z Piastów, król Kazimierz, był znany jako król chłopów. Jest on jedynym w ciągu ośmiu stuleci państwowego bytu Polski, któremu instynkt narodu dał tytuł Wielkiego. W kraju, w którym jedynym „Wielkim“ królem był „Król chłopów“, położenie włościan nawet w najgorszych czasach musiało zachować jakiś rys umiarkowania.

Polska nie знаła tortur inkwizycji. Nie gwałciła sumień. Nie wszczyniała wojen religijnych. Krwawe prześladowania innowierców — to zjawisko zgoda w tym katolickim kraju nieznane. Z wolności obywatelskiej konsekwentnie wyrosła wolność religijna. Król Zygmunt August wypowiada do swego narodu wiekopomne słowa: „Nie jestem królem waszych sumień“. Stefan Batory oświadczył: „Mniemam, że wiary nie wolno nigdy rozszerzać prześladowaniem i krwią, ani sumień ludzkich zniewalać gwałtem“.

Kanclerz Jan Zamoyski wyrzekł: „Kiedyby to mogło być, abyście wszyscy mogli być katolikami, dałbym za to połowę zdrowia mego, żebym drugą połową żyjąc, cieszył się z tej świętej jedności. Ale, jeśli kto będzie wam gwałt czynił, dam wszystko swe zdrowie przy was, abym na tę niewolę nie patrzył“.

W chwili, gdy na Zachodzie szalał fanatyzm, wiekopomna ustawa polska „De pace inter dissidentes“ z 1573 r. równouprawniła wszystkie wyznania w kraju i orzekła, że nikt w Polsce nie może być prześladowanym spowodu swoich przekonań religijnych.

W okresie wrzenia Reformacji zamieniła się Polska w azylum dla prześladowanych na Zachodzie nowatorów. Całe sekty szukały tu bezpiecznego schronienia i pola działania.

W postępowaniu sądowem polskiem spotykamy wszędzie zachowywane zasady jawności, roz-

prawy ustnej, oskarżenia i obrony, które przed rewolucją francuską istniały tylko w Anglii i w Polsce. Człowiek uciekający przed karą wymierzoną przez sąd, uważany był w Polsce za tchórza (inaczej widać sądził Witos).

Liczni podróżnicy zagraniczni stwierdzają wyjątkowe bezpieczeństwo mienia w Polsce. Korzon przytacza fakt, że co kwartał przewożona była z każdej prowincji do Warszawy kasa skarbową, zawierająca do miliona złotych, pod eskortą jednego a rzadko dwóch strażników koronnych. Ani jeden transport w ciągu lat trzydziestu nie zginął.

Wojen zaborczych Polska nie prowadziła. Król Zygmunt Stary, gdy ofiarowywano mu koronę czeską i węgierską, rzekł: „Po co chceć panować nad kilkoma narodami, gdy tak trudno przysporzyć szczęścia jednemu“. Typ polskiej siły zbrojnej tworzyło pospolite ruszenie. Było ono przeznaczone wyłącznie dla obrony i zgodnie z tem nie mogło być wyprowadzane poza granice państwa. Jednak Polska broniła Europy. Sobieski w 1683 pod Wiedniem złamał potęgę Turcji. Gdyby przez pół tysiąca lat o polską groblę nie rozbijały się fale niszczącej powodzi Mongołów i Turków, Europa nigdyby nie doszła do późniejszego rozkwitu. Ustawa Komisji Edukacji Narodowej z r. 1785 nakazywała szkołom: „W nauce historii nauczyciel nigdy nie będzie nazywał polityką, to jest umiejętnością rządu, ani bohaterstwem tego, co jest chytrością, zdradą, podło-

ścią, gwałtem, przemocą, najazdem i cudzego przywłaszczeniem“.

W chwili zbliżenia się do Polski Litwa i ziemie ruskie były rządzone despotycznie we wszystkich warstwach swej ludności. Akt unji horodelskiej z r. 1413 mówi o bojarach: „jarzmo niewoli, w której do tego czasu zamotani i związani byli, z szyi ich składa się i rozwiązuje“. Bojarzy zyskują wraz z godnością zachodniego rycerstwa wolność osobistą i majątkową. Ziemię, którą dotychczas posiadali warunkowo z woli księcia, otrzymują na własność. Mogą swobodnie wydawać zamąż córki i krewne.

Przez dwieście lat odbywa się ten proces przenikania swobód z Polski na Litwę, równoległe z wzrostem kultury, którą tam niesie uniwersytet krakowski.

Urok swobód polskich był na Wschodzie pod koniec XVI wieku tak silny, że niebawem po unji lubelskiej mieszkańcy Nowogrodu postanowili oderwać się od Moskwy i prosić Rzeczpospolitą o przyłączenie ich do Litwy. Zamiar ten udaremnił car Iwan Groźny, topiąc go w krwi zbuntowanych Nowogrodzian. Wielu bojarów moskiewskich uciekało do Polski. Przez cały wiek XIX Polacy śpieszą z pomocą wszędzie, gdzie chodzi o obalenie despotyzmu.

Sprawę własną łączą Polacy nierozdzielnie ze sprawą wolności powszechnej. Walcząc przeciw tyranom własnej ojczyzny rozumieją, że walczą zarazem o szczęście wszystkich ludów i naodwrot,

niosąc broń przeciw despotyzmowi w jakimkolwiek zakątku świata, wierzą, że biją się pośrednio o wolność Polski. Znienawidzeni przez rządy despotyczne walczą jako żołnierze, oficerowie i wódzowie we Włoszech, na Węgrzech, w Niemczech, w Austrii.

Mierosławski dowodzi powstaniem niemieckiem w Badenji i włoskiem na Sycylii. Generał Chrzanowski działa w północnych Włoszech na czele armji sardyńskiej.

Do Medjolanu z utworzoną przez siebie legją polską ściga Mickiewicz, proklamując wojnę o wolność wszystkich ludów. W Wiedniu rewolucję organizuje Polak, pułkownik Bem, a polski mąż stanu, Smolka, kieruje obradami pierwszego parlamentu austriackiego. Generał Dembiński jest dwakroć wodzem naczelnym wojsk węgierskich, generał Wysocki dowodzi osobnym polskim legjonem na Węgrzech, generał Bem okrywa się nieśmiertelną sławą jako niezwyciężony partyzant w Siedmiogrodzie.

W 1863 r. na Ukrainie powstańcy polscy, prawie wyłącznie z kół szlachty, ogłosili „Złotą Hramotę“, przyznającą chłopom ruskim wolność i uwłaszczenie wbrew interesom tamtejszego ziemiaństwa. Jak niegdyś byli przedmurzem Europy wobec barbarzyństwa wschodniego, tak po upadku stali się Polacy szermierzami powszechnej wolności. Ich krwią okupione zostały w znacznej części te prawa, które są dziś udziałem konstytucyjnie rządzonych i wyzwolonych narodów.

Cała ta rola Polaków jako krzewicieli wolności, tkwiła korzeniami głęboko w czasach ubiegłych. Była ona logicznym wpływem i kontynuacją ducha Rzeczypospolitej, który przed pięciuset laty łączył „wolnych z wolnymi“ i „równych z równymi“, który z tem nieznanem wówczas hasłem szedł na Litwę i na Ruś, realizując na wschodzie Europy z tak zdumiewającą łatwością ów nawskroś polski ideał życia zbiorowego.

Wyprzedziła Polska cały ówczesny kontynent europejski organicznem zespoleniem władzy monarszej z sejmem, które jest jedną z najistotniejszych i szczególnie cennych właściwości dzisiejszego ustroju państwowego.

Prawo „Neminem captivabimus“ z r. 1430, orzekające, że nikt nie może być więziony bez poprzedniego przekonania o winie, wyprzedza o 2 i pół stulecia słynne angielskie „Habeas Corpus“ z r. 1679. Już w 1607 u nas do króla mówiono: *Regne sed non impera!* co Thiers w 1830 r. powtórzył: „le roi régne et ne gouverne pas“.

Według Konstytucji 3-go Maja wojsko przysięga na wierność monarsze. Ta konstytucja pozbawiła szlachtę większości przywilejów, a otworzyła wrota do tego stanu dla świeżego dopływu. Prawo do nobilitacji zyskali automatycznie wszyscy opłacający pewne minimum podatku gruntowego, oraz wojskowi i urzędnicy pewnych stopni, a każdy sejm miał obowiązek udzielenia klejnotu szlacheckiego znaczniejszej liczbie mieszkańców zasłużonych na jakimkolwiek polu, przede-

wszystkiem w przemyśle i handlu. Zajęcia miejskie zrównane zostały w wartości swej z ziemiańskimi. Tę konstytucję na niekorzyść szlachty uchwalili sejm wyłącznie szlachecki.

„To, do czego każdy inny naród dobija się w ciągu wielu wieków przez krew, przez rozruchy, rewolucje, domowe wojny, królobójstwa, rusztowania, gilotyny — naród polski otrzymał i utrzymał spokojnie, na drodze legalnej.“ „Polska utraciła czasowo niepodległość tylko dlatego, że nie upodobniła się do sąsiednich, despotycznych mocarstw, że była krajem wolności, że praw swych obywateli nie tłumiała, lecz rozdawała je szczodłą dłońią i rozszerzała. Zginęła, gdyż była tworem politycznym doskonałym i wyżej rozwiniętym od swego środowiska“.

Już w 1814 roku Talleyrand pisał do Metternicha, że rozbiór Polski był przyczyną następnych wstrząśnięć w Europie. Niemiecki historyk, von Rotteck, pisał: „Upadek Polski oznajmił gromowym głosem cywilizowanemu światu całkowite obalenie równowagi, zwycięstwo przemocy, a następnie zanik zupełny publicznego prawa“.

Lord Eversley w dziele o rozbiorach Polski stwierdza, że one były istotną przyczyną wojny wszechświatowej. Napoleon wyznał w swych pamiętnikach, że popełnił błąd nie wskrzeszając Polski. Niewolnictwo i tyranja, narzucone jednemu narodowi, spopularyzowały ideę gwałtu, co ułatwiało rządowi despotycznemu stosowanie

tych samych metod wobec własnych społeczeństw. Równolegle z tem jedne państwa, obawiając się dla siebie losu Polski, zaczęły myśleć o wzmocnieniu swej siły zbrojnej, inne chciały ją mieć, aby uprawiać politykę zaborczą, w której zasmakowały na widok łupu polskiego. W ten sposób rozbiory Polski stały się źródłem rosnących zbrojeń Prus i Rosji, które wiodły do wojny. Wywiązał się wyścig pogotowia wojennego. Najtęższa, najbardziej wartościowa społecznie, część ludności, oderwana została od zajęć twórczych.

„W perspektywie katastrofy dziejowej, wywołanej przez rozbiory, jaśnieje zniweczona brutalnie, przedziwna, wielka republika, która wiele snów dzisiejszej umęczonej ludzkości przed wiekami już uczyniła jawą. Ona wśród powodzi absolutyzmu była dumną wyspą swobód, dla niej państwo nie było celem, lecz środkiem, a celem był człowiek i jego rozwój; ona nie uprawiała nigdy najazdów na cudze ziemie i czuła odrazę do krwi rozlewu; ona decyzyję o wydobyciu miecza przekazywała woli narodu; ona pojęcie słuszności w stosunkach międzynarodowych traktowała jako wartość realną; ona wielkimi nazywała tylko królów budowniczych, a nie królów łupieżców; ona kazała uczyć młodzież, że zdrada nie jest polityką a przemoc braterstwem; nie znała żadnych form prześladowania ludzi za to, czem są i w co wierzą; łamała się chlebem wolności z innymi ludźmi i jednoczyła je pod hasłem równouprawnienia; urzeczywistniła o całe wieki

wcześniej od innych nie tylko wiele osiągniętych później ideałów, ale i takie, które rodzą się dopiero w dreszczach przeczucia“.

„To też z miłością i dumą, z poczuciem silnie zarysowanego własnego i wysokiego stanowiska w gronie narodów, możemy patrzeć na wspaniałe i wielkie dziedzictwo historyczne odziedziczone po przodkach. Ono to, jako niezłomny moralny łącznik, spajało naród nasz przez lat sto przeszło w jedną, świadomą siebie całość, mimo sztuczne podziały. Ono, naprzekór wszystkim duchom ciemności, dało nam moc zwycięskiego przetrwania zamachów niesłychanych w dziejach świata. Polska żyje, ufna w dalekosiężne kręgi swych przeznaczeń, silna wiarą w konieczność pełnego tryumfu swej dobrej sprawy, zdolna do dalszej twórczości w dziedzinie tych zadań, jakie odrodzona, młodzieńcza ludzkość będzie musiała sobie postawić, jeśli ma iść ku istotnie wyższemu i doskonalszemu formom bytu, a nie ugrzęznąć w bagnie oświeconego zdziczenia, do zadań, które niczem innem być nie mogą, jak tylko nieświadomą kontynuacją Ducha Dziejów Polski“.

Powyższe słowa Chołoniewskiego odpowiadają ściślejszej prawdzie historycznej, a jednak, rzecz dziwna, wywołują u wielu historyków uśmiech lekceważenia, jakby to wszystko, co zostało przytoczone, nie było szeregiem faktów, tylko jakimś złudzeniem wywołanem megalomanią narodową.

Jednak historycy zawodowi, przyciśnięci do

mur, nie umieli mi wskazać jednego błędu w powyższem zestawieniu faktów, zresztą dosyć powszechnie znanych i łatwo sprawdzalnych. Więc niechęć, z jaką przypomnienie tych faktów spotyka się u ludzi, którzy mają się za kompetentnych, wynika jedynie z braku zaufania do własnego narodu, czyli z tak zwanego „kompleksu niższości“, narzuconego nam przez pewnych siebie zaborców. Takie stanowisko, gdyby mogło zapanować w całym narodzie, umniejszyłoby jego siły.

Na szczęście pesymizm co do własnego narodu nie jest u nas bynajmniej powszechnym, a oszczercy tego narodu, są dosyć odosobnieni, i nie mają wpływu na opinię publiczną. Znane go autora „Genealogja teraźniejszości“ jest raczej smutnem świadectwem zmarnowanego życia, dowodzącem upadku ducha, niż przyczynkiem do wiedzy historycznej, lub do znajomości Polski. W życiu każdego narodu można wyławiać fakty ujemne, wybryki lub zbrodnie jednostek, ale te dowodzą tylko aż nadto znanej ułomności ludzkiej. Natomiast pozytywne prawa, wielkie wypadki dziejowe, mają swą wymowę, której nie stłumią żadne nawet najliczniejsze wyjątki.

Chołoniewski ma tę ogromną zasługę, że dał zupełnie wierny obraz ducha dziejów Polski, i dzieło jego powinno być powszechnie czytane przez Polaków miłujących swój naród.

Rozdział jedenasty

ZAKOŃCZENIE.

Dwa powyżej przytoczone i omówione przykłady utworów, które w pewien sposób wyrażają powołanie Polski i uwydatniają zasługi polskiego ducha wobec ludzkości, nie są bynajmniej odosobnione. Można by z dzieł naszych wieszczów ułożyć cały brewiarz niezrównanych w swej piękności ustępów, w których polski duch się wyraził.

Z autorów ostatniej doby szczególniej pisma Piłsudskiego, Szczepanowskiego, Edwarda Abramowskiego, Stefana Buszczyńskiego, Wojciecha Dzieruszyckiego, Artura Górskiego, Jadwigi Marcinowskiej, Zofii Kossak-Szczuckiej, Jana Popławskiego, Eug. Kwiatkowskiego, Stanisława Wasylewskiego, zasługują na uwagę. Oświetlające z różnych stron zagadnienie polskości ducha.

Takich dzieł było dużo już w minionych wiekach, i kto zwróci na nie uwagę, przekona się łatwo, że w Polsce wszczął się pewien ruch ducha osobliwy, zmierzający do lepszego ładu w świecie, do większej wolności jednostek i większej swobody organizacji społecznej. To umiłowanie wolności wprowadziło prowadziło niektórych do wybryków, które wrogowie ducha narodowego z lubością opowiadają, wyciągając stąd

falszywe wnioski co do przyszłości. Ale niema powodu do niepokoju o przyszłość, jeśli należyta uwagę zwrócimy na bezpośrednie potrzeby teraźniejszości.

W rozważaniach o Polsce dziwnie mało miejsca zajmuje fakt niezmiernej doniosłości, żeśmy ledwie mniej niż połowę dawnych posiadłości Rzeczypospolitej odzyskali, i że nie możemy siłą rozszerzać granic naszych obecnych, bo to byłoby sprzeczne z duchem polskim. Musimy pozostać wiernymi tradycji dawnej. Polska jest jedynem wielkiem mocarstwem, które nie powstało z podbojów, tylko rosło przez dobrowolne unje, wywoływane ładem wewnętrznym w posiadanych dzierżawach. I teraz trzeba iść tą samą drogą. Tylko doskonalać ład wewnętrzny na tej przestrzeni, którą władamy, przyciągniemy do niej ziemie sąsiednie, dawniej należące do Rzeczypospolitej. Szczególniej dotyczy to ziem ruskich, na których z Polakami mieszkają Rusini.

Trzeba wszystkich mieszkańców zadowolnić, co nie jest łatwem zadaniem. Tylko naruszenie unji usprawiedliwia zastosowanie siły.

Wiekopomny przykład dały Stany Zjednoczone Ameryki, które w 1861—65 roku prowadziły czteroletnią wojnę o utrzymanie unji. Zerwanie jedności państwa jest najcięższym grzechem. Stany Północne zwyciężyły w 1865 roku, i rozpacz wtedy panowała na Południu. Dziś te Stany Południowe są wdzięczne za to, że nie

utraciły udziału w rządzie Stanów Zjednoczonych.

Rozmiar państwa nie jest rzeczą dowolną i arbitralną. Wszystkie te dzielnice, które do Polski należały: Prusy, Pomorze, Śląsk, Litwa, Łotwa, Inflanty, Białoruś, Wołyń, Podole, Ukraina, stanowią jedną naturalną całość, która tylko jako jednolite państwo może sobie zabezpieczyć byt i niepodległość. Gdy to, co sam Bóg zjednoczył w dziejach, rozpada się na małe państewka, to żadne z nich nie może mieć tej siły, jaką każda część w całości posiada.

Każda dzielnica oddzielona od całości prędzej czy później padnie ofiarą zaborczości Prus, lub Moskwy, i stanie się prowincją wrogiego państwa.

Obszary dawnej Rzeczypospolitej, jakkolwiek przeszło dwa razy większe niż obecna Polska, nie stanowiły jeszcze przestrzeni zupełnie samowystarczальной, któraby się mogła skutecznie obronić przed wschodnim i zachodnim zaborcą. Trzeba by jeszcze dodać Czechy, Węgry i Rumunję, aby wytworzyć mocarstwo dosyć silne dla obrony na dwa fronty, sięgające od Czarnego do Bałtyckiego Morza, od Dniepru do Odry.

Cała ta przestrzeń, lub przynajmniej pojedyncze jej części czasowo bywały w związku politycznym z Polską i ku Polsce ciążyły. W związku z Polską nic nie utracą ze swej samodzielności, i tylko Polska może im tę niezależność zabezpieczyć, a w oderwaniu od Polski wszystkie

te kraje są narażone na niewolę niemiecką lub moskiewską. Polska nie może ich zdobywać inaczej, jak przez własne dobre urządzenia wewnętrzne, budzące naokoło tę samą chęć unji, która w minionych wiekach budowała polskie mocarstwo. Jest w tem zrozumiałe przeznaczenie opatrnościowe, które przez wszystkie ludy powinno być zrozumiane, aby się dobrowolnie połączyły. Polacy o tem pierwsi wiedzieć powinni, ale nie mogą swego panowania narzucać, jak Moskale lub Prusacy, bo nie chcą innych ludów wyzyskiwać dla swych własnych celów.

Posłannictwo prawdziwe od Boga pochodzi, a jeśli tak jest, to z naszą dobrą wolą współdziałają wyższe moce, dzięki którym osiągamy więcej, niżbyśmy mogli własnymi siłami osiągnąć. Więc, jakkolwiek zadanie jest trudne, nie należy rozpaczać, lecz wytrwale czynić to, co zależy od nas. Od nas zależy doskonalenie wszystkich naszych stosunków społecznych tak dalece, aby wszędzie panowała sprawiedliwość, sprawność i wydajność pracy. Pierwszem hasłem na tej drodze jest zapewnienie pożytecznej pracy każdemu, aby nie było bezrobotnych.

Gdyby Polska, dzięki sprawiedliwym rządóm, praktycznie rozwiązała zagadnienie bezrobotnych i zasłynęła na całym świecie z tego, że każdemu obywatelowi swemu daje pracę i zarobek, to Litwa i Łotwa, Prusy Wschodnie i Zachodnie, Czechy, Słowacja, Węgry i Rumunja zabiegałyby o przywilej ścisłej unji z Polską Rzeczpospolitą.

Na to trzeba, żeby wszyscy mający pracę przejęli się losem tych, co jej nie mają, i wyteżyli swe myśli i uczucia, żeby dla każdego pracę znaleźć. Ale dla skuteczności tych wysiłków potrzebni są ludzie, mający zdolności organizacyjne i znajomość stosunków ekonomicznych na całym świecie, aby wskazać, jakie wytwory najprędzej zbyt znajdą. Prócz tej sprawności ekonomicznej potrzeba trafnych pomysłów w sferze finansowej, aby każdemu rozumnemu przedsiębiorstwu zapewnić potrzebny kredyt, nie narażając waluty na deprecjację. Istnieją różne projekty takich kredytów wytwórczych, ale dotąd żaden z tych pomysłów nie został wypróbowany na większą skalę. Trudność polega na tem, że tylko próba na większą skalę miałaby znaczenie decydujące.

Ogromna większość ludu każdego kraju ma mnóstwo potrzeb niezaspokojonych. Przeważnie ludzie nie mają dostatecznych mieszkań, i trzeba by wybudować miliony domów, aby wszyscy mogli mieć wygodne mieszkania. Równie znaczne braki zachodzą w zakresie ubrania, bielizny i obuwia. Trzeba by wyteżonej pracy, aby wszystkich porządnie ubrać i obuć.

Jeszcze większe są braki w zakresie pożywienia. Nie jest ono ani ilościowo wystarczające, ani jakościowo zadawalniające. Wobec tych ogromnych braków rzeczy niezbędnych do znośnego życia, trudno pojąć, że jednocześnie miliony ludzi są bezrobotnymi, pozbawionymi zarobku.

Istnieje niewątpliwa możność dania pracy

wszystkim bezrobotnym, aby zaspokoiili własne potrzeby i potrzeby tych, co choć mają pracę, żyją nędznie. Gdyby kilkadziesiąt inteligentnych ludzi znalazło się na bezludnej wyspie, wnet podzieliłiby między sobą niezbędne zajęcia, i wkrótce mieliby zaspokojone wszystkie potrzeby.

Dlaczegoż miliony szukają napróżno pracy, a ci nawet, co mają pracę, zarabiają zbyt mało, żeby żyć higienicznie, mieć dostateczne wyżywienie i przyodziewek, i wogóle cieszyć się dostatkiem?

Odpowiedź na to pytanie zwykła i naturalna jest, że niema czem płacić za pracę bezrobotnych. Więc państwo woli dawać im zapomogi, nie żądając pracy, a przecie praca czeka, jest bardzo wiele do zrobienia. Zapomogi nie tylko mijają się z celem, bo są niewystarczające na przyzwoite utrzymanie, ale szczególnież dlatego, że bezrobotni uczą się lenistwa, i, przekonawszy się, że mogą mieć pieniądze bez pracy, już wcale pracować nie chcą, woląc nędzę niż wysiłki.

W ten sposób potrzeby pozostają niezaspokojone, praca w dalszym ciągu czeka, i rośnie zazdrość i nienawiść między uboższymi a bogatszymi. Ubożsi cierpią nędzę, bogatsi marnują pieniądze na zbytki. Taki stan rzeczy prowadzi do rewolucji społecznej, szalonej i beznadziejnej. Lekarstwem najlepszem byłaby umiejętna inicjatywa prywatna, któraby skutecznie i owocnie zajęła bezrobotnych, dając im zarobek i wyrabiając wszystko to, co jest do życia potrzebne, więc

budując domy, meblując mieszkania, produkując żywność, ubranie i obuwie. Ale to by wymagało daleko ściślejszej organizacji społecznej, niż obecnie istniejąca. Możliwy byłoby zaspokojenie potrzeb istotnych zapewnić tylko, jeśli ci, co do takiego przedsięwzięcia przystępują, przyjęli pewne zobowiązania i rzetelnie ich dotrzymywali. Zobowiązania te dotyczyłyby nie tylko ilości i jakości pracy, ale wiernej wytrwałości w dotrzymaniu kontraktu, takiej wierności, jakiej przy wolnej konkurencji kapitałów między sobą i przy sztucznym konflikcie między kapitałem a pracą być nie może.

Innymi słowy trzeba by pewnego planu działania mądrze obmyślanego, opartego na ścisłej rachubie i zupełnie wykluczającego nadmierne zyski organizatorów. Braki i wady obecnego stanu są następujące:

1. Brak kierunku i planu dla szukających pracy. Każdy jest pozostawiony sobie, a rzadko kto umie sobie radzić. Przy rosnącej komplikacji stosunków wytwórczych, trzeba każdemu szukającemu pracy zapewnić bezinteresowną, mądrą radę, opartą na dokładnej znajomości rzeczy. Nie jest wcale pożądane, by takie poradnie miały charakter urzędów państwowych.

2. Chciwość przedsiębiorców, która szuka nadmiernych zysków, a nie troszczy się o byt i o potrzeby pracowników. Do zadań państwowej sprawiedliwości należy ukrócenie tej chciwości przez ograniczenie zysków godziwych do ja-

kiejs sprawiedliwej miary. Celem przedsiębiorstwa nie powinny być największe zyski, tylko najsprawniejsza służba bliżnim, przez zaspokojenie ich potrzeb.

3. Brak bezinteresownych przedsiębiorców, którzyby nie własne zyski mieli na widoku, ale zaspokojenie potrzeb istotnych na największą skalę. Często dla zajęcia bezrobotnych podejmuje się roboty zbyteczne, zamiast użyć wszystkie rozporządzalne siły dla wykonania prac odpowiadających istotnym potrzebom ludności.

4. Brak kapitału dla prac potrzebnych i pożytecznych. Kapitał rzuca się na to, co daje największy zysk, a zaniedbuje prac najpilniejszych, mających zaspokoić istotne potrzeby.

Z tego wynika, że tak jak teraz zbieramy środki na fundusz obrony narodowej, lub na pomoc zimową, trzeba zebrać znaczny kapitał dla prywatnych przedsiębiorstw nowego typu, mających za cel zajęcie bezrobotnych i zaspokojenie potrzeb najuboższej ludności. Zanim się technika i organizacja takich przedsiębiorstw wyrobi, nieuniknione są liczne błędy. Ale, jeśli w Polsce powstanie ruch ludzi dobrej woli, bezinteresownych, uczciwych, rzetelnych, co zechcą swe życie w zupełności poświęcić usunięciu bezrobocia z Polski, to nie minie jedno pokolenie, a cel zostanie w zupełności osiągnięty. Chodzi o przemianę wewnętrzną. Na to, aby bezrobocie usunąć, trzeba wytępić chciwość, zazdrość, nienawiść, a na ich

miejsce wprowadzić mądrość rady, ofiarność, sprawność społeczną.

Gdyby się tylko dziesięciu sprawiedliwych znalazło, władających potrzebnym kapitałem, mogliby swą pracę zaraz rozpocząć na terenie choćby jednego województwa.

Cel jest tak jasny i prosty, że nie trudno wskazać środki, które do niego prowadzą.

Trzeba na początek zaledwie kilkunastu zacnych i mądrych organizatorów i miljarda złotych na przestrzeń powiatu krakowskiego. Gdy ten jeden powiat wprowadzi u siebie należyty ład i zaraz swym przykładem ziemie Rzeczypospolitej, to będzie najskuteczniejszym środkiem odzyskania utraconych obszarów i przyciągnięcia ku nam ościennych krajów, które dopiero z nami ściśle połączone zabezpieczą swój byt.

Być może praktyczne doświadczenie wykaże potrzebę reformy nie tylko organizacji pracy, ale systemu finansowego i walutowego, który dostarcza środki obiegowe. Doświadczenia w tym zakresie są trudne i niebezpieczne, bo muszą sięgać od razu na całe państwo, i każdy błąd mści się.

Jestem przekonany, że wielkim błędem są rozpowszechniające się dewaluacje monety. Nikt nie wymyślił dotąd stalszej miary wartości, niż złoto, i najbezpieczniej byłoby nie wypuszczać w obieg więcej banknotów, niż tyle, żeby zawsze można je zamienić na złoto. Drukowanie znacznie większej ilości banknotów, niż wynosi pokrycie, prowadzi do dewaluacji, do kryzysów finan-

sowych, i do uniemożliwienia rozumnej kalkulacji produkcji. Wiadomo, że złoto, jak każdy towar, ulega fluktuacjom wartości, zależnie od popytu i podaży, lecz to, co stanowi cechę osobliwą złota jest, że jego ilość wzrasta stosunkowo powoli, i że ono pozostaje niezmiennem, bo nie służy do wyrabiania czegoś innego. Te dwie okoliczności powodują dosyć znaczną stałość wartości złota, znacznie większą, niż gdy chodzi o produkty na wielką skalę wytwarzane i spożywane. Złota nikt nie niszczy, a bywa ono używane na monety, lub ozdoby trwałe. Gdyby uznać za miarę istotnej wartości przedmiotów minimalny koszt dziennego utrzymania jednej osoby, określając bardzo ściśle to, czego ta osoba do życia potrzebuje, więc ilość każdego pożywienia, tkanin na ubranie i bieliznę, skóry na obuwie, i gdyby taką jednostką obrachunkową mierzyć wartość kilograma złota, toby się okazało, że jeśli w jakiejś epoce można za kilogram złota utrzymać się przez tysiąc dni, to w ciągu czasu poprzedzającego tę epokę, lub następującego po niej, ilość dni określonego utrzymania za kilogram złota wahałaby się znacznie mniej, niż ilość dni takiegoż utrzymania za tonę mięsa, lub zboża, za sztukę sukna lub płótna. Dlatego złoto jest dogodną miarą cen i tylko szkoda, że nie ustanowiono dotąd monety międzynarodowej, uznanej na całej ziemi i zawierającej stałą i niezmienną ilość złota. Gdyby uznać gram złota za jednostkę monetarną na równi z innemi miarami przestrzeni, wagi, tempera-

taki układ wielce by ułatwił transakcje finansotury, ciśnienia, które są powszechnie uznane, to we międzynarodowe. Może Polska w związku z pokonaniem bezrobocia zdoła przeprowadzić w stosunkach międzynarodowych taką stałą walutę na złocie opartą. Obecnie gram złota jest wart mniej więcej 5 złotych, prawie tyle co dolar dewaluowany. Na zmianach waluty, inflacjach, deflacjach i dewaluacjach w ciągu ostatniego pokolenia ludzkość tyle ucierpiała, że stanowiłoby niemałą zasługę wprowadzenie monety o stałej wartości. Prócz tych ekonomicznych zadań mamy inne cele, których ziszczenie podniosłoby znaczenie Polski w świecie i przyciągałoby ku niej ościenne ludy dla stworzenia wielkiego mocarstwa Środkowej Europy.

W zakresie ustroju trybunałów i wymiaru sprawiedliwości dużo możemy się nauczyć od Anglii, ale trzeba też wysilić własną pomysłowość, aby przeprowadzić takie urządzenia, któreby naprawdę zabezpieczały mienie, życie i cześć obywateli. Nie wystarczy karać złoczyńców, koniecznie trzeba znaleźć sposoby takiego działania na nich, aby się dobrowolnie wyrzekali beznadziejnej walki ze społeczeństwem. Tutaj nie pomogą środki materialne, trzeba obudzić siły duchowe, przeobrazić więzienia na doskonałe zakłady wychowawcze i umożliwić więźniom po wyjściu z więzienia rozpoczęcie nowego życia w zmienionych warunkach zewnętrznych i wewnętrznych. Gdybyśmy to mogli osiągnąć, a nad-

to usunąć bezrobocie, to sprawdziłyby się słowa wieszczą, że „być Polakiem to żyć bosko i szlachetnie”. (Psalm Miłości).

Zapewnić wszystkim pracę i zarobek, zabezpieczyć mienie, życie i cześć przez wymiar sprawiedliwości szybki, tani i skuteczny — to wszystko należy do materialnych warunków bytu. Naszem dalszym zadaniem jest na tych materialnych podstawach zbudować bogate życie duchowe, objawiające wielostronne piękno i ukazujące nam prawdę naszego własnego bytu i naszego stosunku do innych narodów. Trzeba wytłumaczyć polskość na tle ogólnych zadań ludzkości, wskazać narodom drogę zgodnego między sobą obcowania, godzić zwaśnionych nawet kosztem własnych ofiar, bronić sprawiedliwości wszędzie, gdzie tylko jest zagrożona, mieć zawsze ideał Królestwa Bożego jasno przed oczyma, i tą najwyższą miarą mierzyć wszelkie doczesne poczynania. To się wyrazi w ogromnym szeregu konkretnych wskazówek, jak w każdym wypadku należy postąpić, aby „o pół kroku ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy” (Słowacki).

O tem ogół polityków i dyplomatów wcale nie myśli, tylko wyłącznie o doraźnych korzyściach pewnych rządów z uszczerbkiem innych. Polityka unji politycznej, społecznej, religijnej, szuka wspólnej korzyści wszystkich uczestników paktu i ufa, że zawsze istnieje takie rozwiązanie trudności, na którem nikt nie traci, tylko wszyscy zyskują. Taka postawa wobec trudności życio-

wych wynika z żywej wiary w miłosierną opiekę Bożą nad życiem ludzkim. Jeśli Widzenie Mickiewicza ukazuje więcej bezpośrednią świadomość obecności Bożej, niż nawet trjumfalne zakończenie Boskiej Komedji, to widać w tem głównie cechę prawdziwie polskiego ducha. Nie po-przestaje on na tem co jest, ale sięga wyżej i dalej, ku zupełniejszemu zrozumieniu siebie samego, świata i Boga, ku stworzeniu opartego na tej mądrości Bożego ładu w stosunkach między ludźmi i ku osiągnięciu doskonałej doczesnej szczęśliwości, jako cząstki szczęśliwości wiekuistej.

Ta żywa, widząca, wiara w możliwość Królestwa Bożego na ziemi cechuje naszych największych wieszczów i myślicieli. Widzą oni w codziennem, powszedniem życiu wiele cudów niedostrzeżonych przez rozumowe badanie.

Dwóch ludzi czytających tę samą książkę, lub gazetę, mogą wysnuć z niej przeciwległe wnioski. Jeden w szeregu wiadomości będzie upatrywał zapowiedź lepszej przyszłości i będzie się nią cieszył. Drugi skupi głównie uwagę na takich danych, które budzą obawy i do rozpacz o zbawieniu prowadzą. Ten pierwszy więcej będzie miał polskiego ducha.

Mniej więcej jednocześnie zastanawiali się nad dziejami Polski dwaj zacni i rozumni ludzie: Bobrzyński i Chołoniewski. Mieli przed sobą te same fakty i dokumenty, ale jakże różne wyciągnęli wnioski. Jeden z nich widzi nadużycia i wybryki, które mu zasłaniają dodatnie objawy,

i orzeka, że sami Polacy zgubili Polskę i że nie mamy w przeszłości żadnych wskazówek na przyszłość, a przeszłość wskazuje nam jedynie, jak czynić nie należy. Drugi zaś także zna wybryki i nadużycia, lecz się nad nimi nie zatrzymuje. Zdąża prosto do zrozumienia myśli przewodniej, ducha dziejów, i odkrywa umiłowanie wolności, które jest źródłem zarówno wybryków, jak też wielkich aktów takich, jak Unja Horodelska.

Gdyby Bobrzyński miał rację, to wskrzeszenie Polski byłoby niemożliwe, a rozbiory należałoby uznać za słuszne. Wypędzenie Niemców z Warszawy 10 listopada 1918-go r. samą siłą moralną, gdy oni jeszcze mieli olbrzymią przewagę materjalną, da się wytłómaczyć jedynie ze stanowiska Chołoniewskiego i jego wielkich poprzedników, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Cieszkowskiego. Od naszej woli zależy, żeby w Polsce rosła liczba tych, co ducha dziejów Polski znają i uznają. Trzeba poznawanie tego ducha uczynić obywatelskim obowiązkiem.

Jeśli tysiąc maturzystów dzisiejszych spytamy, kto zna Widzenie Mickiewicza, to nawet dziesiąta część nie odpowie twierdząco. Przeprowadzałem tę próbę na setkach wykładów publicznych w blisko dwustu miastach Polski, gdzie przemawiałem o polskim poglądzie na świat. Pytałem, kto zna Widzenie Mickiewicza, i zaledwie bardzo nieliczne ręce się podnosiły.

Jeszcze rzadziej się trafia, by kto w szkołach

wspominał o Chołoniewskim. A jednak bez znajomości faktów zebranych przez Moltkego i Chołoniewskiego, którzy się uzupełniają, niepodobna ducha dziejów Polski zrozumieć i wytknąć sobie kierunek działania na przyszłość. Jednak te dwa przykłady trafnego poglądu na ustrój dawny Polski możnaby uzupełnić setką innych przykładów nietylko współczesnych ale dawniejszych, z epoki przedrozbiorowej Polski. A wiersz „Widzenie“ to tylko jeden, choć najświetniejszy, przykład poezji wieszczej Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Wyspiańskiego, która daje nam zrozumienie świata duchowego i miejsca, jakie Polska zajmuje w ogólnym rozwoju myśli ludzkiej.

Jeśli obecnie jeszcze wielu Polaków tego nie rozumie i nie chce przyjąć rzetelnego udziału w spełnieniu powołania Polski, to wynika z powodów następujących:

1. Wpływ przykładu mocarstw zaborczych obudził podziw dla siły materialnej i zawstydzenie, że tej siły w ostatniej dobie istnienia niepodległej Rzeczypospolitej nie mieliśmy. Tem się tłumaczy stanowisko szkoły historycznej krakowskiej, którą Chołoniewski słusznie potępiał. To wypaczenie ducha narodowego przez zaborców jest najcięższą krzywdą wyrządzoną Polsce.

2. Obok zaborców wpływ materialistyczny wywierają Żydzi, którzy dzięki swym zdolnościom zajęli niepoślednie miejsce w literaturze i życiu społecznym. Jakkolwiek Żydzi mieli

ogromne przywileje w Polsce i w znacznej mierze korzystali z naszej wyrozumiałości i tolerancji, to się od nas tolerancji nie nauczyli, tylko pozostali zawzięci i namiętni, zwłaszcza odkąd przyjęli znaczny udział w ruchu socjalistycznym i komunistycznym.

3. Trzecim źródłem wrogich polskiemu duchowi kierunków jest międzynarodowy ruch socjalistyczny i wynikający zeń komunizm. Te ruchy są przeważnie żydowskiego pochodzenia, i przeciwstawiają się religii chrześcijańskiej, zarówno jak wszelkim narodowym dążeniom. Obiecują one masom materialne korzyści, których, jak się w Rosji okazuje, dać nie umieją, ale temu sobie masy pociągają. Są one reakcją na nadużycia popełniane w ciągu wieków przez klasy uprzywilejowane, które nie dosyć zadbały o los upośledzonych, i teraz są w wielu krajach narażone na utratę mienia i znaczenia.

4. Nareszcie źródłem namiętnych protestów przeciwko powołaniu Polski jest tak zwany kompleks niższości, poczucie własnej nikczemności i niemocy u wielu skądinąd zacnych ludzi, którzy mierzą znaczenie Polski w świecie materialnymi względami, jej obszarem, ludnością, wywozem i przywozem, liczebnością wojska, floty i żeglugi powietrznej, a nie umieją przeprowadzać takich porównań w sferze ducha, które Mickiewicza wynoszą na poziom Danta lub nawet stawiają go wyżej. Także mało kto jest w stanie rozumieć, że istnieje polski pogląd na świat, któ-

ry jest ostatnim wyrazem usiłowań ludzkiego ducha, by pojąć rzeczywistość. Często w najlepszej wierze przyjmują się niemieckie poglądy i teorie, które nam pozostawiają najpośledniejsze miejsce.

Te wpływy ujemne muszą stopniowo zanikać wskutek rozmachu życiowego, jaki wytwarza fakt niepodległości. Polacy pozostają tym samym narodem, którego świetna przeszłość jest nam znana, i gdy się wyzwolą od wpływów obcych, znów będą sobą. Niema zasadniczej różnicy biologicznej między szlachtą, która stworzyła dzieje Polski, a ludem, który przygotowuje jej przyszłość. Ale pamiętajmy, że ten lud przebudził się do udziału w życiu narodowym dopiero niedawno, i nie można od niego tak prędko wymagać zupełnej dojrzałości. Dzieła polskiej literatury i sztuki są przeważnie dziełami szlachty, na których lud się dopiero uczy swego wielkiego powołania. Gdy je pojmie i przyjmie, więcej jeszcze dokona, niż ci, którzy dali początek dziejom Polski. Trzeba wyrozumiale oceniać błędy i wybryki, a czujnie baczyć na wszystko to, co dowodzi, że ruch wszechwładny w dawnej Polsce rozwija się dalej nieprzerwanie i prowadzi do spełnienia największych naszych nadziei. Już coraz to więcej chłopów i robotników przejmują się ideałami Polski, i okazuje gotowość do służby ofiarnej dla dobra ojczyzny, w myśl hasła Wyspiańskiego „Polska to wielka rzecz!“





10355